

№ 2(632) 2018

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

CZUJĘ SIĘ WCIAŻ JAK ODKRYWCA

*Z Elżbietą Dzikowską
rozmawiamy o wielkich
i małych wyprawach*

CZŁOWIEK I LAS

RZECZPOSPOLITA LEŚNA

Dzieje pewnej mapy

GŁOŚNYM ECHEM

RATUNKU!

W Karpatach napięcie rośnie

TEMAT NUMERU

O DZIELNYM TCHÓRZU

Silniejszym stawia czoła





Zdjęcie marca
FABIAN STACHERSKI


WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE

Jeśli publikujesz na Instagramie zdjęcia zrobione w polskim lesie i chciałbyś, żebyśmy je uwzględnili w naszym konkursie, oznacz je: **@lasy_panstwowe** i dodaj hashtag **#LasyPanstwowe** lub **#LasyPaństwowe**.

Jeśli to możliwe, podaj w opisie miejsce, w którym powstała fotografia. Wybrane zdjęcia zamieścimy na naszym profilu i oznaczymy autora. Najlepsze fotografie mają szansę powalczyć o tytuł zdjęcia miesiąca.

Laureaci otrzymają 1000 zł nagrody, a ich prace zostaną opublikowane w kwartalniku „Echa Leśne”.

OBSERWUJ NASZ PROFIL: WWW.INSTAGRAM.COM/LASY_PANSTWOWE

**WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE: WWW.LASY.GOV.PL/INSTAGRAM/FAQ
WYGRAJ 1000 ZŁ**

Zdjęcie kwietnia

JAKUB WENCEK



Zdjęcie maja

MARCEL SZPIEG



GLÓD NATURY



Fot. Dorek Golik

Majówka za miastem, kilkoro znajomych, garstka dzieci w wieku szkolnym plus ja, jako przewodnik na spacerze skrajem lasu. Dorośli i dzieci to mieszkańcy dużego miasta. Czapkę i lornetkę na spacer zabrałem tylko ja. Buty terenowe też miałem tylko ja, ale przecież jestem przewodnikiem mieszczuchów...

Najpierw zatrzymałem się przy podbiałach i spytałem czy ktoś wie, co to za kwiatek. Cisza. Opowiedziałem więc o tym przydrożnym zwiastunie wiosny, o trzmielach, którym daje pierwszy w sezonie nektar i syropie przeciwkaszlowym z podbiału. Potem były stokrotki. Zjadłem jedną, a drugą zaoferowałem współtowarzyszom „wyprawy”. Nie było odważnych. A może ktoś chciałby skosztować liści krwawnika, młodych igiełek modrzewia, świeżutkich listków pokrzywy albo mniszka? Zupełny brak entuzjazmu, ale w końcu także lekkie zaciekawienie. Opowiedziałem więc o winie i syropie z kwiatów mniszka, o cudownych właściwościach inuliny z jego listków i korzeni, o japońskiej sałatce

oczyszczającej organizm, której jest składnikiem, a także o tym, że we Francji można kupić jego liście na bazarach i w sklepach. „No, gdyby były to listki ze sklepu, to co innego, ale znalezione na spacerze? Przecież można je z czymś pomylić!” – padł komentarz. Dopiero przy szczawiu udało mi się zachęcić do zjedzenia kilku listków...

Potem była dyskusja. Czym różni się świerk od sosny? Jałowiec to czy tuja, dąb czy olcha? Ręce mi opadły. Zdecydowanie stwierdziłem, że zaczynamy edukację leśną, bo to istny skandal. Przecież nawet w biblii znajdziemy ostrzeżenie, że jeśli nie nauczymy się odróżniania gatunków drzew, to zostaniemy wypędzeni z raj. Wreszcie młodsza część uczestników wycieczki zaczęła powtarzać za mną nazwy drzew. Potem było odgadywanie nazw wskazywanych przeze mnie dębów, sosen, olch, kruszyn. Brzozy były wszystkim znane, chociaż o brzozie omszonej już nikt nie słyszał. Świerków w tym lesie nie było. Były za to jałowce. Opowiedziałem więc o szyszkojadach (ta nazwa bardzo się spodobała) i o produkcji dżinu (to też się podobało, zwłaszcza starszym), a także o znaczeniu tych owoców jako przyprawy. Potem przyszła kolej na syrop z pędów sosny, zamiastkę kawy z żołądźi, wędzenie dymem drewna olch, lekko przeczyszczające właściwości kory kruszyny i papier z kory brzozy. Towarzystwo zaczęło się wciągać. Już za chwilę wszyscy, odważnie, spróbowali listków szczawiku zajęczego, a potem posypały się pytania o kleszcze i żmije, węże i skorpiony, wilki i szerszenie.

Blotny odcisk brzucha lochy z dobrze widocznymi sutkami zrobił wielkie wrażenie, tym bardziej że były też ślady maleńkich raciczek i wielkich racic mamusi prosiaczków. Znowu zadawano pytania: czy jesteśmy bezpieczni? Dziwne dźwięki wydawane przez sójki potęgowały nastrój grozy. Do tego stukanie dzięcioła dużego i jego werbel na sęku, a potem „kiri kiri” dzięcioła czarnego. Straszenie! Widząc, że uczestnicy naszej „ekspedycji” rzeczywiście nie znają odgłosów lasu, zacząłem wszystko po kolei wyjaśniać. Szybko wrócił nastrój piknikowy, a wreszcie padło pytanie: to kiedy następna „wyprawa”? Spacer wczesnoporanny ani wieczorny nie wzbudziły entuzjazmu, ale poobiedni – jak najbardziej.

Wytłumaczyłem przy okazji, że nadleśnictwa i parki narodowe mają specjalne ośrodki edukacji leśnej, fachowych edukatorów i przewodników, są też arboreta i ogrody botaniczne, a nawet muzea i skanseny. Jak już ktoś nie chodzi do lasu na grzyby czy na jagody, to niech przynajmniej przyjdzie po edukację, by zaspokoić głód wiedzy o otaczającej przyrodzie, a potem uchronić swe dzieci przed Syndromem Deficytu Natury (o tym napiszę innym razem). Edukacja szkolna, owszem, bardzo pomoże, ale rodziców w tym dziele nie wyręczy. Swoją drogą, szkoda, że nie wszyscy mają leśników w rodzinie i nie każdy, zaglądając do lasu, potrafi w pełni świadomie czerpać z jego bogactw i pogłębiać swą wiedzę. Oczywiście, dzisiejsze multimedia otwierają nowe możliwości, ale w tej dziedzinie leśnika nie zastąpią.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ



str. 16

W świecie kózkowatych.

SPIS TREŚCI

wiosna 2018

KWARTALNIK „ECHA LEŚNE”

Dostępny jest bezpłatnie w siedzibach wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych, w ośrodkach edukacyjnych, szkoleniowych i wypoczynkowych LP, w siedzibach parków narodowych, oddziałach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz schroniskach młodzieżowych.

CO SŁYCHAĆ?

5 – WIEŚCI Z LASU

NASZ GOŚĆ

8 – CZUJĘ SIĘ WCIĄŻ
JAK ODKRYWCA
*Z Elżbietą Dzikowską
rozmawiamy o wielkich i małych
podróżach*

ZWIERZYNIĘC

12 – O DZIELNYM TCHÓRZU
Silniejszym stawia czoła
15 – WĄSATA ARYSTOKRACJA
*Wśród chrząszczy o długich
czułkach*
18 – ROSNĄ W SIĘ
Żubry wróciły w Bieszczady

W ZIELONEJ SZACIE

22 – SKRZYPU SKRZYP...
Starsze niż dinozaury
26 – DRZEWNA PRÓBA SIŁ
Gdy w naturze toczy się wojna

DZIKA POLSKA

29 – GDZIE RAKI
NIE TYLKO ZIMUJĄ
Nieborakom na pomoc

CZŁOWIEK I LAS

33 – NATURALNIE
CZY SZTUCZNIE?
Sposób na nowy las
37 – RZECZPOSPOLITA
LEŚNA
Dzieje pewnej mapy
40 – WILKI Z NAPROMKA
Szpital leśniczego Serwotki
43 – ROK PO NAWAŁNICY
Co słycać w Rytlu?
46 – SPACER Z PSEM
Pupila trzymaj na smyczy
48 – PRZYJAZNA PLANETA
Terapia wśród drzew

ŻYCIE Z PASJĄ

51 – NA LINII STRZAŁU
*Bezkrawawe łowy
Krzysztofa Stasiaczka*

GŁOŚNYM ECHEM

54 – RATUNKU!
W Karpatach napięcie rośnie
58 – STAŁY FRAGMENT GRY

CUDZE CHWALICIE

59 – DĄBROWA ŁĄCKA
Trochę puszcza, trochę Mazury



str. 37

Kartograficzny rarytas z 1938 r.

W RYTMIE NATURY

62 – BUSZUJĄCY W DZICZY
Moda na bushcraft

Z APARATEM W KNIĘJĘ

64 – HEJ, LESIE CIEMNY
Fotograficzne przygody

ŚWIAT Z DREWNA

68 – DREWNIANA NOWOCZESNOŚĆ
Już nie tylko skromna chata

INSPIRACJE

71 – TA, KTÓRA OSWOIŁA OGIEŃ
Obrazy w drewnie wypalane

SMAKI NATURY

74 – NA JAGODY!

ARCHIWUM

76 – Z ARCHIWUM „ECHA LEŚNYCH”

KALENDARIUM

77 – CO, GDZIE, KIEDY



str. 64

Gra światła i mroku.



Okładka: Fot. PAP/DPA

ECHA LEŚNE

kwartalnik bezpłatny

Wydawca:

Centrum Informacyjne
Lasów Państwowych
Dyrektor – Sławomir Trzaskowski

Redakcja:

Artur Rutkowski – redaktor naczelny
Krzysztof Franczak – zastępca
redaktora naczelnego
Mariola Kluczek – sekretarz redakcji

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Bogumiła Grabowska,
Krzysztof Kamiński, Tomasz
Kłosowski, Edward Marszałek,
Eugeniusz Pudlis, Sergiusz Sachno,
Agnieszka Sijka, Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Grójecka 127,
02-124 Warszawa,
tel. 22 185 53 53
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl

Sekretariat:

Agnieszka Kuchta

Projekt, skład, fotoedycja:

Polish Creative Group

Druk:

Elanders Polska Sp. z o.o.

Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy
sobie prawo do adiacji i skracania
artykułów. Nie odpowiadamy za treści
zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

NA STULECIE NIEPODLEGŁOŚCI



Fot. Agnieszka Głowacka

Święto lasu w Nadleśnictwie Radom uświetniła swoją obecnością Pierwsza Dama, Agata Kornhauser-Duda.

Na 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości w wielu jednostkach Lasów Państwowych wiosną uroczycie sadzono drzewa, które upamiętnią tę rocznicę.

Oto tylko kilka przykładów. 21 kwietnia na terenie zniszczonego przez ubiegłoroczny huragan Nadleśnictwa Lipusz ponad 1500 harcerzy, wolontariuszy, przedstawicieli władz krajowych i samorządowych posadziło „Las dla Niepodległej”. Symboliczną liczbę stu dębów posadzono na terenie zespołu dworsko-parkowego w Gałęzowie w Nadleśnictwie Świdnik, dając tym samym początek Leśnej Alei Niepodległości.

W RDLP w Pile leśnicy uczcili rocznicę, sadząc w Pile Kalinie sto drzew. Na pamiątkę tego wydarzenia ustawiono też pamiątkowy kamień. /wg/



Fot. Wojciech Gil

LISTA SIĘ WYDŁUŻYŁA

W poprzednim numerze „Ech Leśnych” informowaliśmy o nowo powstałych w Polsce obszarach ramsarskich (obszarach wodno-błotnych o międzynarodowym znaczeniu, objętych konwencją przyjętą w Ramsar w Iranie w 1975 r.). Nie trzeba było długo czekać, by ich liczba w naszym kraju ponownie się zwiększyła.

9 maja br. listę takich obszarów wzbogaciły nowe obiekty: rezerwat przyrody „Bór na Czerwonym” w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej (115 ha), Polodowcowe Stawy Tatrzańskiego Parku Narodowego (571 ha) i Torfowiska Tatrzańskiego Parku Narodowego (741 ha). Obecnie w Polsce mamy już dziewiętnaście obszarów ramsarskich o łącznej powierzchni ok. 153 tys. ha. /wg/

NALOTY NA BRUDNICĘ

Na przełomie maja i czerwca w kraju przeprowadzono agrolotnicze zabiegi ratownicze przeciwko brudnicy mniszce i innym szkodnikom pierwotnym sosny.



Fot. Wojciech Gil

Stopień zagrożenia ze strony tych owadów ocenia się na podstawie tzw. jesiennych poszukiwań oraz wiosennego monitoringu. Do wykonania zabiegu użyty został środek ochrony roślin zarejestrowany i dopuszczony do użytku na terenie Unii Europejskiej. W zależności od potrzeb, w różnych regionach kraju zwalczano owady z różnym natężeniem. Na przykład w lasach zarządzanych przez RDLP w Gdańsku zabieg objął 19,5 tys. ha, a przez RDLP w Szczecinie, 8,3 tys. ha. /wg/ ➔



Wielkopolskie
Lasy Włoszakowickie
z lotu ptaka.

Fot. Marek Marek

KOLEJNE CERTYFIKATY

Audyty przeprowadzone w lasach zarządzanych przez Regionalną Dyрекcyję Lasów Państwowych w Poznaniu potwierdziły, że gospodarka leśna prowadzona jest tu z poszanowaniem środowiska naturalnego, zgodnie ze standardami FSC i PEFC.

W ślad za tym poznańska dyrekcja LP utrzymała certyfikat FSC Dobrej Gospodarki Leśnej na kolejne pięć lat, a certyfikat PEFC na cztery lata. W skład tej jednostki organizacyjnej LP wchodzi 25 nadleśnictw położonych na terenie pięciu województw. Łączna powierzchnia zarządzanych przez nią lasów wynosi ok. 420 tys. ha, a dominuje w nich sosna zwyczajna z udziałem przekraczającym 75 proc. Największym kompleksem leśnym na tym obszarze jest Puszcza Notecka, obejmująca ok. 140 tys. ha.

Certyfikat PEFC na kolejne lata otrzymała również Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie, a FSC – Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Łodzi. /wg/

POŻARY W LASACH



Przyczyną zdecydowanej większości pożarów lasów jest zaproszenie ognia.

Fot. Wojciech Gil

Ciepła i dość sucha wiosna znacznie zwiększyła zagrożenie pożarowe w lasach.

Do wzrostu zagrożenia wydatnie przyczyniło się też otwarcie kolejnego sezonu turystycznego, co oznacza wzrost liczby osób goszczących w lesie – zdecydowana większość pożarów powstaje na skutek nieumyślnego zaproszenia ognia.

Od początku roku do pierwszych dni maja w polskich lasach wybuchło ponad 700 pożarów lasu na łącznej powierzchni 221 ha, w tym w czasie „majówki” – 433 pożary. Tylko na terenie RDLP Radom na przełomie kwietnia i maja wybuchło ok. 100 pożarów i spaliło się 30 ha lasów. Na walkę z pożarami oraz na utrzymanie i rozbudowę systemu przeciwpożarowego nadleśnictwa tej dyrekcji wydają co roku ok. 7 mln zł. W 2016 r. Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe na ochronę przeciwpożarową wydały w sumie prawie 90 mln zł. /wg/



Nadobnica alpejska, jeden z objętych ochroną ścisłą gatunków występujących w karpaccich lasach.

Fot. Wojciech Gil

SKARB PODKARPACIA

Ostatnie badania koordynowane przez Instytut Badawczy Leśnictwa jeszcze raz wykazały, że karpaccie lasy cechują się ponadprzeciętną różnorodnością biologiczną oraz wysokimi walorami przyrodniczymi.

Szeroko zakrojoną inwentaryzację przeprowadzono w dziesięciu karpaccich nadleśnictwach, wchodzących w skład Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. Badania, obejmujące wybrane grupy ssaków, ptaków, płazów, gadów i owadów występujących w środowisku leśnym, wykazały, że gospodarka leśna podtrzymuje różnorodność biologiczną lasów.

Inwentaryzację prowadzono również w parkach narodowych: Magurskim i Roztoczańskim. /wg/



Fot. Wojciech Gil

MILIONY NA DROGI...

Lasy Państwowe angażują się w przedsięwzięcia wspomagające administrację publiczną, zwłaszcza samorządową.

Do priorytetów w tym zakresie należy wsparcie budowy i remontów dróg lokalnych. W latach 2016 i 2017 Lasy Państwowe przeznaczyły na przedsięwzięcia drogowe – ze środków własnych nadleśnictw i funduszu leśnego – ponad 83 mln zł. W 2018 r. dofinansują owe prace kwotą ponad 100 mln zł. /wg/

...I NA ZALESIENIA

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa uruchomiła w czerwcu procedurę składania wniosków o przyznanie wsparcia na zalesienie. Środki na ten cel będą przyznawane w ramach działania „Inwestycje w rozwój obszarów leśnych i poprawę żywotności lasów”, objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020.

Wsparcie finansowe będzie przyznawane osobom prywatnym, jednostkom samorządu terytorialnego i jednostkom organizacyjnym gmin, powiatów oraz województw, po spełnieniu odpowiednich warunków. /wg/



Fot. Wojciech Gil

NOWY REZERWAT W LASACH PAŃSTWOWYCH

Na terenie pomorskiego Nadleśnictwa Łupawa (RDLP Szczecinek) powstał nowy rezerwat przyrody – „Gogolewko”.

Zarządcą większości gruntów jest Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych. Rezerwat zajmuje powierzchnię ok. 38 ha, a ochronie podlega tu kompleks torfowisk i łąk. W przeszłości teren ten był jeziorem. Występują tu rzadkie rośliny, m.in. kukułka krwista, kruszczyk błotny, sierpowiec błyszczący, mszar nastroszony oraz torfowce: brunatny i brodawkowaty. Dla ich zachowania niezbędne jest regularne koszenie zbiorowisk łąkowych oraz przywrócenie odpowiednich warunków hydrologicznych. /wg/



Fot. Wojciech Gil

W rezerwacie „Gogolewko”.

MISTRZOWIE BAJANIA

Dwunasta już edycja ogólnopolskiego konkursu „Bajarze z Leśnej Polany” odbyła się 17–18 maja w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie.



Fot. Małgorzata Haze

Tegorocznymi laureatami (od lewej): Joanna Bartczak, Jakub Chłudziński oraz Dominika Piotrowska.

– podsumowała prof. Halina Zgótkowa z UAM w Poznaniu, przewodnicząca jury. Zaprezentowane gawędy były w większości tekstami autorskimi, w kilku wypadkach można było rozpoznać fragmenty zaczerpnięte z literatury. Bajarze wcielali się w role zwierząt, utożsamiali z drzewami, dialogowali sami ze sobą, chętnie sięgali po rekwizyty i występowali w przebraniu.

Najwyższą notę w konkursie otrzymał Jakub Chłudziński, uczeń Technikum Leśnego w Tucholi za gawędę „Leśna harmonia”, drugie miejsce zajęła Joanna Bartczak z Technikum Leśnego w Warcinie za minispektakl „Czy na pewno nas znacie?”, trzecie – Dominika Piotrowska z Zespołu Szkół Leśnych w Lesku za występ zatytułowany „Czary mary”. Jury przyznało ponadto siedem równorzędnych wyróżnień oraz wyróżnienie specjalne. Patronat nad wydarzeniem sprawował dyrektor generalny Lasów Państwowych oraz Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Konkurs zorganizował Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie przy współpracy Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych. Patronat medialny nad wydarzeniem sprawowali Radio Poznań, „Echa Leśne”, „Przegląd Leśniczy”, „Las Polski” oraz portal edukacji ekologicznej ekoedu.com.pl. /aa/

Do krasomówczej rywalizacji stanęło 30 osób, głównie uczniów techników leśnych.

– Tematyka występów była bardzo różnorodna, uczestnicy stosowali wszystkie elementy retoryki, mieliśmy w tym roku dużo gry aktorskiej, poziom konkursu był wysoki

– podsumowała prof. Halina Zgótkowa z UAM w Poznaniu, przewodnicząca jury.

Zaprezentowane gawędy były w większości tekstami autorskimi, w kilku wypadkach można było rozpoznać fragmenty zaczerpnięte z literatury. Bajarze wcielali się w role zwierząt, utożsamiali z drzewami, dialogowali sami ze sobą, chętnie sięgali po rekwizyty i występowali w przebraniu.

Najwyższą notę w konkursie otrzymał Jakub Chłudziński, uczeń Technikum Leśnego w Tucholi za gawędę „Leśna harmonia”, drugie miejsce zajęła Joanna Bartczak z Technikum Leśnego w Warcinie za minispektakl „Czy na pewno nas znacie?”, trzecie – Dominika Piotrowska z Zespołu Szkół Leśnych w Lesku za występ zatytułowany „Czary mary”.

Jury przyznało ponadto siedem równorzędnych wyróżnień oraz wyróżnienie specjalne. Patronat nad wydarzeniem sprawował dyrektor generalny Lasów Państwowych oraz Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Konkurs zorganizował Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie przy współpracy Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych. Patronat medialny nad wydarzeniem sprawowali Radio Poznań, „Echa Leśne”, „Przegląd Leśniczy”, „Las Polski” oraz portal edukacji ekologicznej ekoedu.com.pl. /aa/



CZUJĘ SIĘ WCIAŻ JAK ODKRYWCA

Z ELŻBIETĄ DZIKOWSKĄ, PASJONATKĄ PODRÓŻY, O LASACH WSZYSTKICH KONTYMENTÓW, ODKRYWANIU ZAPOMNIANYCH, A NIEZWYKŁYCH MIEJSC W POLSCE ROZMAWIA EUGENIUSZ PUDLIŚ.

Nie przesadzę chyba, jeśli powiem, że jest pani człowiekiem orkiestrą i to symfoniczną, taką najwyższych lotów...

Wikipedia i różne wydania „Who is who” podają, że jestem sinologiem, dziennikarzem, podróżnikiem, fotografikiem, filmowcem, historykiem, także krytykiem sztuki, pisarzem. To wszystko prawda. Ale przede wszystkim jestem sobą. Kiedyś fascynował mnie świat. Dziś obiektem mojej fascynacji jest Polska. Mówią, że przeniosłam się z krain pieprzu i wanilii do takiego, w którym króluje groch i kapusta. Przygotowuję piątą już tom z serii „Polska znana i mniej znana”. I to jest moja pasja.

Po liczbie napisanych książek widać, że pani nie próżnuje.

Dla mnie praca to przyjemność, za którą od czasu do czasu coś mi płacą. Rodacy interesują się tym, co dalekie. Teraz każdy, kto ma czas, zdrowie i pieniądze, może wyruszyć dokądkolwiek. A ja uważam, że przede wszystkim trzeba poznać swój kraj.

Co zatem znajdzie czytelnik w czwartym tomie „Polski znanej i mniej znanej”?

Kolejne relacje z różnych regionów – miejsc ciekawych, a mało znanych. Jest tam kilka rozdziałów o Pomorzu Zachodnim. Kto wie cokolwiek o Trzcińsku Zdroju, albo o Moryniu? To – po opisanych wcześniej przeze mnie Paczkowie i Szydłowie – kolejne piękne, średniowieczne miasta, otoczone murem jak francuskie Carcassonne. W Zachodniopomorskiem jest też sporo obiektów budownictwa ryglowego, a ileż tam także

romańskich i gotyckich kościołów, prawie zupełnie nieznanymi!

Czy odkrywając zabytki Pomorza Zachodniego, zahaczyła pani o Puszcze Bukową?

Bardziej interesują mnie zabytki. Ale byłam zaskoczona, że jest tam tyle buków. Sądziłam, że najokazalsze rosną głównie w Bieszczadach. Są przepiękne zwłaszcza jesienią – w porze wybarwienia się liści. Uwielbiam również srebrzysty kolor bukowej kory i jej charakterystyczną fakturę. Sfotografowałam ją kiedyś w wersji makro, aby dowieść światu, że natura to malarz najwspanialszy. **Kiedy dostrzegła pani ten wielki „talent” natury?** Trzydzieści lat temu, na Sumatrze zafascynowała mnie kora palmy. Potem obejrzałam tę samą korę o innej porze dnia i zauważyłam, że światło namalowało nowy obraz. Po deszczu wyglądała jeszcze inaczej. Zmieniała się jak kameleon. Postanowiłam udokumentować to obiektywem. Kiedy te zdjęcia powiększyłam okazało się, że rzeczywistość staje się na nich abstrakcją. Stąd wniosek, że abstrakcji tak naprawdę nie ma, gdyż wszystko wywodzi się z natury. Świat przyrody w mikroskali oferuje nieskończenie wiele obrazów.

Odzywa się w pani historyk i krytyk sztuki.

Ma pan rację. Rzeźbiarze twierdzą, że w bloku bryły, za którą się właśnie zabierają, już są zawarte kształty figur. Wystarczy je tylko odkuć. Ja zamiast dłuta wykorzystuję aparat fotograficzny. Zdjęcia powstały głównie w moich ukochanych Bieszczadach. Uwieczniłam na nich m.in. korę buków,

jaworów, modrzewi, dębów. Którejś zimy tamtejsi leśnicy zaprosili mnie na aukcję najcenniejszych gatunków drewna. Wtedy fotografowałam przekroje wystawionych na sprzedaż kłód.

I co ujrzała pani po powiększeniu?

Wybierałam przekroje znaczone sękami, niepowtarzalnym rytmem słoików, naroślami, wybrzuszeniami, naciekami żywicy. Mówiły o życiu drzew. Ja te życiorysy ujawniałam, czując się jak stuprocentowy odkrywca.

Czy pani wie, że trzeciej pod względem wielkości jodle w Polsce, która ma w obwodzie 480 cm, pnie się na wysokość 40 metrów, a rośnie przy domku myśliwskim w Muczmem, nadano imię Elżbieta – na pani cześć?

Bardzo się wzruszyłam, gdy dotarła do mnie ta wiadomość i wiem, że to „sprawka” Edwarda Marszałka, rzecznika prasowego RDLP w Krośnie. Znam go od lat, to mój wielki przyjaciel. To właśnie on zaprosił mnie na wspomnianą aukcję drewna. Ze zdjęć, które stamtąd przywiozłam, zrobiłam w Warszawie wystawę. Edek przyjechał na wernisaż i zagrał na trombiecie. Takich ciekawych spotkań mieliśmy wiele. Wiem, że oprócz książek, w których sławi swój region, lasy i leśników, pisze też poezję.

Mam kilka książek Edwarda, ale o tym, że pisze wiersze nie słyszałam.

W Krościenku Wyżnym, gdzie mieszka, jest podobno kilkunastu poetów! W wydawaniu ich wierszy pomaga im Lusja – miejscowa gospodyni. Jej potrawy, zwłaszcza pierogi, ➔

które serwuje na weselach, chrzcinach itp., znane są nie tylko na Podkarpaciu. Pieniądże, które tamtejsze Stowarzyszenie „Dębina” uzyskuje ze sprzedaży jej kulinarnych przepisów, pokrywają koszty wydawania tomików wierszy poetów z Krościenka. Czy to nie piękne?

Piękne i niezwykle. Czy pani też pisze wiersze? Ale tylko dla siebie. Są to bardzo osobiste, intymne impresje i nikomu ich nie pokazuję. Piszę odręcznie, gdy mam krańcowo różne nastroje: albo jest mi bardzo źle albo bardzo dobrze. I to chyba normalne, w stanach pośrednich poezja raczej się nie rodzi.

Wróćmy do bieszczadzskich lasów. Jest pani honorowym obywatelem Ustrzyk Górnych i Sano-ka. Co panią łączy z tymi miejscowościami?

Właśnie Bieszczady! Tamtejsze lasy wielokrotnie przemierzałam i z przyjaciółmi, i samotnie. Kiedyś nawet wilk przeciął mi drogę, ale nie zwrócił na mnie uwagi. A Bieszczady kocham. Urzekają mnie połoniny, które otwierają przestrzeń na dziesiątki kilometrów. Czasami można stamtąd wypatrzeć fragmenty Karpat po ukraińskiej stronie, czasami Słowacji, a nawet nasze Tatry.

Dzikość Bieszczad przyciąga turystów, ale i specyficznych obrońców przyrody, którzy czasami uprawiają swoisty ekoterroryzm...

Wśród ekologów jest coraz więcej osób, które, zaaferowane dbałością o wszystkie składniki ekosystemu, zapominają o tym, że częścią tej przyrody jest człowiek i jemu też się coś od natury należy. Nic by się nie stało, gdyby w Ustrzykach Górnych powstał wyciąg narciarski. Nie powstanie – zatwardziali „zieloni” na to nie pozwolą. Więcej! Oni sprawili, że zlikwidowano schronisko PTTK na Połoninie Wetlińskiej. Kultowe, które przez dziesiątki lat prowadził legendarny Ludwik Pińczuk. Obiekt przejął Bieszczadzki Park Narodowy i turyści muszą się obejść smakiem.

Jak pani postrzega konflikt wokół Puszczy Białowieskiej?

Nie jestem specjalistką od lasów, ale cierpię, gdy wycinają stare drzewa. Na tę puszczy, podobnie jak na Amazonię, Park Krugera w Afryce, lasy Tasmanii, trzeba chuchać i dmuchać. Historia ludzkości dowodzi, że wycięcie lasów deprecjonuje cały ekosystem, a niekiedy prowadzi do upadku cywilizacji. Dlaczego upadła cywilizacja Majów? Bo za-

częto wycinać lasy, co wywołało erozję gleb, upadek rolnictwa, a w końcu głód. W poszukiwaniu korzystniejszych warunków do życia Majowie musieli opuścić swoje miasta. Ich cywilizacja, co stało się w IX w., przestała istnieć.

Nie tylko ona.

Tak znikła z naszego globu cywilizacja Wyspy Wielkanocnej.

Lasy i drzewa to nie tylko płuca Ziemi. Przysłużyły się cywilizacji nie tylko dlatego, że z drewna wznoszono wspaniałe budowle. Wiele z nich ostało się tylko dlatego, że były ukryte właśnie w lasach. Tak stało się ze słynną kambodżańską świątynią Angkor Wat, którą odkryto w XIX w. Dziś przy pomocy georadarów w Meksyku i Gwatemali odnajduje się nieznane dotąd miasto Majów.

Sinologa, który odwiedzał wielokrotnie Chiny wypadłoby zapytać o kondycję tamtejszych lasów. Podobno to z Kraju Środka wzięto się powiedzenie: zanim zbudujesz dom, posadź przy nim drzewo...

Chińczycy szanują drzewa. Po okresie intensywnej eksploatacji lasów, zamieniania ich w pola uprawne, zaczynają je odtwarzać. Od początku XXI w. w najbardziej wylesionych obszarach wdrażany jest gigantyczny program ich odbudowy. Chiny planują zwiększyć leśność kraju do 2020 r. z 12 do 23 proc. – odnowione lasy zajmą tam powierzchnię równą wielkości Irlandii! A wśród nich znajdują się prawdziwe perełki. Na przykład, w górzyskiej prowincji Hunan położony jest Park Narodowy Czang, w którym kręcono zdjęcia plenerowe do filmu „Awatar”.

Amerykę Północną zjechała pani wzdłuż i wszerz. Jak tam wyglądają lasy?

W USA byłam w wielu parkach narodowych. Jestem pełna uznania dla rządu, który bardzo o nie dba i karze bezlitośnie tych, którzy je zaśmiecają. Mandaty przekraczają nawet 500 dolarów! W zachodnich stanach królują ogromne, liczące po kilka tysięcy lat, sekwoje. Przez dziuple najpotężniejszych można swobodnie przejechać samochodem. Zadziwia również obecność lasów w takich stanach jak Teksas, Arizona czy Utah, które są kojarzone z przyrodniczą pustką.

Podobno nigdy pani nie zachwycały dżungle...

Bo one, niezależnie od tego, czy są w Afryce, Azji czy Ameryce Południowej, mają

jedną wspólną cechę – nie są nam przyjazne. To zwykle pełna niebezpieczeństw, bardzo gęsta płatanina drzew, krzewów, lian i innych roślin. Przebywając tam, tęskniłam za naszymi lasami, które nie zabijają wilgotnością, są pełne jagód, borówek, malin. W lasach tropikalnych trzeba chodzić po wyznaczonych ścieżkach. W Peru, na przykład, korzystałam ze specjalnych drewnianych pomostów. Również w Nowej Gwinei lasy pełne są błota i mokradeł. Tamtejsza ludność buduje sobie lokum na drzewach, nawet na wysokości 40 m – bliżej życiodajnego słońca. Na dnie dżungli i w dzień, i w nocy, jest tak samo ciemno. Właściwie jedynymi szlakami komunikacyjnymi są rzeki.

Czy lasy Tasmanii, które pani opisuje z takim podziwem, różnią się bardzo od wspomnianych dżungli?

Z ogromnymi, tysiącletnimi paprotnikami przypominają jurajskie formacje roślinne, które porastały Ziemię ponad 150 mln lat temu. Chociaż są określane jako lasy deszczowe strefy umiarkowanej, sprawiają wrażenie tropikalnej dżungli. I to nie sławny drapieżny diabeł tasmański jest znakiem firmowym tej wyspy, lecz właśnie, spowite mgłami, lasy z paprotnikami.

A europejskie?

Dla mnie, nie licząc rodzimych drzewostanów, najpiękniejsze, najbardziej zadbane wydają się lasy skandynawskie, choćby w Norwegii, pielęgnowane w harmonii z naturą, ale i w zgodzie z potrzebami człowieka.

A jak na tym tle wypadają nasze lasy?

Uważam, że na świecie nigdzie nie ma tak pięknych lasów jak w Polsce. Są przyjazne, a te pod zarządem Lasów Państwowych – otwarte dla wszystkich. Mieszkając w Międzyzlesiu, niemal codziennie je odwiedzam. Są czystsze niż kiedyś. W jakiejś mierze się do tego przyczyniłam, bo był czas, kiedy robiłam zdjęcia stertom śmieci i wysyłałam je do urzędu gminy. Przez pewien czas nawet sama je zbierałam.

Czy oprócz lasów bieszczadzskich ma pani jakieś inne ulubione zielone zakątki?

Podlasie, moje rodzinne strony. To tam, gdy byłam dzieckiem, zrodziła się we mnie myśl, żeby zostać w przyszłości gajowym. Jednak los chciał inaczej i skierował mnie na inną



ścieżkę. Mam jednak szacunek i sentyment do leśników. Zawsze mi bardzo pomagali i to znajduje odzwierciedlenie w „Grochu i kapuście”. W Złotowie zaprosili mnie na niezwykle koncert. Weszliśmy na myśliwską ambonę i stamtąd słuchaliśmy klangoru żurawi, odgłosów bekasów i innych ptaków. W Puszczy Piskiej z kolei pokazali mi, co żywioł potrafi zrobić z lasem – zniszczenia po huraganie były przerażające. Wszędzie, gdzie jestem, leśnicy są moimi przewodnikami i uważam ich za swoich wielkich przyjaciół.

Którą z kilkudziesięciu własnych książek ceni pani szczególnie? Najważniejsze jest nie to, co już napisałam, lecz to, czym zajmuję się teraz. A zajmuję się Polską, którą odkrywam dla naszych rodaków. Podczas niedawnego majowego weekendu podróżowałam tropem zamków krzyżackich i kościołków gotyckich na Warmii i Mazurach. I to opiszę w piątym tomie serii „Polska znana i mniej znana”.

Teraz w pani literackiej kuchni więcej grochu i kapusty niż pieprzu i wanilii...

O tym, co się działo w przeszłości też nie zapominam. A tę przeszłośćaczy Muzeum Podróżników im. Tony’ego Halika w Toruniu. W maju właśnie mija dwudziesta rocznica jego śmierci – faceta mojego życia. Mam nadzieję, że władarze Torunia, którzy udostępniłi na to muzeum dwie kamienice na tamtejszym Starym Mieście, dołożą trzecią. Moje eksponaty czekają na należne im miejsce i stosowną decyzję... ¶

UWAŻA,
że abstrakcji
tak naprawdę
nie ma, gdyż
wszystko
wywodzi się
z natury.

Elżbieta Dzikowska – historyk sztuki, sinolog, podróżniczka, reżyser i operator filmów dokumentalnych, fotograf, autorka wielu książek, programów telewizyjnych, audycji radiowych, artykułów publicystycznych, a także wystaw sztuki współczesnej. Wraz z Tonym Halikiem, na wszystkich kontynentach, zrealizowała dla TVP ok. 300 filmów dokumentalnych, prezentowanych przez dwadzieścia lat w programie „Pieprz i wanilia”. Od kilkunastu lat popularyzuje odkrywanie Polski, której poświęciła cykle wydawnicze „Groch i kapusta” oraz „Polska znana i mniej znana”. Z jej darów powstało Muzeum Podróżników im. Tony’ego Halika w Toruniu, i z jej inicjatywy – pomnik Ernesta Malinowskiego, budowniczego Centralnej Kolei Transandyjskiej, na przełęczy Ticlio w Peru.

O DZIELNYM TCHÓRZU

Fot. Shutterstock/Martin Hejzlar



Z MAŁO KTÓRĄ DZIEDZINĄ NAUKI ZWIĄZANYCH JEST TAK WIELE MITÓW I UPRZEDZEŃ, NIEMAJĄCYCH POKRYCIA W RZECZYWISTOŚCI, CO Z BIOLOGIĄ, A ZWŁASZCZA ZOOLOGIĄ. TCHÓRZ MOŻE BYĆ TEGO DOWODEM.

TEKST: Paweł Ogłęcki

Symbol odwagi – lew – jest w rzeczywistości ostrożny i nieskory do ataków, nietoperze nie wplatają się we włosy i nie wysysają ludziom krwi (choć już ssaki kopytne nie są bezpieczne...), węże nie są oślizgłe. Z tchórzem sprawa wygląda podobnie – ten niewielki ssak w rzeczywistości jest bardzo odważny i stawia czoło znacznie silniejszym drapieżcom. Problem w tym, że w sytuacjach zagrożenia wydziela nieprzyjemną woń, kojarzącą się z powiedzeniem „mieć pełne gacie ze strachu”...

☞ CZASEM WARTO ŚMIERDZIEĆ

Reakcja gwałtownego wypróżnienia w obliczu zagrożenia jest dość często spotykana

u różnych zwierząt i całkowicie zrozumiała w aspekcie ewolucyjnym. Chodzi o to, żeby być lżejszym i sprawniej uciekać przed napaściami. Ten odruch występuje nie tylko u łasicowatych, ale nawet u naczelnych, w tym u człowieka – i zapewne stąd wzięła się dość obraźliwa nazwa tchórza. Paradoksalnie, nadana stworzeniu, które mogłoby być uosobieniem odwagi, czasem wręcz graniczącej z brawurą. Tchórze potrafią bowiem w samoobronie zaatakować wilka, rysia lub borsuka i nierzadko wychodzą z takich potyczek zwycięsko, to znaczy udaje im się odpędzić agresora.

W wypadku tego gatunku nie ma zresztą mowy o jakiejś drastycznej formie reakcji –

nie oddaje kału, po prostu wydziela nieprzyjemny zapach. Często już tylko to powoduje zmianę planów drapieżcy, ale trzeba oddać sprawiedliwość naszemu bohaterowi, że i tak nigdy „nie pęka”. Tak przy okazji, w innych językach tchórz nosi nazwy zupełnie niekojarzące się z lękliwością.

☞ *MUSTELA PUTORIUS SUM...*

Kształt ciała tchórza jest typowy dla łasicowatych – smukła, zwinna sylwetka, zapewniająca sprawne przemieszczanie się w leśnej gęstwinie i wślizgiwanie się w różne zakamarki. Gęste futro jest zazwyczaj ciemnobrązowe, z ciemniejszym grzbietem, zaś boki ciała mają zabarwienie brudnobiałe

TO CIEKAWE

TO NIE SKUNKS

Tchórz bywa czasem mylony – ze względu na wydzielenie nieprzyjemnego zapachu – ze skunksem, również zaliczanym do łasicokształtnych. Jednak skunks nie występuje w Europie, lecz na Wielkich Równinach Amerykańskich. W razie zagrożenia atakuje napastnika strumieniem cuchnącej cieczy, czego europejski tchórz nie potrafi. Nieprzyjemny zapach z gruczołów przyrodziny wydziela również fretka, ale nie jest on tak intensywny jak u tchórza.

lub żółtawe. Brzuch i ogon są czarne. Sierść jest wymieniana dwukrotnie w ciągu roku – wiosną i jesienią.

Samce są dwa razy większe od samic i mogą ważyć nawet dwa kilogramy, aczkolwiek zazwyczaj ważą nie więcej niż półtora. Tchórze, w przeciwieństwie do kun, dość rzadko chodzą po drzewach (choć to potrafią), preferując polowania naziemne. Niezle pływają i nurkują, co przydaje się podczas polowań na płazy w głębszych oczkach wodnych. Najaktywniejsze są nocą, choć można je zobaczyć także w dzień. Ich kryjówkami najczęściej są opuszczone nory lub leśne wykroty.

Okres rozrodu u tego zwierzęcia przypada zazwyczaj na wczesną wiosnę – marzec i kwiecień – chociaż zachowania godowe obserwowano nawet w sierpniu. Podstawą diety tchórza są niewielkie kręgowce, wspomniane już płazy (w tym ropuchy, zwykle niejadalne dla wielu innych drapieżców), dużo gryzoni, a także drobne ptaki, ich pisklęta i jaja oraz duże ślimaki. Zdarza się, że tchórz upoluje rybę, akurat odpoczywającą w płytkiej wodzie lub odbywającą tarło wśród zalanych traw. Niestety, ze szkodą dla nas, osobniki tego gatunku, coraz częściej wkraczające na tereny wiejskie, nauczyły się też skutecznie polować na drób i króliki.

☞ CZAS MIŁOŚCI

Kiedy tylko z obrzeży lasów zniknie śnieg, tchórze rozpoczynają miłosne podchody. Samce próbują zainteresować samice swoimi wdziękami, zabawnie podskakując i wydając przy tym serie pisków i chrząk-



Fot. Cezary Korkeusz

nięć. Jeśli wybranka wykaże chęć na intymny kontakt, przybiera tak zwaną pozycję uległości, a szczęśliwy adorator wgrzyza się w szyję partnerki i wprowadza do jej pochwy haczykowaty penis. Rozłączenie się pary podczas aktu płciowego (i przez pewien czas po nim) nie jest możliwe, dlatego tchórze, dla swego bezpieczeństwa, odbywają amory w bardzo ustronnych miejscach.

Po półtoramiesięcznej ciąży na świat przychodzi od dwóch do ośmiu (choć zdarza się też kilkanaście) młodych. Są ślepe i pokryte białym, wełnistym mes-

LUBMY GO BARDZIEJ

Tchórz zwyczajny występuje w całej Europie, nie spotkamy go tylko na wyspach Morza Śródziemnego i w dużej części Skandynawii. Wszędzie uważany jest za gatunek stosunkowo pospolity, na ogół obojętny dla człowieka. Wygląda na to, że niechęć do tego zwierzęcia – zapewne z uwagi na tradycję hodowli drobiu – jest szczególnie silna właśnie w Polsce.

— *To sympatyczne i inteligentne zwierzę, owszem, ma na sumieniu różne grzeszki, ale częściowo odkupuje je, tępiąc ogromną liczbę szkodników.* —

WARTO WIEDZIEĆ

NIE JEST ZAGROŻONY, ALE...

Tchórz nie jest w Polsce zaliczany do gatunków zagrożonych wyginięciem, chociaż widnieje w czerwonej księdze ze statusem LC, czyli najmniejszego ryzyka (z uwagi na malejącą populację). Jest zwierzęciem łownym, z okresem ochronnym od 1 kwietnia do 31 sierpnia, jednak nie wzbudza dużego zainteresowania myśliwych. Nie podlega natomiast żadnej ochronie na terenie obwodów łowieckich, w których występują głuszce lub cietrzewie.



SMUKŁA, ZWINNA sylwetka cechuje tego niestrudzonego myśliwego.

kiem, który stopniowo zaczyna brązowieć. Ważą około dziesięciu gramów, ale szybko rosną i przybierają na wadze. Po około trzech tygodniach otwierają oczy, niedługo potem przestają ssać matkę, zaś trzy miesiące po narodzinach zaczynają już prowadzić samodzielny tryb życia. W wieku dziewięciu miesięcy uzyskują dojrzałość płciową, ale rzadko udaje im się od razu znaleźć partnera – zwykle muszą poczekać jeszcze jeden, dwa sezony.

RODZINNY I TOWARZYSKI

Usamodzielnienie się młodych nie oznacza zerwania więzów rodzinnych. Zwierzęta pozostają razem aż do nadejścia

przymrozków, wspólnie polując, a potem odpoczywając w tych samych dziennych kryjówkach. Choć wśród tchórzy obowiązuje terytorializm – oznaczają granice swych rewirów wydzieloną gruczołową zapachową oraz odchodami – chętnie nawiązują coś w rodzaju przyjaźni z sąsiadami i zgodnie się bawią, a nawet stadnie polują. Prawdopodobnie zachodzi tu zjawisko doboru krewniaczego – zwierzęta z sąsiadujących ze sobą obszarów są często blisko spokrewnione. W tworzeniu międzypersonalnych relacji niepoślednią rolę odgrywa system sygnałów dźwiękowych i „mowa ciała” – charakterystyczna dla gatunków stadnych. Nasi bohaterowie mogą wyda-

SPRZYMIERZENIEC LEŚNIKÓW

Dieta tchórza jest uzależniona od siedliska, które zajmuje. W niektórych biotopach leśnych może się składać wyłącznie z drobnych ssaków, przede wszystkim gryzoni. A te, trzeba pamiętać, wyrządzają – często poważne – szkody w drzewostanach i uprawach sadzonek, podgryzając korzenie roślin podczas poszukiwania larw i zjadając nasiona. Dorosły tchórz jest w stanie upolować kilkanaście nornic lub myszarek (myszy leśnych) dziennie, a polowanie ułatwiają mu smukły kształt ciała, zwinność i szybkość.

wać bardzo zróżnicowane odgłosy – od cichych pomrukiwań i popiskiwań, służących porozumiewaniu się z towarzyszami, po naprawdę głośne, skrzeczące wrzaski, emitowane w sytuacjach zagrożenia.

Z LASU DO WSI

Tchórz był niegdyś zwierzęciem typowo leśnym, preferującym stare, mieszane drzewostany, najlepiej wilgotne, z oczkami wodnymi i potokami. Niewielkie akwenty były siedliskiem płazów, stanowiących jeden z podstawowych składników jego diety. W miarę kurczenia się powierzchni dogodnych siedlisk, zaczął migrować na obrzeża lasów i penetrować tereny otwarte, coraz częściej trafiając w pobliże siedzib ludzkich. Stało się to zarzewiem konfliktu, który stopniowo przybierał na sile i, niestety, wciąż trwa. Trzeba jasno stwierdzić, że tchórze faktycznie mogą powodować straty w hodowlach, ale nie wolno zapominać, że częściowo je rekompensują, tępiąc ogromną liczbę szkodników.

Poza tym pamiętajmy, że drapieżnik ten zawitał do wsi także z naszej winy – to człowiek spowodował, że zmniejszyły się powierzchnie starych drzewostanów, będących naturalnym jego siedliskiem... W biologii nic nie jest proste i czasem trzeba się pogodzić z niedogodnościami, jakie niesie ze sobą obecność innych gatunków. To ważny aspekt naszej postawy etycznej i szeroko rozumianego człowieczeństwa. ¶

Fot. Cezary Korkezy

WAŚATA ARYSTOKRACJA

DŁUGIE CZUŁKI, NIEBANALNE, CZASEM WRĘCZ JASKRAWE KOLORY I CIEKAWY TRYB ŻYCIA. NIEMAL KAŻDY GATUNEK CZYMŚ SIĘ WYRÓŻNIA. RODZINA KÓZKOWATYCH TO PRAWDZIWA ARYSTOKRACJA WŚRÓD CHRZĄSZCZY. ARYSTOKRACJA - DODAJMY - WAŚATA, BO WYRÓŻNIAJĄCA SIĘ POKAŻNYMI CZUŁKAMI, NIERZADKO SIĘGAJĄCYMI POZA ODWŁOK. U SAMCA SĄ ONE NA OGÓL DŁUŻSZE I BARDZIEJ DORODNE NIŻ U SAMICY. W NASZYM KRAJU RODZINĘ KÓZKOWATYCH REPREZENTUJE PRAWIE DWIEŚCIE GATUNKÓW. ICH LARWY, W WIĘKSZOŚCI ROZWIJAJĄCE SIĘ W DREWNIEM LUB POD KORĄ DRZEW, UZBROJONE SĄ W POKAŻNYCH ROZMIARÓW ŻUWACZKI. CZĘŚĆ CHRZĄSZCZY, ODŻYWIAJĄCYCH SIĘ NEKTAREM, MOŻNA SPOTKAĆ NA KWIATACH. ZE WZGLĘDU NA TRYB ŻYCIA ORAZ RODZAJ POKARMU NIEKTÓRE LARWY KÓZKOWATYCH MOGĄ USZKADZAĆ DRZEWA LUB SUROWIEC DRZEWNY, INNE PRZYSPIESZAJĄ ROZKŁAD MARTWEGO DREWNA.

TEKST I ZDJĘCIA: **Grzegorz Okołów**



BORODZIEJ PRÓCHNIK

Jeden z największych rodzimych chrząszczy, osiągający do 6 cm długości. Dwa razy dłuższa od postaci owada doskonałego larwa rozwija się przez kilka lat w pniakach oraz stojących lub leżących martwych drzewach - sosnach, rzadziej świerkach i jodłach. Obecnie gatunek objęty jest ścisłą ochroną prawną.

TYCZ CIEŚLA

Bezsprzeczny rekordzista w kategorii długości czułków, które u samców są pięć razy dłuższe od ciała. Larwy tego mieszkańca borów sosnowych żerują pomiędzy korą a drewnem pniaków lub dolnych części drzew oraz kłód o grubszej korze. Rójka, czyli okres godowy, trwa od marca do końca maja, czerwca. Chrząszcze najłatwiej spotkać w kwietniu. Rozwój larwy trwa ok. 4 miesięcy.





SPUSZCZEL DOMOWY

Postrach starych budowli drewnianych. Jego larwa to wyjątkowy twardziel, rozwija się w wysuszonym i częściowo obrobionym drewnie – więźbie dachowej, belkach i słupach. Zazwyczaj wgryza się płytko pod jego powierzchnię. Chodniki larwalne wypchane są wiórkami i trocinkami, które, osypując się, zdradzają obecność nieproszonego gościa. W niesprzyjających warunkach larwa może rozwijać się nawet do dziesięciu lat.

WONNICA PIŻMÓWKA

Chrzęszcze o pięknej metalicznej, zielonej i zielono-fioletowej barwie, najliczniejsze są w lipcu i sierpniu. Często można je spotkać na kwiatach roślin baldaszkowatych, odwiedzają też zranione drzewa i pniaki, z których spijają sok. Posiadają gruczoły produkujące substancję o zapachu przypominającym piżmo. Larwy rozwijają się 2–4 lata w drewnie różnych gatunków wierzb.



ZGRZYTNICA ZIELONKAWOWŁOSA

Nieco odbiega od reszty towarzystwa, ponieważ żywi się roślinami zielnymi. Zamieszkuje skraje wilgotnych lasów. Chrzęszcze przebywają na liściach i łodygach ostów, ostrożni, pokrzyw i innych roślin. Samice nadgryzają łodygi i w tych miejscach składają jaja. Larwy też żerują we wnętrzu rośliny, a zimują w jej przyziemnej części.

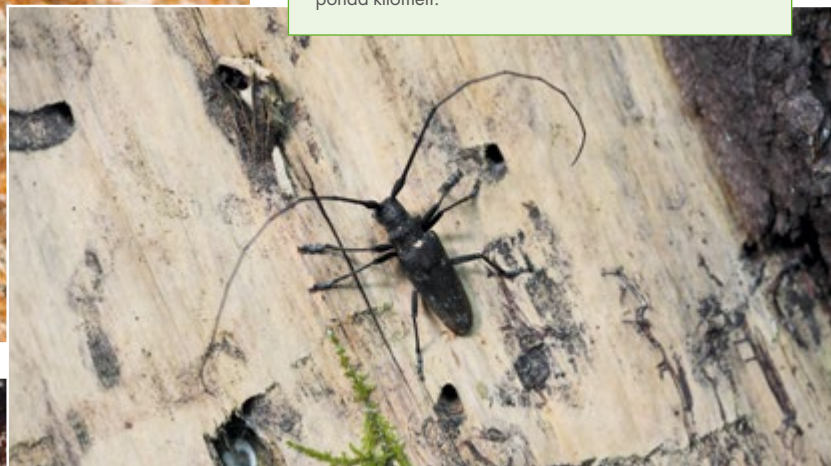


PAŚNIK PAŁĄCZASTY

Mieszkaniec lasów liściastych. Chrząszcze, ubarwieniem przypominające osy, pojawiają się od maja do lipca. Są bardzo ruchliwe, biegają, latają, co jeszcze bardziej upodabnia je do tych kąśliwych owadów. Larwy żerują pod korą drzew liściastych – przede wszystkim dębów. Najczęściej na drzewach osłabionych lub na ściętym drewnie. Przed przepoczwarceniem się wgrzyzają się w drewno.

ŻERDZIANKA URUSSOWA

Gatunek związany z borealnym zasięgiem świerka, zasiedla Euroazję aż po Mongolię, Koreę i Japonię. W Polsce można go spotkać na północnym-wschodzie, a jednym z miejsc najliczniejszego występowania chrząszcza jest Puszcza Białowieska. Larwy przez dwa lata żerują wewnątrz kłód świerka – uszkodzonych przez pożar lub żerujące owady. Żerdzianka jest doskonałym lotnikiem, z wiatrem może przebyć nawet ponad kilometr.



RĘBACZ PSTRY

Rozwijają się w drewnie gatunków iglastych. Zasiedla obumierające drzewa, zarówno stojące, jak i leżące, pniaki, złomy. Larwa, co typowe dla kózkowatych, ma głowę ozdobioną wielkimi żwaczkami, umożliwiającymi przegryzanie drewna. Żeruje przez kilka miesięcy pomiędzy korą a drewnem, a przepoczwarcza się w owalnej kolebce otoczonej pierścieniem z wiórków.

JESIENIA

tego roku minie
55 lat od kiedy żubry
wróciły w Bieszczady.
Na zdjęciu stadko
z Nadleśnictwa Baligród.



Fot. Ewa Scallina

ROSNA W SIĘ

W BIESZCZADACH ŻYJE JUŻ CZTERYSTA ŻUBRÓW RASY BIAŁOWIESKO-KAUKASKIEJ. TO NAJWIĘKSZA TEGO TYPU POPULACJA NA ŚWIECIE. A JESZCZE NIEDAWNO WYDAWAŁO SIĘ, ŻE GÓRSKIE ŻUBRY MOŻE UNICESTWIĆ GRUŻLICA.

TEKST: Krzysztof Potaczała

Dużo nie brakowało. Gdyby w 2013 r. w porę nie zareagowano, a zarażone zwierzęta przedostałyby się poza zwyczajowy obszar bytowania, dzisiaj Bieszczady najpewniej byłyby żubrzą pustynią. – To nie przesada – zaznacza Jan Mazur, szef Nadleśnictwa Stuposiany, w którym żubry zapadły na tę chorobę. – Wystarczyło, żeby wymknął się jeden zakażony osobnik. Błyskawicznie zaraziłby zdrowe, żyjące zaledwie 20–30 km dalej.

Nadleśnictwo Stuposiany graniczy z Nadleśnictwem Lutowiska i Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym, a od wschodu z ukraińskim Nadszańskim Parkiem Krajobrazowym. Cały ten obszar jest dogodny dla żubrów. Zwykle trzymają się swojego terenu, ale zdarza się, że przechodzą na sąsiednie. Upodobały sobie, na przykład, łąki po stronie ukraińskiej. San w górnym odcinku nie jest zbyt szeroki ani głęboki, toteż nie stanowi dla żubrów przeszkody. – Na to również musieliśmy być bardzo wyczuleni – tłumaczy Jan Mazur – ponieważ istniało niebezpieczeństwo, że chore osobniki przejdą na Ukrainę i zarażą tamtejsze. Wprawdzie nie bytują one przy polskiej granicy, tylko w Beskidzie Skolskim, ale, jak wiadomo, stać je na dalekie wędrówki.

Kiedy wyszło na jaw, że stuposiańskie stadko jest chore, leśnicy nie mieli wątpliwości, że trzeba je

będzie zlikwidować. Nie podjęli tej dramatycznej decyzji samodzielnie, lecz po wielokrotnych konsultacjach z największymi autorytetami z dziedziny ochrony przyrody i weterynarii. Prof. Wanda Olech-Piasecka ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego wyjaśniała wtedy, że gruźlica jest chorobą niezwykle groźną, a jej leczenie u dzikich zwierząt – niemożliwe. Z kolei prof. Kajetan Perzanowski z Muzeum i Instytutu Zoologii PAN tłumaczył oburzonym na decyzję o odstrzale, że dziko żyjących zwierząt nie da się szczepić przeciwko gruźlicy. I dodawał: – Żubry bieszczadzkie mają małą odporność na choroby zakaźne z uwagi na wyjątkowo wysoki stopień spokrewnienia. Musimy zatem wykazywać szczególną czujność, uważnie przyglądać się stadu i reagować na wszelkie niepokojące zachowania.

WYŻSZA KONIECZNOŚĆ

Właśnie dzięki prowadzonym przez leśników regularnym obserwacjom udało się w porę zidentyfikować chore osobniki i je odstrzelić, choć operacja nie była łatwa i wymagała czasu (tropienie żubrów sprawiało myśliwym trudność z uwagi na wyjątkową dzikość stada, kluczenie po gęsto zalesionym

obszarze oraz przechodzenie na stronę ukraińską). Szczegółowe badania zlikwidowanych byków i krów potwierdziły, że cierpiały na zaawansowaną gruźlicę, a niektóre były tak „zjedzone” przez chorobę, że lekarze weterynarii dziwili się, jakim cudem w ostatnich tygodniach przed śmiercią jeszcze trzymały się na nogach.

Po eliminacji dwudziestu czterech żubrów obszar, na którym dotąd żyły, objęto trzyletnią kwarantanną. – Mieliliśmy pewność, że nie zostało u nas już żadne zagrzuźliczone zwierzę, ale na tym sprawa się nie skończyła – mówi nadleśniczy Mazur. – Musieliśmy bacznie obserwować, czy gruźlica nie przeniosła się na jeleniowate. Na szczęście, nasze obawy się nie potwierdziły. Również wszystkie żubry w zagrodzie pokazowej w Muczmem pozostały zdrowe. Pewnie dlatego, że nie miały żadnego kontaktu z osobnikami żyjącymi na wolności.

Spokój zachwiałoby wydarzenie z 2015 r. Na terenie Nadleśnictwa Stuposiany pojawił się samotny byk. – Nie wiedzieliśmy, skąd przyszedł i czy jest zdrowy. Ponieważ nie mogliśmy ryzykować, uzyskaliśmy zgodę na jego odstrzaenie. Sekcja nie wykazała prątka gruźlicy, jednak do dzisiaj zastanawiam się, skąd był ten żubr. Na pewno nie z żadnego z sąsiednich nadleśnictw po polskiej stronie, gdyż bieszczadzkie żubry mają zdeformowane rogi. Niewykluczone zatem, że przywędrował do nas z Ukrainy, z Beskidu Skolskiego, gdzie prowadzona jest hodowla tych zwierząt.

W Bieszczadach gruźlica atakowała króla puszczy już wcześniej. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zapadło na nią liczące piętnaście osobników stado w Nadleśnictwie Brzegi Dolne (obecnie Ustrzyki Dolne). Jan Mazur był tam wówczas zastępcą nadleśniczego. Doskonale pamięta, jakie trudności sprawiła myśliwym eliminacja chorych żubrów. – Tropiliśmy je tygodniami, mając przy tym świadomość, że bardzo cierpią. Jednocześnie byliśmy oskarżani przez część tzw. aktywistów o zabijanie chronionych zwierząt. Nie rozumiano, że to była wyższa konieczność, nie zaś czyjś kaprys.

Mimo że akcję dokładnie zaplanowano, nie udało się zlikwidować całego zainfekowanego prątkiem gruźlicy stada. Prof. Kajetan Perzanowski przypuszczał, że choroba mogła się przenieść z bydła domowego trzymanego w wioskach położonych w bezpośrednim sąsiedztwie obszaru, na którym stale przebywały żubry. Niejednokrotnie korzystały z tych samych pastwisk. Warto także pamiętać, że na gruźlicę zapadają m.in. wilki, dziki, sarny, a także borsuki. Jeżeli jakiś żubr miał kontakt z chorym zwierzęciem – mógł się zarazić.



Fot. archiwum RDLP w Krośnie

OD NOWA

W 2016 r. ostatecznie potwierdzono, że obszar Nadleśnictwa Stuposiany, na którym żyły zagrzuźliczone żubry, jest wolny od zjadliwego prątka. A skoro tak, to w rejon górnego Sanu można było wprowadzić zdrowe osobniki. – Od początku zakładaliśmy, że gdy tylko skończy się kwarantanna, postaramy się zapełnić lukę po zlikwidowanych zwierzętach. Wybudowaliśmy zagrodę przejściową w Sokolikach Górskich, z dala od ludzi i wszelkich zabudowań, zamontowaliśmy kamery, a potem nadszedł czas na sprowadzenie →

ROK 1964.

Żubry w zagrodzie aklimatyzacyjnej w Widelkach.

WARTO WIEDZIEĆ

PROJEKT DLA KRÓLA PUSZCZY

W marcu 2017 r. zaczęła się realizacja „Kompleksowego projektu ochrony żubra przez Lasy Państwowe”. Głównym celem przedsięwzięcia jest zapewnienie trwałości rosnącej populacji tego gatunku m.in. dzięki poprawie warunków bytowania i wzbogacaniu bazy pokarmowej tego wielkiego roślinożercy, udoskonaleniu monitoringu i tworzeniu nowych populacji lokalnych. Powstanie też bank genów żubra. Pozwoli to zwiększyć bezpieczeństwo krajowej populacji, a przy tym obniżyć zagęszczenie tych zwierząt w istniejących już miejscach bytowania. Niektóre zasila (i już to się dzieje) sprawdzone hodowle w Europie. Ważnym punktem projektu jest edukacja i dotarcie do społeczności lokalnych z rzetelną wiedzą o tym zwierzęciu i zwiększenie akceptacji dla jego bytowania także w okolicy siedzib ludzkich.

W projekcie obejmującym lata 2017-2020 i finansowanym (kosztem ponad 40 mln zł) przez LP uczestniczą wybrane nadleśnictwa i regionalne dyrekcje LP, Leśny Bank Genów Kostrzyca, Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Stowarzyszenie Miłośników Żubrów oraz Białowieski Park Narodowy. Koordynuje go Wydział Ochrony Przyrody DGLP. /kf/

ŻUBRY PRZEKRACZAJĄ GRANICĘ

*polsko-ukraińską
na Sanie w okolicy
Dydiowej.*



Fot. archiwum Nadleśnictwa Stuposiany

żubrów. Odłowiliśmy je w Nadleśnictwie Lutowiska oraz w naszej zagrodzie pokazowej w Mucznm. Kilka z nich ma założone obroże telemetryczne. Co dwie godziny otrzymujemy informacje o ich lokalizacji, także jeśli znajdują się akurat po stronie ukraińskiej – opowiada Marek Brański, starszy specjalista do spraw łowieckich w Nadleśnictwie Stuposiany.

Przygraniczne lasy sąsiedniej Ukrainy nie są bezpiecznym miejscem nie tylko dla żubrów, lecz także dla innych gatunków dzikiej fauny. Tamtejsi kłusownicy od lat nie wahają się strzelać do zwierząt nawet w pasie granicznym. Przed laty zdarzało się, iż także bieszczadzkie żubry ginęły od ich kul i nie sposób wykluczyć, że nadal tak będzie. Polscy leśnicy i pogranicznicy wciąż znajdują na brzegu Sanu bądź w jego korycie poranione lub ubite sarny i jelenie. – Żubry zaopatrzone w obroże telemetryczne wydają się bezpieczniejsze, bo do nich Ukraińcy baliby się strzelać, ale pozostałym na pewno by nie przepuścili – zauważa Marek Brański.

☞ **WCALE NIE POTULNY**

Stado „Górny San” liczy obecnie jedenaście osobników, choć podzieliło się na dwie grupy, każda z dominującą krową na czele. Leśnicy ze Stuposian mówią z uśmiechem, że żadna nie chce się podporządkować tej drugiej. Dlatego tylko czasami prowadzone przez nie stadka łączą się, ale nigdy na dłużej. Z kolei byki, jak to byki – chodzą osobno, własnymi ścieżkami, dołączając do reszty tylko w okresie rui. Niedawno turyści przejeżdżający drogą Lutowiska-Ustrzyki Górne z niejakim zdziwieniem zauważyli

idącego poboczem żubra. Zaalarmowali media, nakręcili krótki filmik i „wrzucili” do internetu. Obraz cieszył się wielką popularnością. – Ten spacer urządził sobie nasz Pujan, ale to nic dziwnego. – Byki tak właśnie się zachowują – tłumaczy Jan Mazur. – Od razu jednak przestrzegę nazbyt ciekawskich i ufnych turystów, że taki wędrujący drogą publiczną żubr wciąż jest dziki i w każdej chwili może zaatakować. Wtedy już nie będzie ucieczki, więc lepiej ominąć go z daleka.

Słowa nadleśniczego potwierdza Marek Brański. – Bieszczadzkie żubry stronią od ludzi i nie lubią, kiedy się im przeszkadza. Podczas spaceru turyści mogą natrafić zarówno na samotnego byka, jak i na żubrę stada. Zawsze jednak powinni pamiętać, że należy zachować odpowiednią odległość od tych zwierząt. Pięćdziesiąt metrów na pewno nie jest bezpiecznym dystansem. Jeśli jakiś żubr, zwłaszcza w okresie rui i wychowywania młodych, uzna, że człowiek znajduje się zbyt blisko, może przypuścić atak. To silne i zaskakująco szybkie zwierzęta – potrafią dotkliwie poturbować, a nawet zabić człowieka.

Król puszczy nie jest potulnym zwierzęciem nawet w zagrodzie pokazowej. – Ludziom wiedzającym naszą zagrodę w Mucznm wydaje się, że one sobie spokojnie leżą, machają ogonami i leniwie przeżuwiają trawę, tymczasem one wszystko dokładnie obserwują i są wyczulone na każdy ruch – tłumaczy inżynier Brański. – Jeśli wycieczkowicz podejrze bezpośrednio do ogrodzenia, żubrza krowa albo byk może to uznać za zbyt dużą poufalość i zaatakować. Żubry potrafią nawet włożyć łeb między belki ogrodzenia, ro-



NOWE STADO

z Nadleśnictwa Stuposiany na drodze między Stuposianami a Muczmem. Żubry lubią wędrować, o czym świadczy chociażby spacer przez południową Polskę, który w połowie lat 60. ub.w. urządził sobie Pulpit.

giem zahaczyć o garderobę zwiedzającego i próbować go wciągnąć do środka, by następnie stratować. Natomiast zupełnie bezpieczne jest podglądanie życia tych zwierząt z platform widokowych. Można wtedy bez problemu robić zdjęcia i napawać się widokiem naszych wielkich przeżuwaczy.

~ CORAZ ICH WIĘCEJ

Inwentaryzacja przeprowadzona w Bieszczadach w kwietniu tego roku wykazała obecność około czterystu osobników. W niektórych rejonach zaczyna być im zbyt ciasno, dlatego migrują z południa na północ, jak chociażby w okolice Leska i Zagórza. Nadleśnictwa Baligród, Komańcza, Lutowiska i Stuposiany są dumne z tego, że na ich terenie żyją te wyjątkowe ssaki, podobnie jak z tego, że mają u siebie wszystkie duże drapieżniki (niedźwiedzia, wilka i rysia). To buduje dobry wizerunek, dodaje nadleśnictwom rangi, pokazuje, że pracownicy rozumieją potrzebę koegzystencji na danym obszarze wszystkich tych gatunków.

Ale żubry – podobnie jak wilki atakujące owce i niedźwiedzie demolujące pasieki – mogą też stać się zarzewiem konfliktów. Jeśli zaczną wchodzić na pola uprawne, rolnicy z pewnością im nie odpuszczą i zaczną domagać się nie tylko pieniężnych odszkodowań (za szkody wyrządzone przez zwierzęta chronione płaci Skarb Państwa), ale przypuszczalnie także odstrzałów. Taki scenariusz nie musi się spełnić, jednak należy go brać pod uwagę. Rosnąca liczba żubrów to również większe szkody w uprawach leśnych, chociaż – jak twierdzi Jan Mazur – akurat w Stuposianach takie

zagrożenie jest minimalne, gdyż nadleśnictwo przewidziało miejsce najwyżej dla dwudziestu pięciu żubrów.

Leśnicy zajmujący się monitoringiem króla puszczy w Bieszczadach współpracują na co dzień z przyrodnikami i naukowcami, którzy pomagają wprowadzać żubra poza Polskę. Oprócz Ukrainy żubry żyją już w stanie dzikim w Rumunii, a niedawno siedem osobników z Nadleśnictwa Lutowiska trafiło do Bułgarii. Te dzikie i potężne zwierzęta odławiał ze współpracownikami wspomniany już Marek Brański, obecnie jeden z najlepszych specjalistów w tej dziedzinie. Biorąc pod uwagę, że trzeba to zrobić bez usypiania zwierząt środkami farmakologicznymi, to naprawdę skomplikowane zadanie. Jak inżynierowi ze Stuposian udało się skłonić siedem żubrów, by weszły do pułapki? – Sposobem – odpowiada Brański, ale nie zdradza szczegółów...

Jesienią tego roku minie 55 lat od chwili, gdy w Bieszczady, konkretnie do Nadleśnictwa Stuposiany, przywieziono z hodowli w Pszczynie i Niepołomicach pięć żubrów. To one dały początek bieszczadzkiemu stadu, które dziś jest tak liczne, i o którym w takich rozmiarach nikt wówczas nie śmiał marzyć. Wśród piątki prekursorów był również legendarny byk Pulpit. To on dwukrotnie uciekał z zagrody aklimatyzacyjnej w Widełkach, by samotnie przemierzać południową Polskę. Z miejsca stał się legendą (głównie dzięki przekazom radia i prasy) i również współcześnie jest z sympatią wspominany.

Żubry na trwałe wpisały się w historię Bieszczadów. Bez nich trudno już sobie wyobrazić bieszczadzkie lasy. ¶

SKRZYPU SKRZYP...

NIEKTÓRZY NAZYWAJĄ JE BOTANICZNYMI DINOZAURAMI. A PRZECIEŻ SKRZYPY, BO O NICH MOWA, SĄ STARSZE OD TYCH OGROMNYCH PREHISTORYCZNYCH GADÓW O PONAD 200 MILIONÓW LAT. JEDYNE PODOBIENSTWO ZE STWORAMI OŻYWIONYMI W FILMIE „PARK JURAJSKI” JEST TAKIE, ŻE TE ROŚLINY RÓWNIEŻ KIEDYŚ DOMINOWAŁY NA ŚWIECIE I – JAK TO W EWOLUCJI BYWA – TAKŻE ZOSTAŁY WYPARTE PRZEZ RYWALI LEPIEJ PRZYSTOSOWANYCH DO ŻYCIA.

TEKST: **Dagny Nowak-Staszewska** | ZDJĘCIA: **Marcin Scelina**



SKRZYP *bagienny.*

Rosną niezauważone w rowach, przy drogach lub, jak choćby pospolicie skrzyp polny, wdzierają się na kwiatowe rabaty. Zaslужują na miano żywych skamielin. Jako żywo przypominają pierwsze na Ziemi rośliny naczyniowe – czyli takie, które wytworzyły tkankę przewodzącą wodę. Różnią się od nich jedynie wielkością – przodkowie skrzypów z przełomu dewonu i karbonu, a więc z okresu, gdy zwierzęta wyszły na ląd, osiągnęli nawet 40 m wysokości, podczas gdy współczesne skrzypy potrafią wznieść pęd maksymalnie na wysokość 8 m (przy czym tylko dwa gatunki, występujące w Ameryce Środkowej i Południowej, zdolne są do takiego wyczynu).

☞ TAŃCZĄCE TASIEMKI

Skrzypy rozmnażają się przez zarodniki, których płci nie da się odróżnić na podstawie wyglądu. Dopiero gdy utworzą się z nich przedrośla, można z pewnością określić czy to „dziewczynka” czy „chłopiec”. Zarodniki skrzypów natura wypoasażyła w fantastyczne botaniczne twory zwane hapterami. Wyglądają jak tasiemki „tańczące” pod wpływem uwilgotnienia: gdy jest sucho – kurczą się, a gdy mokro – wydłużają. Taki ruch zwijania się i rozwijania ułatwia zarodnikom wysypywanie się, a tym samym wędrówkę w świat w poszukiwaniu nowych siedlisk. A że, jak powszechnie wiadomo, w nieznanie lepiej iść w towarzystwie niż samotnie, zarodniki łączą się za pomocą hapterów w grupy.

Widoczna nadziemna część skrzypu to tzw. sporofit służący do bezpłciowego rozmnażania się. Może on rozwijać się trzema sposobami. Skrzyp polny, na przykład, wiosną wypuszcza brązowawy pęd zakończony kłosem zarodniowym, który wyglądem trochę przypomina kapelusz grzyba. Pędy żyją tylko kilkanaście dni i po rozsypaniu się zarodników obumierają. Dopiero później pojawiają się doskonale znane zielone pędy, których zadaniem jest fotosynteza. Skrzyp leśny także wytwarza dwa rodzaje pędów, ale stosuje nieco inną taktykę. Podobnie jak u jego polnego kuzyna, wiosną pojawiają się bezzieleniowe pędy zakończone kłosem zarodniowym (strobilem), które jednak – po wysypianiu

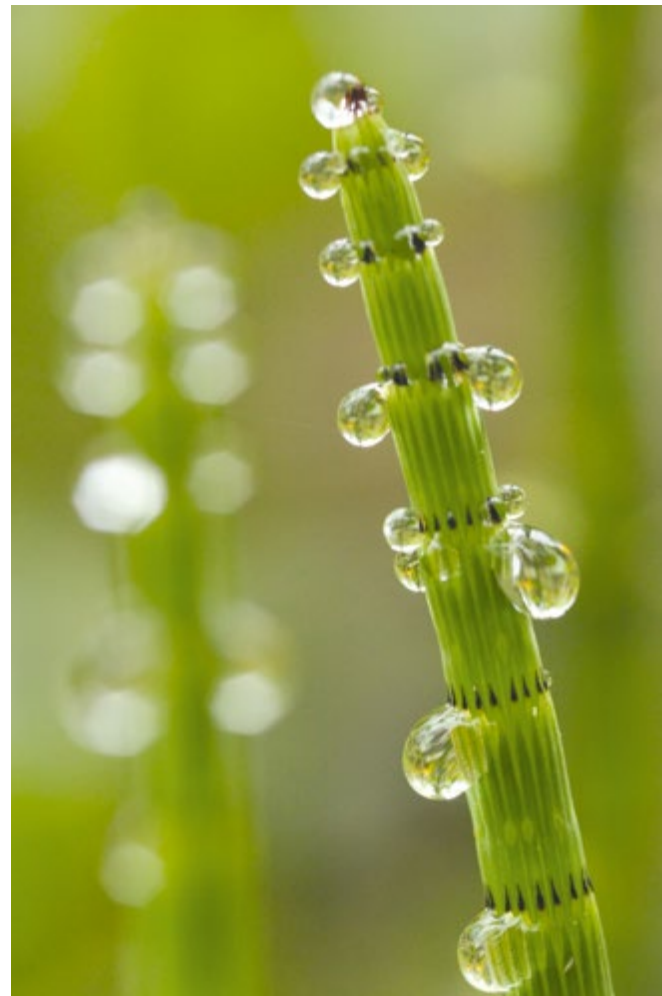
się zarodników – nabierają zielonej barwy, rozgałęziają się i służą roślinie do asymilacji (procesu przemiany prostych związków pobranych z otoczenia w substancje potrzebne własnemu organizmowi). Wypuszcza też pędy płonne, znacznie bardziej wiotkie, od początku służące roślinie wyłącznie do asymilacji. Są też skrzypy, które wytwarzają tylko jeden pęd, zielony, zakończony kłosem zarodniowym. Taką strategię rozwoju obrał np. skrzyp zimowy.

Zielone części skrzypu to pęd główny oraz charakterystycznie ułożone pędy boczne, które nadają roślinom wygląd „choinek”. A gdzie są liście? Cóż, czasem naprawdę potrzeba detektywistycznej lupy, żeby je dostrzec. Pęd podzielony jest na zielone, długie międzywęzła oraz krótkie węzły, z których odchodzą pędy boczne i właśnie wokół nich okółkowo ułożone są drobne liście, które często, zrosnięte, tworzą pochewkę.

Skrzypy nie ograniczają się do jednej strategii przetrwania. Mają też alternatywny plan rozmnażania, doskonale ukryty, niczym rodowy skarb. Każdy ogrodnik doskonale wie, że aby pozbyć się tej rośliny, nie wystarczy wyrwać jej zielony pęd. Trzeba dostać się głęboko pod ziemię do jej kłącza, które, mocno rozgałęzione, gwarantuje jej niezliczoną liczbę żyć, jak w grze komputerowej.

☞ ZIELONA DZIESIĄTKA

W naszym kraju występuje dziesięć gatunków skrzypów, a niektóre polskie nazwy doskonale odzwierciedlają sympatię poszczególnych gatunków do określonego siedliska. Mamy zatem skrzypy: polny, łąkowy, leśny, bagienny oraz błotny. Nazwy innych opisują to, co wyróżnia konkretną roślinę. Na przykład skrzyp pośredni jest owocem romansu skrzypu polnego i bagiennego i posiada cechy obu tych gatunków. Dość powszechnie występujący, za to jedyny gatunek zimozielony, to – jakże by inaczej – skrzyp zimowy. Największy rosnący w Polsce, osiągający nawet dwa metry wysokości, został nazwany po prostu olbrzymim. Można na niego natrafić przede wszystkim na pogórzach, ale na północy również znajdziemy jego stanowiska, czasem wręcz imponujące. W Połczy- ➔



SKRZYP bagienny.



SKRZYP bagienny.



SKRZYP *leśny*.

nie Zdroju, w północno-zachodniej Polsce, tworzy długi na ponad 20 metrów, jednorodny łań.

Z kolei skrzyp pstry ma pęd, na który jakby nanizane są czarne pierścienie – to barwa dzwonkowato rozszerzonych pochw liściowych, mocno kontrastująca z zielenią międzywęzli. Ten gatunek, spotykany na torfowiskach i brzegach rzek, dawniej objęty był ochroną ścisłą. Natomiast myląca może być nazwa skrzypu gałęzistego, nie licznie występującego w dolinach rzecznych, wpisanego do polskiej czerwonej księgi w kategorii NT (bliski zagrożenia). Jak na złość, potrafi w ogóle się nie rozgałęziać lub robi to wyjątkowo nieregularnie. Na szczęście, w oznaczaniu rośliny pomaga niemal idealnie biała barwa pochwy liściowej.

∞ **NIE TYLKO NA WŁOSY**

Nie jeden młody człowiek rwał włosy z rozpacz, próbując nauczyć się do egzaminu, jak przebiega cykl rozwo-



SKRZYP *leśny*.

jowy tych roślin lub poprawnie rozpoznawać gatunki. Ale można zażartować, że skrzypy mogą okazać się mu... pomocne! Oczywiście, nie ułatwią przyswojenia pojęć: haploidalny, sporofit, sporoflostany itd., za to doskonale podreperują nadszarpniętą fryzurę. Krzem zawarty w pędach tej rośliny gwarantuje mocne, lśniąco włosy, lecz też rozdwojone paznokcie oraz spowalnia proces starzenia się skóry.

Skrzyp, po który sięgamy w ziołolecznictwie to – obwołany przez ogrodników uciążliwym chwastem – pospolity skrzyp polny. Możemy przyjmować go w postaci tabletek zakupionych w aptece lub własnoręcznie sporządzonych naparów. Jeżeli chcemy polegać na własnym zbiorze, to najlepiej przystąpić do niego w sierpniu, kiedy pędy płonne (czyli zielone) są już mocno nasycone krzemem. Ten pierwiastek chemiczny, choć niewidoczny, jest u skrzypów wyraźnie wyczuwalny. Wystarczy przeciągnąć palcem po pędzie, a odniesiemy wrażenie, że dotykamy powierzchni pokrytej drobnym, ostrym piaskiem. Dzięki tym właściwościom rośliny te były dawniej wykorzystywane do polerowania drewna, a nawet kamieni. Zgniatane, charakterystycznie skrzypią, jakby chrobotyły pędy wypełnione krzemionką.

Skrzypy to zazwyczaj rośliny niepozorne, lecz gdy popatrzymy na nie wczesnym rankiem, kiedy oblepione są kroplami rosy, z pewnością dostrzeżemy ich urodę. Ich zaskakująca strategia przetrwania, która sprawdza się od milionów lat, oraz właściwości lecznicze powinny skłonić nas do bliższego poznania tych jakże specyficznych „choinek”. ♣

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Skrzypy nazywane są żywymi skamielinami. Ich okazalsi i bardziej zróżnicowani przodkowie dominowali w roślinności leśnej już ponad 400 mln lat temu.

A TO SKRZYP!



Dla smakosza

Skrzyp polny doskonale sprawdza się w kuchni. Zielone wysuszone pędy są bazą do sporządzania zdrowych naparów czy nalewek, a przysmażone na maśle wczesnowiosenne, młode pędy zarodnikowe podbijają podniebienia smakoszy.



Rośnie zimą

Skrzyp zimowy jest jednym w Polsce skrzypem o zimozielonych liściach. Oznacza to, że pozostaje zielony nawet o tej porze roku.



Pod ochroną

Jedynym polskim skrzypem objętym całkowitą ochroną gatunkową jest skrzyp olbrzymi.



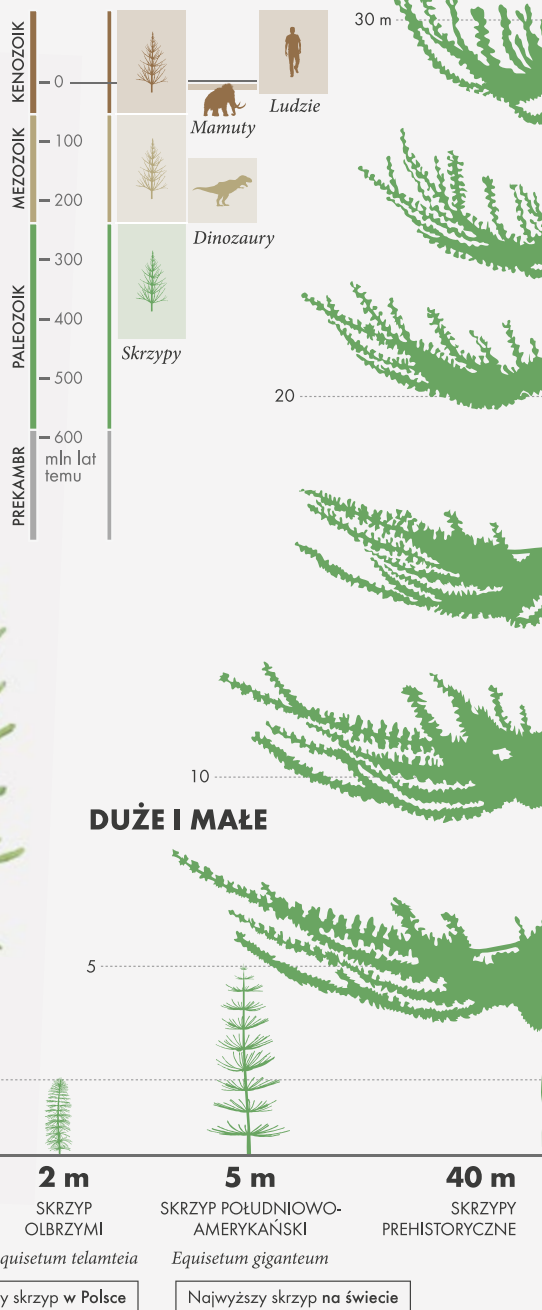
Uwaga truciciel!

Występujące w Polsce skrzypy błotny i łąkowy są toksyczne dla zwierząt gospodarskich, zwłaszcza koni.

Projekt graficzny: Polska Grupa Infograficzna



PRZED DINOZAUARAMI



DUŻE I MAŁE

2 m

SKRZYP OLBRZYMI

Equisetum telameia

Najwyższy skrzyp w Polsce

5 m

SKRZYP POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKI

Equisetum giganteum

Najwyższy skrzyp na świecie

40 m

SKRZYPY PREHISTORYCZNE

DRZEWNA PRÓBA SIŁ

DR JACK SCHULTZ, AMERYKAŃSKI ZOOLOG, PROWADZIŁ PRZED LATY OBSERWACJE BRZÓZ ZAATAKOWANYCH PRZEZ LIŚCIOŻERNE OWADY. ZE ZDUMIENIEM ZAUWAŻYŁ, ŻE CAŁKOWICIE ZJADANA JEST TYLKO CZĘŚĆ LIŚCI, INNE POZOSTAJĄ NIERUSZONE.

TEKST: **Bogumiła Grabowska**

Zaobserwowane przez Schultza zjawisko było zagadkowe również dla wielu innych naukowców. Byłoby zrozumiałe, gdyby szkodniki w całości ogałacały poszczególne drzewa. Jednak w tym wypadku z jakichś powodów działały wybiórczo. Zagadkę rozwiązać pomogła analiza chemiczna liści. Dopiero dzięki niej stwierdzono, że liście nietknięte przez owady cechuje większe stężenie tanin – organicznych związków fenolowych, a mówiąc prościej – garbników.

BRŃ BIOLOGICZNA

To właśnie taniny są podstawą biochemicznego arsenału obronnego drzew. Przekona się o tym szybko każdy roślinożerca, kiedy połasi się na fragment rośliny, w której się one znajdują. A są niemal wszędzie – w liściach, korze, korzeniach, łodygach oraz owocach. Ich działanie jest precyzyjne i bezlitosne. Mają bowiem zdolność wiązania się z białkami, peptydami i innymi związkami organicznymi, a także – uwaga! – tkankami jelita intruza, co prowadzi do nieodwracalnego ich uszkodzenia.

Nieco więcej szczęścia mają roślinożerne ssaki, które przecież najchętniej skubią młode drzewa. Chociaż i tutaj mamy do czynienia ze skomplikowaną chemią. Mówiąc w skrócie, garbniki reagują z białkami znajdującymi się w ślinie zwierząt i w wyniku tego połączenia amatorzy tej diety odczuwają w pyskach niesamowicie gorzki smak. To skutecznie odstrasza potencjalnych smakoszy.

Właśnie w liściach stężenie tanin jest najwyższe – może stanowić nawet do 10 proc. ich suchej masy. Przywiodło to dr. Schultza do kolejnej ciekawej konstatacji. Porównał liście dębów, które przez dwa kolejne lata atakowane były przez brudnicę nieparkę – motyla zaliczanego do najgroźniejszych leśnych niszczycieli – z pochodzącymi ze zdrowych drzew. Wynik umożliwił postawienie tezy, że nękanie przez liściożerne szkodniki drzewa nauczyły się wytwarzać więcej tanin niż te, którym stres ten został oszczędzony. Dzięki temu stały się silniejsze i bardziej odporne na przyszłe gradacje owadów.

Taniny to tylko jeden z rodzajów broni, którą dysponują drzewa w swoich komórkach czy tkankach. Na podporządkowaniu mają też wiele innych, naturalnie wytwarzanych, skomplikowanych związków chemicznych, głównie fenolowych.



Fot. Paweł Fabiański

WYDMY HELSKIE. Dzięki takim korzeniom drzewa opierają się wiatrom.

BEZCENNE KWASY

Jednak to, co działa w czasach pokoju, niekoniecznie musi w stu procentach zdać egzamin w czasach wojny, czyli w momencie, w którym nastąpi zmasowany atak wroga. Bo życie drzew wcale nie jest takie spokojne, na jakie na pierwszy rzut oka wygląda. Wyobraźmy sobie dorośniętą milionami liści, majestatyczną koronę. Wydawać by się mogło, że od nasionka roślina szczęśliwie w ciszy, nie niepokoju, i to dzięki temu dożyła tak dojrzałego wieku. Nic bardziej mylnego! Przez dwieście lat musiał stawić czoło nie tylko próbującym go obgryźć zwierzętom (w tym także owadom), ale też zmagać się z potężną armią bakterii i grzybów. Do tego dochodzi smaganie wiatrem, susza, mróz oraz „wdychanie” ton zanieczyszczeń z powietrza. Jakoś jednak sobie poradził i przez wieki dzielnie potrafił się bronić.

Co o tym decyduje? Skąd drzewo wie, że w momencie zagrożenia ma stawić opór? Otóż, w reakcjach obronnych uczestniczy grupa naturalnych hormonów roślinnych – jasmonianów. Na co dzień odpowiadają za wzrost i rozwój ro-

TO CIEKAWE

OBRONNY HORMON

Roślina zaatakowana przez bakterie i wirusy wytwarza kwas salicylowy, nazywany też roślinnym „hormonem” obronnym. Ma on działanie antybiotyczne i pomaga zwalczyć owady, zabijając je albo otaczając bakterie zaporą z martwych komórek, które widzimy na liściu jako białe plamki.

ślin, m.in. za rozrost korzenia czy dojrzewanie owoców. W czasie wojny jednak roślina wytwarza jasmoniany jak opętana. Ich cząsteczki przekazują informację i zmuszają ją do uruchomienia odpowiednich genów, zaangażowanych w reakcje obronne. Roślina, otrzymując od nich sygnał, rozpoczyna syntezę związków mających istotny wpływ na przebieg walki.

Cząsteczka kwasu jasmonowego składa się z dwunastu atomów węgla, osiemnastu atomów wodoru i trzech atomów tlenu. Niby nic, ale dla każdej rośliny jest gwarancją tego, że w jej organizmie uruchomiony zostanie cudow- ➔

WOJNA KOSZTUJE

Walka z przeciwnościami jest dla drzewa bardzo kosztowna. Żeby wytworzyć pokaźny arsenał związków obronnych drzewo zużywa ogromną ilość energii. Przez to nie może jej wydatkować na przyrost czy rozmnażanie. Dlatego, na przykład, drzewa smagane wiatrem osiągają mniejsze rozmiary.



Fot. Poweł Fabijański

SOSNA NA SOKOLICY od pięciuset lat walczy o przetrwanie na skale.



Fot. Rafał Bryczczyński

W LIŚCIACH stężenie tanin jest najwyższe. To te związki są podstawą w biochemicznym arsenale obronnym drzew.

ny łańcuch reakcji chemicznych, który pozwoli jej zareagować na zagrożenie. I nieważne, czy chodzi o fragment podgryzanej kory, czy o coś znacznie poważniejszego.

Jakiś czas temu amerykańscy biolodzy – David Rhoades i Gordon Orians – obserwowali żerowanie gąsienic na liściach wierzb i topoli. Zauważyli, że owady są znacznie mniej żarłoczne na drzewach, które rosną koło drzew tego samego gatunku, które były już wcześniej objadane przez larwy. Badania laboratoryjne pokryły się z prowadzonymi przez dr. Schulza – w liściach zdrowych drzew występowały

PRZEGONIĆ PIĘDZIKA

Wczesną wiosną zawartość tanin w młodych liściach dębu jest jeszcze na tyle niewielka, że żeruje na nich piędzik przedzimek. Stężenie garbników zwiększa się jednak w trakcie okresu wegetacyjnego i w połowie czerwca motyle przenoszą się na liście innych roślin.

taniny i inne fenole odstręczające owady. Badaczy zaczęło nurtować jednak następane pytanie:

skąd zdrowe drzewa, które nie miały z chorymi żadnego kontaktu, chociażby przez korzenie, wiedziały, że muszą wytworzyć uodporniające je na ataki roślinożerców związki? Powstała hipoteza, że rośliny w jakiś sposób się ostrzegają. Odpowiedź naukowcy odkryli po krótkim czasie – otóż, zaatakowane drzewa wydzielają ostrzegawcze sygnały gazowe. I chociaż założenie, że roślina może świadomie przekazywać informacje swoim towarzyszom budzi wiele kontrowersji, to udowodniono, że zranione rośliny dają sygnały zdrowym sąsiadom właśnie w ten sposób. A więc znów chemia! Badania prowadzone w wielu laboratoriach wykazały, że ową tajemniczą substancją jest jasmonian metylu, czyli ester tego niesamowitego kwasu jasmonowego.

∞ CWANE DRZEWA

Ale to nie wszystko. Drzewa nie są zdane jedynie na własną broń chemiczną. Potrafią sobie radzić także w inny sposób. Niektóre gatunki dorobiły się skomplikowanego systemu obrony mechanicznej i fizjologicznej. Mistrzostwo w polskich lasach osiągnął świerk pospolity, który w momencie zagrożenia uruchamia swoje pułapki. Pierwsza to zalanie wgrzyzającego się w korę kornika żywicą, będącą barierą nie do przebycia dla sporej części tych chrząszczy. Oczywiście, to nie drzewo decyduje o tym, że utopi intruza. Drążąc poziome chodniki, korniki same przegryzają biegnące pionowo w korze przewody żywiczne. Niestety, ten system nie zadziała w wypadku drążącego pionowe chodniki kornika drukarza. Na niego czeka zasadzka numer dwa. W uszkodzonym łyku drzewa dochodzi do zmian biochemicznych – wytwarzają się cukry, terpeny i fenole. Łyko zaczyna też inaczej przyrastać – zwiększa się przyrost peridermy, czyli tkanki okrywającej, tworzy się coraz więcej coraz grubszych kanałów żywicznych. Wszystko to ma na celu odeprzeć atak żarłocznych chrząszczy. Jak widzimy na przykładzie białowieskich świerków, nie zawsze kończy się powodzeniem.

Niektóre gatunki potrafią również przechytrzyć przeciwnika. Prym w nieczystych zagrywkach wiedzie czeremcha zwyczajna. W momencie, w którym opadną ją mszyce – wycofuje z liści składniki odżywcze, głównie cukry. Tym samym drastycznie obniża swoją atrakcyjność pokarmową i owady przenoszą się do innej stołówki. ♣

GDZIE RAKI NIE TYLKO ZIMUJĄ

TRUDNO O LEPSZY WSKAŹNIK CZYSTOŚCI WODY W STRUDZE. RAK SZLACHETNY, ZWANY TEŻ RZECZNYM, TYLKO TAKĄ TOLERUJE. NIC ZATEM DZIWNEGO, ŻE WOBEC POWSZECHNEGO ZANIECZYSZCZENIA WÓD STAŁ SIĘ PRZYRODNICZĄ RZADKOŚCIĄ, A JEGO POPULACJĘ TRZEBA DZIŚ ODTWARZAĆ. ZNAMienne, ŻE NAJLEPIEJ PRZEBIEGA TO W LEŚNYM OTOCZENIU.

TEKST: Tomasz Kłosowski | ZDJĘCIA: G&T Kłosowscy





OD SPODU WIDAĆ, jak pokaźne i mocno czerwone są szczypce, stanowiące zarazem pierwszą parę odnóży krocących. Na tym zdjęciu rak wygląda, jakby się poddawał, ale w naturze nie zawsze to robi.

Ukwiecona łąka nad niewielką rzeczką kusi kolorami i symfonią zapachów. Aż chciałoby się przystanąć i głęboko pooddychać. Ale nasz przewodnik, dr Witold Strużyński z warszawskiej SGGW, rażno wyrwa do przodu ku rysującej się przed nami ścianie lasu. Objuczeni sprzętem filmowym, karnie podążamy więc za nim. On sam dźwiga tajemnicze pojemniki, czerpaki, siatki i co tam jeszcze.

Wkrótce wchłania nas wilgotny mrok nadrzecznego łągu, jednego z wielu w Puszczy Kozienickiej. Ogarniają nas i hamują marsz rosłe zielska, pokrzywy, przytulie, nisko rozslane nad ziemią krzaki, błoto. Drogę co rusz przegradzają suche gałęzie i wiatrołomy, aż chciałoby się mieć pod ręką jakieś mocne, rozcinające je szczypce. Jak rak.

Schodzimy na dno płyciutkiej rzeki – piaszczyste, doskonale widoczne przez krystaliczną, wartko płynącą wodę. Doktor też przyniósł w pojemnikach wodę. Z jakże cenną żywą zawartością. Odchyła wieko białego kubła, a tam na dnie tłoczą się roczne raczki.

∞ NA WIELKĄ WODĘ!

Stromy brzeg rzeczki jest tu inny niż na łące. Bogatą rzeźbę nadają mu korzenie leśnych drzew i krzewów. Doktor zdecydowanie zatrzymuje się przed jednym

z takich miejsc. Dlaczego tu, a nie kawałek dalej, gdzie wszystko wygląda tak samo? – Bo tu jest dobry dla nich apartamentowiec – wyjaśnia. – Pełno naturalnych tuneli wśród korzeni, a i dobre warunki, by rak sam sobie wygrzebał norkę, co robi doskonale.

Nasz badacz zanurza kubek, w którym przy dnie tkwią raczki nieboraczki. Bo, jak zapewnia, zanim podopieczni ruszą do rzeki i między korzenie, muszą przeżyć pożegnanie ze „starą wodą”, w której zostały przywiezione, i zasmakować nowej, tutejszej. Ta w baniaku była specjalnie chłodzona, bo raki nie lubią ciepłej. Tutejsza jest naturalnie chłodna. No i... – To zacna woda, czyściutka, góral by się napił z tej rzeki. A że tak jest, mówią mi żyjące tu organizmy wskaźnikowe – zapewnia badacz i rzuca kilka jemu tylko znanych nazw łacińskich różnych żyjątek, których nasza pamięć nie rejestruje. Za to raczki, gdy tylko ich opiekun zaczął mieszać wodę w baniaku z rzeczną, natychmiast ten fakt zarejestrowały, reagując ożywieniem. – Czują dogodny chemizm wody, a przede wszystkim odpowiednią ilość tlenu, konieczną im do życia – tłumaczy.

∞ RACZE RACZKOWANIE

Przed wyprawą do Puszczy Kozienickiej mieliśmy okazję zwiedzić i sfilmować w laboratorium warszawskiej uczelni racze przedszkole. A po trosze też porodówkę i żłobek. Projekt odtwarzania społeczności polskich raków, zarówno tych szlachetnych, jak i równie właściwych naszej przyrodzie raków błotnych, trwa tu od kilkunastu lat. Przywożone są odłowione w naturze samice, obarczone zależonymi jajami, ukrytymi pod odwołkiem. Wylęg nastąpi już tutaj. W laboratoryjnych basenach panują stosowne dla tych skorupiaków warunki. A więc – stały przepływ wody, jej odpowiednia temperatura i skład chemiczny, a przede wszystkim – solidne natlenienie. Trzeba je przez cały czas wychowu kontrolować, dniem i nocą. Cóż, niełatwo jest naśladować naturę. – Musimy być dla nich niemal ręką boską – deklaruje badacz.

Asystentka doktora, Karolina Śliwińska, prezentuje nam coś, co przypomina cegłę sitówkę, pełną regularnych otworków. To miniblok mieszkalny dla małych raczków. Oboje z doktorem wytrząsają je teraz jak najdelikatniej z owych kryjówek do wody, w której powędrują w daleki świat. Czasem nawet dmuchają w otworki, by skłonić co bardziej opornych pensjonariuszy do ich opuszczenia. Widać, że obydwójce są bardzo przywiązani do swych wychowanków. Kilka godzin później, gdy już stoimy w nurcie rzeczki i za chwilę pożegnamy naszych podopiecznych, doktor mówi lekko łamiącym się głosem: – Zobaczcie! Ten jeden chwycił się szczypcami mojej ręki, chyba nie chce nas opuścić.

∞ ICH METROPOLIE

Rzeczka wije się malowniczo wśród puszczańskich drzew. Pejzaż tu jak z obrazka. Ale nie będziemy długo chłonać jego urody, bo musimy zajrzeć do ciemnych

DLACZEGO W LASACH?

W Puszczy Kozienickiej na terenach nadleśnictw Kozienice i Zwolań od 2003 r. prowadzona jest akcja wsiedlania raka szlachetnego. Zdaniem dr. Witolda Strużyńskiego z warszawskiej SGGW, lokalizacja tych działań na obszarze Lasów Państwowych daje swoiste zabezpieczenie siedlisk. Drobne leśne ciekie są czyste, nieużytkowane przez wędkarzy, mało penetrowane, a brzegi przerośnięte korzeniami drzew obfitują w kryjówki.

TO CIEKAWE

NA WSPAK?

Znane powiedzenie, z którego wynika, że rak chodzi na wspak, zawiera dużo przesady. Owszem, w niebezpieczeństwie potrafi gwałtownie się cofnąć, ale nie używa do tego swych licznych odnóży kroczących, tylko końcowej części odwłoka. To złożony z pięciu chitynowych płytek wachlarzowaty twór, zwany telsonem, pełniący rolę płetwy ogonowej. Za pomocą tego naturalnego urządzenia rak w wodzie może odskoczyć do tyłu nawet na dwa metry.

dziur w stromym brzegu, zamaskowanych zielskiem. Doktor w sobie tylko wiadomy sposób odnajduje kryjówki raków. – W dobrych miejscach są całe rakowe metropolie – zapewnia. – A później przez kilkaset metrów może nie być żadnej norki. Teraz nasz przewodnik wraz z asystentką sprawdzają, jak się mają niektórzy lokatorzy tych skrytych przez wodę, zielsko i korzenie „miast”. Obydwoje zakładają spodniobuty sięgające do pasa, w których mogą swobodnie kucać, kłękać czy nawet... raczkować w płytkiej wodzie, by zajrzeć pod nawisły brzeg. Nasz ekspert śmiało wkłada rękę do nor. – Mocno szczypią? – pyta Karolina, zanim pójdzie za przykładem szefa. – Jeszcze jak! – zapewnia badacz. Dłuższa chwila mija, nim ten podziemny połów się udaje. – Mam sporego samca! – mówi nagle ekspert, choć go jeszcze nie widzi, tylko dotyka dłońią. – Ale z jednej strony nie ma szczypiec.

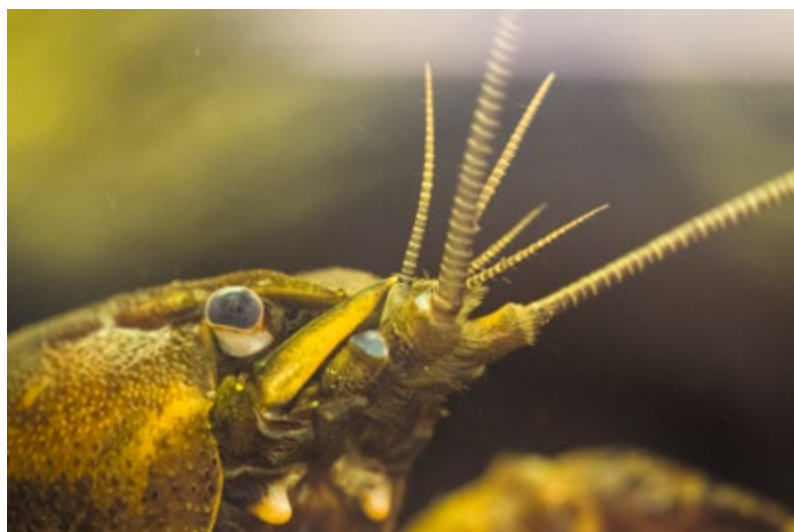
Po chwili oglądamy naszego inwalidę. – Odrośnie mu to narzędzie – zapewnia doktor – choć zapewne już trochę mniejsze. Sprawcą okaleczenia musiał być jakiś drapieżnik, najprawdopodobniej wydra. Czasem raki staczają ze sobą pojedynki, zwłaszcza w czasie godów, ale na ogół bez tak dramatycznych skutków.

Czy raki są zwierzętami społecznymi, skoro tworzą owe metropolie? – Raczej są zmuszone do życia na kupie przez warunki siedliska, które tylko w niektórych miejscach okazuje się odpowiednie do zamieszkania – słyszymy w odpowiedzi.

☞ RACZ SIĘ PRZEDSTAWIĆ

Oglądany z bliska rak przypomina jakiegoś kosmitę, najeżonego antenami, zbrojnego w liczne narzędzia i zamkniętego w mocnym skafandrze. Mamy okazję dowiedzieć się, co tu do czego służy.

Rak jest dziesięcionogiem. Czyli ma pięć par odnóży kroczących, bo łącznie z wszystkimi innymi, spełniającymi inne role niż chodzenie, ma dziewiętnaście. Pierwsza para szczypiec, najtęższa, to oręż do obrony, ale i ataku. Gdy jednak doktor odwraca trzymanego w ręku osobnika



W PORTRETOWYM ZBLIŻENIU *kojarzy się z jakimś kosmitą. Oczy raka są niezależne od siebie i mogą patrzeć w różne strony.*

WITOLD STRUŻYŃSKI I KAROLINA ŚLIWIŃSKA
przygotowują raczką młodzież do pierwszej dalekiej podróży.

na grzbiet, zauważamy, że kolejne dwie pary odnóży też są zakończone szczypcami, tyle że mniejszymi. – To są jego narzędzia kosmetyczne – wyjaśnia – a jednocześnie sztucce, ułatwiające spożywanie pokarmu. Na jadalospis składają się rośliny wodne, zwłaszcza gatunki zawierające dużo wapnia potrzebnego do odbudowy pancerza, również drobne organizmy wodne, a – w potrzebie – tusze śniętych ryb czy jakichś utopionych zwierząt.

My mamy nasz szkielet wewnątrz ciała, a rak na zewnątrz – właśnie w postaci pancerza. I zmienia go, czyli przechodzi wylinkę. Jak to wygląda? Ekspert de- ➔

WARTO WIEDZIEĆ

OTO ON



Rak szlachetny, zwany też rzecznym (*Astacus astacus*), to przedstawiciel typu stawonogów, podtypu skorupiaków, gromady pancerzowców i rzędu dziesięcionogów. Jego chitynowy pancerz składa się z głowotułowia i odwłoku. Odwłoki – to właśnie tak cenione przez smakoszy „szyjki rakowe”. Pancerz, wymieniany w okresie linienia, ma barwę czerwono-brunatną, ale zdarzają się też niebieskie.

Rak ma pięć par odnóży krocnych, wśród nich najpotężniejsze są szczypce, stanowiące pierwszą parę. To obronny oręż tego skorupiak, czasem też używany w potyczkach z pobratymcami. Przednia, „twarzowa” część pancerza w kształcie dzioba nosi nazwę rostrum, a – zdaniem niektórych – właśnie dzięki niej skorupiak ten w ujęciu portretowym wygląda jak „monstrum”. Zwierzę mierzy od czubka rostrum do końca segmentu ogonowego 20 cm. Rak szlachetny unika wód mulistych i błotnistych.

Pora godowa następuje jesienią, w okresie, gdy raki schodzą w głąb zamieszkiwanych wód. Akt miłosny jest dość brutalny – samiec siłą odwraca spotkaną samicę na grzbiet, przyciska do dna i podtrzymuje silnymi szczypcami, przy czym zdarza się, że przy tej napaści traci ona któreś ze swoich odnóży. Wylęg młodych z jaj umieszczonych na odwłoku samicy następuje wiosną.

Rak rzeczny, niegdyś pospolity i masowo łowiony przez ludność wiejską w celu uzupełnienia menu, dziś jest zwierzęciem rzadkim i chronionym. Obok raka rzecznoego występuje u nas drugi rodzimy gatunek, rak błotny, o innych upodobaniach siedliskowych, oraz dwa gatunki obce o charakterze inwazyjnym, sprowadzone z Ameryki – rak pręgowaty i rak sygnałowy.

monstruje nam na przywiezionej skorupie. A więc najpierw pancerz pęka w połowie, a potem osobnik zsuwa go odpowiednimi ruchami ze swego ciała, podobnie jak my ściągamy rękawiczkę czy skarpetę. W trakcie trwającego parę dni przeobrażenia wiele jego narządów ulega

odnowie. – Nawet żołądek będzie miał nowy! – zapewnia nasz mentor.

W czasie tej przemiany rak jest na swój sposób nagi, a zarazem bezbronny. Ale już wkrótce będzie mógł pokazać się światu, a zwłaszcza sąsiadom z metropolii w nowej, solidnej zbroi. Chociaż nawet w niej pozostanie łakomym kąskiem dla drapieżnej ryby i wydry.

∞ SPOD ZNAKU RAKA

Dr Witold Strużyński jest spod zodiakalnego znaku Raka. Ale to nie data urodzin sprawiła, że zajął się rakami na tak długo, lecz ich dramatyczna historia. Rak szlachetny był kiedyś niezmiernie pospolity i liczny w naszych wodach, do tego stopnia, że... – Mógłby być śmiało godłem Polski, gdyby nie był nim już orzeł! – zauważa dr Strużyński. Dodajmy, że raki eksportowano w tysiącach ton, aż wreszcie...

Kłęska zaczęła się od zdarzenia na pozór błahego. Oto w XIX w. do jednego z europejskich portów zawinął statek z Ameryki, który w swych wodach balastowych niebezpiecznie przywiózł pewien gatunek mikroskopijnego grzyba. Gdy załoga spuściła ze zbiorników ich zawartość, szybko rozprzestrzenił się on w europejskich wodach. Okazał się przy tym śmiertelnie niebezpieczny dla tutejszych raków. Dziesiątkował je w takim tempie, że tę grzybową zarazę nazwano dżumą raka.

Ponieważ raki były cennym dobrem konsumpcyjnym, postanowiono jakoś zrekomensować tę stratę. Nie mamy dość dużo swoich, to sprowadźmy amerykańskie! – ochocho postanowili ludzie. Dziś wiemy, że pomysłodawcy tego rozwiązania powinni ze wstydu spieć raka. Ale wtedy jeszcze za mało wiedziano o tym, jak groźne bywają gatunki obcego pochodzenia. Wypuszczony amerykański rak pręgowaty szybko zawojował nasze wody. Na wspomnianą dżumę był niewrażliwy, bowiem w swej ojczyźnie ewoluował wraz z niebezpiecznym grzybem i zdołał się na niego uodpornić. Ale to nie znaczy, że przestał być jego nosicielem. I tak to zafundowano naszym rakom kolejną falę zarazy, a na dobitkę obcy gatunek okazał się nader ekspansywny. Rozprzestrzenił się tym skuteczniej, że niestraszne mu zanieczyszczenie wód. W ubiegłym stuleciu uraczono nas kolejnym amerykańskim gatunkiem – rakiem sygnałowym. Polskie raki znalazły się wkrótce na granicy wymarcia.

Nie bez powodu zatem od kilkunastu lat pod wodzą dr. Strużyńskiego trwa akcja „spod znaku raka”, której celem jest restytucja naszych gatunków i „zaraczanie” nimi dogodnych siedlisk. W niewielkich, czystych ciekach istnieje mniejsze ryzyko zetknięcia się rodzimego gatunku z amerykańskimi konkurentami. Nasz ekspert widzi szansę jego przetrwania właśnie w takich enklawach. Liczy, że z czasem powstaną już nie tylko metropolie, ale księstwa raków. Bo, zdaniem doktora, wszystko wskazuje na to, że pomimo zagrożeń jednak przetrwają. ♣

NATURALNIE CZY SZTUCZNIE?

CO ROKU, OD WIOSNY DO JESIENI, W LASACH PAŃSTWOWYCH SADZI SIĘ OKOŁO 500 MILIONÓW DRZEW. TA LICZBA, JAK KAŻDA WIELKA, OSZAŁAMIA. NIEKTÓRZY UWAŻAJĄ JEDNAK, ŻE TO O WIELE ZA DUŻO.

TEKST: **Bogumiła Grabowska**



Fot. BORUM

Mogłoby się wydawać, że w sadzeniu drzew nie ma niczego złego. Ale skala tego dorocznego przedsięwzięcia ma jednak równie wielu krytyków, co zwolenników. Koronnym argumentem tych pierwszych jest to, że przyroda sama doskonale pokieruje odnawianiem lasu. Drudzy odbijają piłeczkę i twierdzą, że naturę należy wspierać, a odnowienie samosiewem wykorzystywać tylko w ściśle określonych, uzasadnionych okolicznościach. Już w 1921 r. prof. Stanisław Sokołowski, wybitny polski hodowca lasu, podkreślał, że zbyt pochopne stosowanie od-

nowienia naturalnego i samosiewu może nie przynosić spodziewanych efektów lub wręcz skończyć się fiaskiem.

Co jednak jest wynikiem zadowalającym? Czy kosztowna produkcja sadzonek i sadzenie ich w rządkach w miejsce wyciętych drzew ma sens? Czy leśnicy nie traktują lasu jak pola kapusty, upraszczając jego strukturę i zmniejszając różnorodność biologiczną?

~ Z GŁOWĄ

W całej tej dyskusji zbyt mało mówi się o tym, że głównym zadaniem leśników jest zacho-

wanie ciągłości trwania lasu. Dojrzałe drzewa w lasach gospodarczych są wycinane, bo człowiek potrzebuje drewna. Po nich zostaje pusta przestrzeń. I to właśnie tutaj musi się pojawić nowe pokolenie drzew. Zainicjowanie tego procesu jest podstawową dziedziną hodowli lasu, głównym i najbardziej odpowiedzialnym zadaniem leśników, a sadzenie drzew stało się normalną koleją rzeczy i jednym z elementów cyklu życia lasu.

Czy to jednak oznacza, że leśnicy nieprzychylnym okiem patrzą na wszelkie młode drzewka, które pojawiły się w wyniku sa- ➔



Fot. Lech Jedras

PIERWSZE POKOLENIE lasu na gruncie porolnym.

mosiewu? Oczywiście, nie. Zarówno hodowcy lasu, jak i leśniczowie podkreślają, że wybór pomiędzy sadzeniem a wykorzystywaniem naturalnego obsiewu jest najważniejszą decyzją, którą przychodzi im podejmować. Ma ona wpływ na kształt lasu, który człowiek będzie mógł podziwiać przez następne kilkadziesiąt, a nawet kilkaset lat. Dlatego wybór powinien być jak najbardziej staranny i głęboko przemyślany.

Pewne wskazówki na temat możliwości odnowienia konkretnej powierzchni leśnicy otrzymują z biur zarządzania lasu, w operatach. Jednak do każdego fragmentu trzeba podchodzić indywidualnie. Leśniczy dobrze znający swój las, podejmując decyzję w tej sprawie, powinien wykazać się doświadczeniem i wiedzą. Do tego niezbędna jest spora doza... wyobraźni. Bo w głowie gospodarza musi powstać obraz lasu za kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt lat. I nie chodzi tutaj tylko o wizję rosnących w rzędach drzew, które z roku na rok będą coraz większe.

W „Zasadach hodowli lasu”, swoistej biblii leśnika, znajdzie on jasne wytyczne dotyczące traktowania samosiewów. W lasach gospodarczych wcale nie są one traktowane po macoszemu i zaorywane wraz z przygotowaniem gleby pod sadzenie. Dobry gospodarz potrafi ocenić, czy rosnące już pod okapem dojrzałych drzew pokolenie wpasowuje się w zgodną z siedliskiem wizję przyszłego drzewostanu. Jeśli tak, to powinno tworzyć trzon tego siedliska.

CO Z TĄ NATURĄ?

Skoro jednak jest tak pięknie, to dlaczego w polskich lasach odnowienie w drodze sadzenia

ciągle dominuje nad naturalnym, którego zalet trudno przecież nie zauważyć?

Drzewa obradzają w nasiona, te spadają na ziemię i kiełkują z nich siewki. A to wszystko, można by rzec, za darmo i bez nakładu pracy. Proste? Pewnie, tylko – niestety, w wielu wypadkach mało realne. Wspomniane „Zasady hodowli lasu” jasno wskazują, że odnowienie naturalne można stosować tylko i wyłącznie przy dobrej jakości drzew dojrzałych. Nie wchodzi zatem w grę na licznych w kraju obszarach, na których przed laty – w celu uzyskania większych zysków z produkcji drewna – sadzono sosnę lub świerk z nasion o niewiadomym pochodzeniu. Dzisiaj drzewostany te zakwalifikowane są do przebudowy, a miejsce dojrzałych drzew zajmują sadzonki wyhodowane z uwzględnieniem zasad i rygorów regionalizacji przyrodniczo-leśnej.

Często też zdarza się, że kiełkujące nasiona nie mają szans na wzrost. Dzieje się tak zwłaszcza na porastanych przez sosnę żyzniejszych siedliskach borowych. Zaraz po wycięciu drzew dających młodym drzewkom ocienienie, do dna lasu dochodzi więcej światła, a w ślad za tym zmienia się skład gatunkowy runa. Pojawiają się ekspansywne trawy, w tym trzcinnik i śmiałek pogięty, panoszą się, rosnąca jak szalona, czeremcha. To towarzystwo skutecznie uniemożliwia wzrost młodych samosiejek. Próżno tu czekać na szybkie pojawienie się odnowienia, toteż podejmuje się decyzję o obsadzeniu powierzchni. Podobnie ma się też rzecz z dębem, który w sprzyjających warunkach świetnie odnawia się o własnych siłach. Zda-

rza się jednak, że po przerzedzeniu drzew na dnie lasu natychmiast panoszą się orlice, jeżyny, maliny czy żarnowce. Bez pardonowo zagłuszają one młode dąbki, zabierając im światło, wodę i przestrzeń.

WADA, KTÓRA JEST ZALETĄ

Przeciwnicy odnowienia sztucznego widzą tylko jego minusy. To nieporozumienie, bo lasu nie można traktować jednowymiarowo, zaś granica między wadami a zaletami sadzenia bywa dość płynna. Każdy fragment lasu jest inny i coś, co jest wadą w jednym wypadku, może być zaletą w drugim. Spójrzmy na przykład sosny rosnącej w idealnych dla siebie warunkach. W jednym miejscu, przyjmijmy, pochodzi ona z naturalnego odnowienia i wycinanie tutaj drzew tego gatunku w celu obsadzenia zwolnionej powierzchni dębami spowodowanymi ze szkółki będzie sporym błędem. Tam jednak, gdzie sosna pochodzi z sadzenia, wprowadzenie sadzonek dębu w celu dostosowania składu gatunkowego do siedliska jest jak najbardziej pozytywne.

Między bajki można zatem włożyć twierdzenie, że przez sadzenie drzew leśnicy zubożają strukturę przestrzenną lasu. „Wciśnięta” w litą sośninę okrągła powierzchnia tzw. gniazda urozmaica tę strukturę i jest ważnym miejscem, wykorzystywanym przez wiele gatunków nietoperzy, gadów, ptaków, ssaków i owadów.

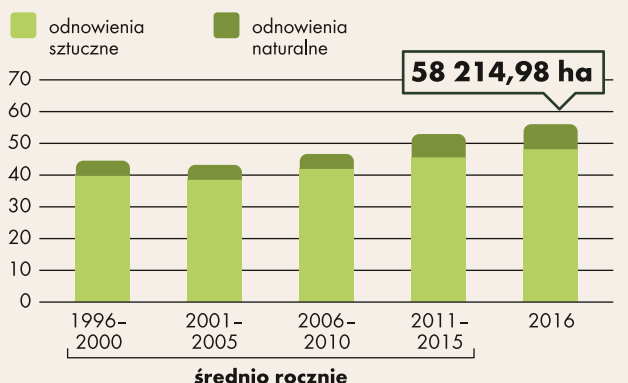
Również sadzonki są na cenzurowanym. Zwolennicy samosiewu dowodzą, że w szkółkach leśnych są one szczegółowo selekcjonowane, wypieszczone i nie znają trudów wzrastania pod okapem drzew rodzicielskich. Ale o to właśnie chodzi! Wyrosnięte, silne sadzonki dadzą sobie radę w warunkach, w których ich naturalni bracia odpadliby już na starcie. Mało tego, wzbogacają pulę genetyczną, a rosnąc w równych odstępach, rozpraszają ryzyko swej życiowej porażki. Wyrastające z nasion drzewka rosną gdzie popadnie, i bez porównania większe jest prawdopodobieństwo, że będą musiały ze sobą konkurować o wodę, światło czy składniki mineralne. Są też bardziej podatne chociażby na atak grzybów.

CHODZI O PIENIĄDZE

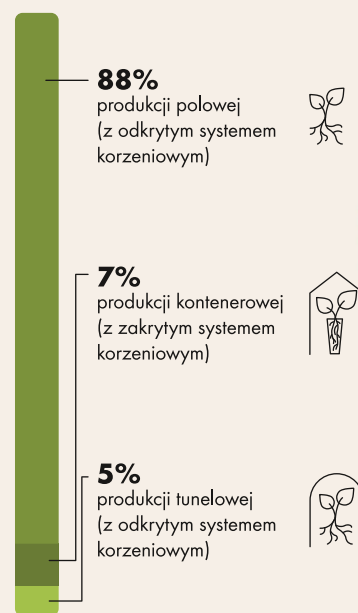
Czy sadząc drzewa, leśnicy nie idą jednak na łatwiznę? W pewnym sensie tak, ale ma to uzasadnienie. Obowiązujące w Polsce prawo nakłada obowiązek odnowienia lasu w pięć ➔

CO ROKU W LASACH PAŃSTWOWYCH SADZIMY 500 MLN DRZEW

Tyle odnawiamy (tys. ha/rok)



Szkółki Lasów Państwowych
rocznie produkują
ok. 800 000 000 sadzonek

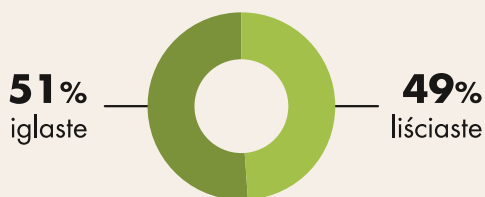


Tyle sadzimy (szt./ha)



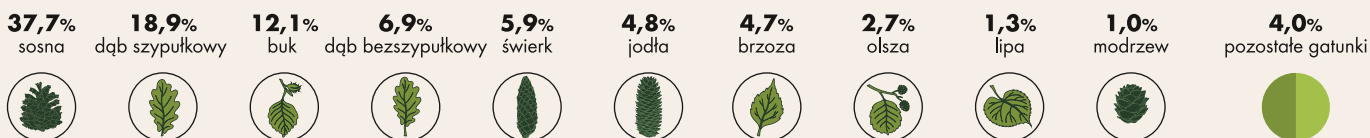
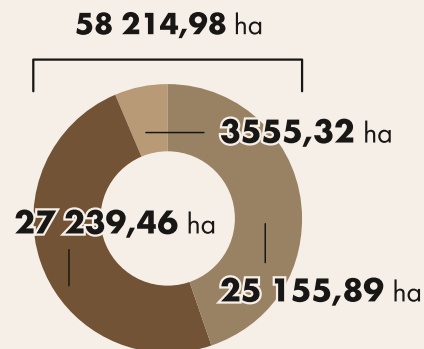
o 1 tys.

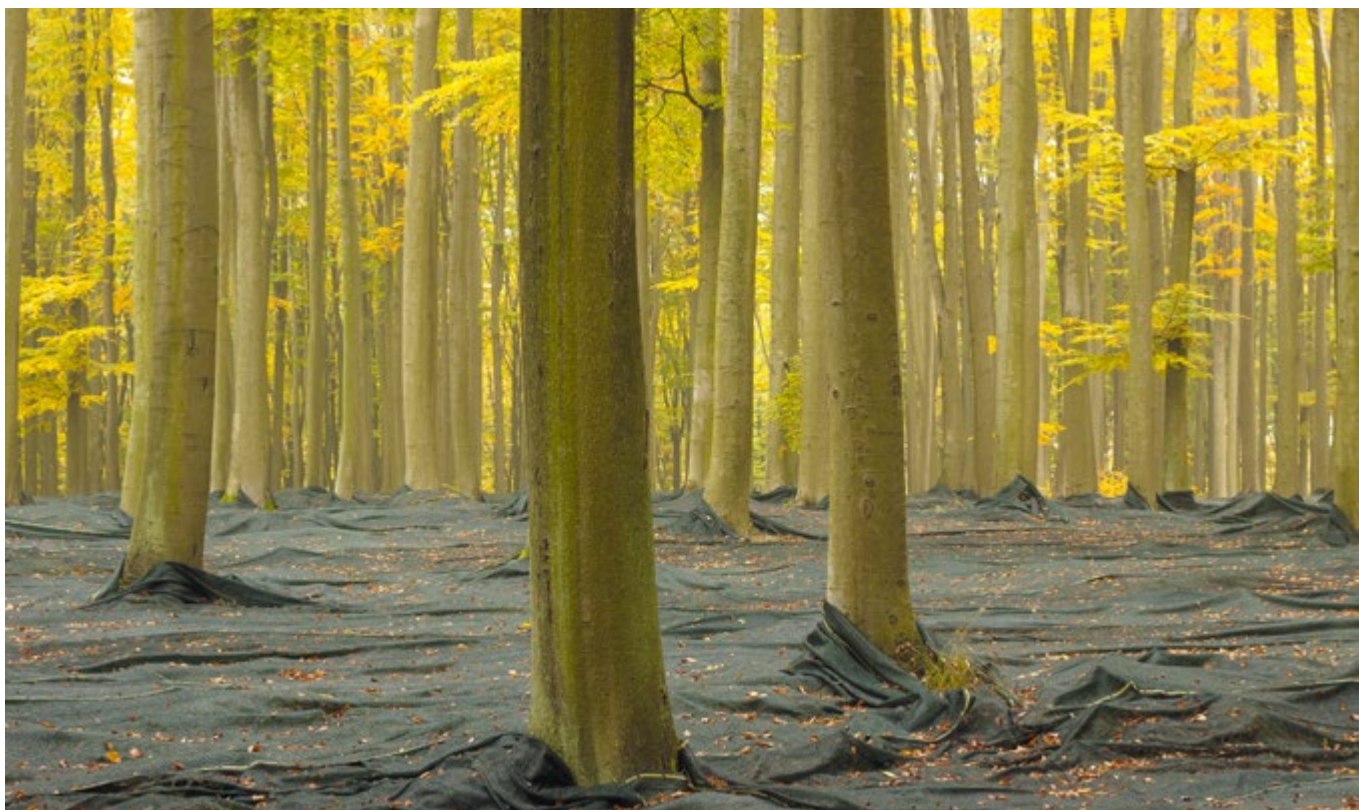
Jakie gatunki hodujemy



Gdzie sadzimy

- powierzchnie po rębniach zupełnych (sadzonki wzrastają bez ostony lub z ostoną boczną)
- powierzchnie po rębniach złożonych (sadzonki wzrastają z ostoną górną i boczną)
- wprowadzenie II piętra





Fot. Tomasz Przybył

OCZEKIWANIE NA OPAD NASION. Później wystarczy tylko je zebrać z rozłożonych płacht.

lat od chwili usunięcia dotychczasowego pokolenia. Tymczasem wyczekiwanie na naturalny obsiew może okazać się czekaniem na Godota. Wiele gatunków lasotwórczych nie obradza w nasiona co roku, a lata obfitego urodzaju mogą występować bardzo nieregularnie. Ponadto, nasiona potrzebują do kiełkowania sprzyjającej aury, w tym odpowiedniej temperatury i wody. Sadzenie zmniejsza w znacznym stopniu ryzyko niepowodzenia, da się je – w pewnych granicach – przesunąć w czasie, by wybrać dogodny warunki.

Mniejsze ryzyko przyjdzie jednak okupić większymi kosztami – sprawa bezdyskusyjna. Zbiór nasion i ich wyłuszczenie, wysiew w szkółkach, pielęgnowanie sadzonek, szkółkowanie, transport, koszty przygotowania gleby, sadzenia, pielęgnacji oraz ochrony upraw przed zwierzyną składają się co roku na niebagatelną sumkę. Jednak odnowienie naturalne też nie jest darmowe! W wielu miejscach, w których chcielibyśmy widzieć samosiew, trzeba przygotować glebę po to, by nasiona w ogóle dotarły do dna lasu i nie utknęły gdzieś w pokrywie porastających ją chwastów. Ponadto, nawet do-

brze rokujące na przyszłość drzewka samosiejki po jakimś czasie obumierają i konieczne są kosztowne uzupełnienia. Do tego dochodzą koszty zabezpieczenia przed zwierzyną – groźden, smarowania repelentami lub zakładania indywidualnych osłonek. W późniejszych latach, wbrew temu dość powszechnemu mniemaniu, takie powierzchnie również wymagają pielęgnowania – trzeba usuwać chore drzewa, przerzedzać, sterować w kierunku odpowiedniego zwarcia. To wszystko kosztuje wprawdzie mniej, ale w kalkulacji należy też uwzględnić ryzyko fiaska.

PO KLĘSCIE

Drzewa „sadzone pod sznurek”, jak się o nich kpiąco mówi, w wielu sytuacjach są tylko przejściowym etapem w życiu lasu – gdzieś między sztucznymi monokulturami a lasami zbliżonymi do naturalnych.

Gdyby nie sadzenie, nie udałoby się uratować beskidzkich lasów. Tam już od lat człowiek przebudowuje monokultury świerkowe, wprowadzając buka i jodłę, które w przyszłości utworzą lasy zbliżone charakterem do tych po-

rastających Beskidy przed wiekami. To dzięki sadzonkom możliwe jest dostosowywanie składu gatunkowego i zmieszanie poszczególnych gatunków i ich formy przestrzennej do warunków siedliskowych. Drzewa z sadzenia wzbogacają lasy o brakujące w nich piętra.

Trudno też nie podkreślić roli sadzenia drzew na terenach porolnych, pokopalnianych czy przemysłowych. Tutaj las pojawia się przede wszystkim dzięki pracy ludzi. Tak lekceważone dzisiaj sośniny utworzą pierwsze jego pokolenie, a z biegiem lat będzie on stawał się coraz bardziej różnorodny.

Bez sadzenia nie udałoby się również uratować terenów po pożarach, gradacjach owadów i huraganach. Sama odbudowa lasu na terenach pokłeskowych w Borach Tucholskich pochłonie, z lekka licząc, 60 mln sadzonek! Tam bowiem natura szybko sobie sama nie poradzi.

Zanim zaczniemy wyrażać takie czy inne opinie o pracy leśników, pamiętajmy o jednym – efekty ich działań, w tym sadzenia drzew, nie będą widoczne od razu. Dostrzegą je dopiero nasze dzieci bądź wnuki i to im pozostawmy ocenę. ¶



MAPA POLSKICH LASÓW 1938, znajdująca się w Nadleśnictwie Bolewice.

RZECZPOSPOLITA LEŚNA

MAPY CYFROWE, DOSTĘPNE NAWET NA SMARTFONACH CZY TABLETACH NIKOGO JUŻ DZIŚ NIE DZIWIĄ. ALE, PRYZNAJMY, TE TRADYCYJNE, DAWNIEJ MOZOLNIE, ODRĘCZNIE SPORZĄDZANE PRZEZ KARTOGRAFÓW NA PAPIERZE, DARZYMY BEZ PORÓWNIANIA WIĘKSZYM SZACUNKIEM I SENTYMENTEM, NICZYM STARE KSIĘGI OPOWIADAJĄCE O PRZESZŁOŚCI. TE MAJĄ DUSZĘ. BYWA TEŻ, ŻE SĄ WYJĄTKOWO RZADKIE I CENNE.

TEKST I ZDJĘCIA: **Jarosław Szalała**

To będzie historia mapy szczególnej, choć niezbyt starej, bo powstałej u kresu międzywojennych dziejów odrodzonej Rzeczypospolitej. Ważna jest także dla nas, leśników, bo nie dość, że przekazuje wiedzę przyrodniczoleśną, to także świadczy o stanie ducha i patriotycznych postawach braci leśnej, ponad wszystko miłującej wolną, niepodległą Ojczyznę. Tym unikatowym dziełem jest „Mapa Lasów Polskich 1938”, artystycznie stylizowana na wzór XVII-wiecznych starodruków, sporządzona i wydrukowana w 1938 r. na zlecenie Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych. W zamyśle w latach 1939–1940 miała być ozdobą Wystawy

Światowej w Nowym Jorku, prezentując bogactwo polskich lasów, rodzime leśnictwo, łowiectwo i przemysł drzewny. Tak miało być, ale się nie stało. Prawie cały nakład tego wyjątkowego dzieła szybko został wycofany z obiegu i zniszczony po gromkich protestach ambasad ZSRR i III Rzeszy. Dlaczego? Cóż tak oburzyło totalitarne władze potężnych sąsiadów II Rzeczypospolitej ze Wschodu i Zachodu?

SYRENKA OBOK LUDOŻERCÓW

Mapa, o wymiarach 130x100 cm, wykonana została na papierze barwnymi akwarelami i tuszem. To wspólne dzieło malarza Eliasza

Kanarka oraz kartografa Tadeusza Lipskiego, którzy swe wizerunki uwiecznili w lewym dolnym jej rogu. Znajdziemy na niej współrzędne geograficzne, granice państwa oraz najważniejsze miasta (np. Warszawę symbolizuje Syrenka, Kraków – wawelski smok, są też Wilno, Lwów i Gdynia). Autorzy zaznaczyli też na niej około pół setki zakładów przemysłu leśnego, m.in. w Bydgoszczy, Augustowie, Nowogrodzku, Dorohusku i – największy wówczas w środkowej Europie – Zakład Drzewny Lasów Państwowych w Hajnówce (zatrudniający, warto wiedzieć, w szczytowym okresie swej działalności ponad 1500 osób).



WARSZAWA na mapie została zaznaczona postacią Syrenki.

Przesłanie mapy oddaje łacińska inskrypcja, umieszczona w lewym górnym jej rogu, która w wolnym tłumaczeniu brzmi: „Polonia – wielkie królestwo obfitości lasów, raj polowań. Zachwyca widokami przyrody i historią dawnego kraju. Podróżnym życzliwa i gościnna”. Nieco inną wersję znajdziemy w „Bibliografii geografii polskiej 1936–1944”, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1959 r.: „Obraz geograficzny najwspanialszego Królestwa Polskiego, w którym znajdziesz, łaskawy podróżniku, obfitość lasów, raj myśliwych, a także bardzo przyjemne opisy przyrody i starych miast”.

Ale nie tylko artyzm wykonania przesądza, że jest to mapa nietuzinkowa. Jej wyjątkowość – co należy podkreślić zwłaszcza teraz, w roku tak szczególnym jak 100-lecie odzyskania niepodległości – bierze się z czasu i miejsca jej publikacji oraz wyraźnie patriotycznego manifestu niesionego przez dzieło. Mapę wydali leśnicy w okresie silnych zawirowań politycznych w Europie i w atmosferze narastającego, coraz wyraźniej odczuwanego zagrożenia nadciągającą wojną.

Dobitnie, by nie rzec wręcz „po imieniu”, autorzy mapy nazwali sąsiadów Polski, zachodnie i wschodnie rubieże kraju, opatrując sugestywnymi grafikami i wymownymi opisami. Oto na skraju prawej strony mapy znajdziemy komentarz, który – w tłumaczeniu – brzmi: „wschodnie tereny zamieszkałe przez

ludożerców”. Można też dostrzec na mapie swego rodzaju przepowiednię rychłych wydarzeń z września 1939 r. – przy wschodniej granicy zobaczymy watahę wilków. Tuż za nią dostrzeżemy rysunek interpretowany jako pluton NKWD, dokonujący egzekucji. Z kolei na zachodzie natkniemy się na inną przepowiednię – tam Germanowie, z prawicami uniesionymi w hitlerowskim (jako żywo!) geście powitania, ochotczo zwracają się w stronę Polski.

To wizjonerskie przesłanie leśników, jak wspominałem, wywołało gwałtowną reakcję dyplomatyczną obu przyszłych sojuszników, którzy, ręka w rękę, w 1939 r. dopuścili się agresji na nasz kraj. Mapę trzeba było wycofać z obiegu i nigdy nie trafiła na otwartą w kwietniu 1939 r. nowojorską wystawę światową, której, *nomen omen*, jakże przewrotnie przyświecało hasło „Świat jutra” (*The World of Tomorrow*). Warto dodać, że mapa, tym razem już w pomniejszonym formacie 35x45,5 cm, znalazła się w folderze wręczanym wraz z zaproszeniami na nowojorską wystawę.

Na szczęście, niecały nakład tej niezwyklej mapy trafił na przemiał. Oryginał przetrwał wojenną zawieruchę, choć zawilgocony i podniszczony. Naklejoną na sklejkę, do 1972 r. przechowywany był w Krakowie. Potem trafił do Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, gdzie w 1989 r. poddano go renowacji. Od tej pory zdobi wnętrze tamtejszego muzeum leśnictwa.

W GABINECIE PREZYDENTA I NA RANCZO

Do dziś ocalało na świecie zaledwie kilka, być może kilkanaście egzemplarzy mapy, chociaż podczas otwarcia wystawy „200 lat kartografii leśnej” w marcu 2013 r. w Instytucie Badawczym Leśnictwa mówiono o trzech zachowanych sztukach, które uznać można za oryginały. Ich ocalenie to także zasługa ludzi lasu.

Kto wie, może w jakimś leśnym lub myśliwskim gabinecie zachowały się jeszcze inne egzemplarze owego wydawnictwa, zwanego zresztą różnie: mapą leśną, turystyczną lub łowiecką? W numerze 15 „Ech Leśnych” z 1939 r. mówi się o „artystycznej mapie polskich lasów”. Tą samą nazwą posługuje się poznański miesięcznik „Myśliwy” z maja 1939 r., donosząc (pisownia oryginalna): „Dyrekcja Nacz. Lasów Państwowych wydała piękną, wielobarwną mapę, przedstawiającą rozmieszczenie lasów i zwierzyny łownej w Polsce. Oryginalność mapy polega m.in. na tym, że autorzy jej, dwaj znani malarze, Kanarek i Lipski połączyli w sposób artystyczny i pomysłowy nowoczesną w tekście i pomyśle kompozycję z pewną staroświecczyzną, osiągając w ten sposób jak gdyby patynę starych, artystycznych druków. Zarówno ze względu na wysokie wartości artystyczne, jak i na treść — mapa ta obudziła żywe zainteresowanie w świecie leśników i myśliwych i to nie tylko u nas, ale za granicą, czego dowodem są liczne zamówienia napływające z Anglii, Holandii, Szwecji itd. Mapę w cenie zł 10 za sztukę nabywać można w «Prasie Leśnej», Warszawa 22, ul. Wawelska 54”.

W środowisku myśliwych ów osobliwy świadek dwudziestolecia międzywojennego znany był raczej jako „Mapa łowiecka II Rzeczypospolitej”. Ta wersja była mniejsza od oryginału – drukowano ją w formacie 57x45 cm. Okazuje się, że nie wszyscy jej posiadacze byli świadomi związanych z nią niecodziennych wydarzeń. Dowód tego dostałem po zamieszczeniu w listopadzie 2013 r. artykułu na ten temat w moim „Błogu leśniczego”. Niedługo potem dotarła do mnie m.in. taka wiadomość: „Ale numer! U nas w domu pod Bostonem ta właśnie mapa od lat spokojnie wisi na ścianie – z tym że nic nie wiedzieliśmy o jej historii. Byłem przekonany że to jakiś standardowy wydruk z Polski międzywojennej, więc specjalnie się nią nie przejmowałem, wisią, bo ładna”.

Egzemplarz mapy, który pierwotnie zdobił gabinet prezydenta Ignacego Mościckiego na Zamku Królewskim w Warszawie, 26 czerwca 2013 r. trafił w ręce prezydenta Bronisława Komorowskiego. Dotychczasowy właściciel, Bohdan Jasiewicz – słynny przyrodnik, myśliwy, publicysta i dziennikarz – otrzymał ją od Arkadego Brzezickiego i postanowił przekazać prezydentowi niejako wraz z zadziwiającą opowieścią o jej tułaczce po świecie. Z gabinetu Ignacego Mościckiego powędrowała do Londynu, dalej do Toronto, by wreszcie wrócić do Warszawy. Teraz znajduje godne miejsce w Zamczku Prezydenckim w Wiśle.

Oprócz Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie nieliczne zachowane wydruki map znajdują się m.in. w Bibliotece Instytutu Badawczego Leśnictwa w Sękocinie pod Warszawą, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Miejskim w Zabrze, a także w zbiorach prywatnych.

☞ **BOLEWICKI BIAŁY KRUK**

Egzemplarz mapy od kilku lat oglądać można również w siedzibie Nadleśnictwa Bolewice (RDLP Szczecin). Został zakupiony przez leśników i wyeksponowany w izbie edukacyjnej. Z ciekawością zadzwoniłem do szczecińskiego antykwariusza, który go sprzedał i wypytałem o jej losy. Ten nabył mapę na aukcji w Monachium. Przypuszcza, że trafiła tam z archiwum, w którym przechowywano ją jako przykład antyniemieckiej propagandy prowadzonej przez Polaków, a wcześniej prawdopodobnie była własnością jednego z zarządców lasów prywatnych. Gdy antykwariusz postanowił się z nią rozstać, pomyślał najpierw o leśnikach. A w Bolewicach nie zastanawiano się długo, bo przecieź treść i przesłanie tej unikalnej mapy są tak ważne zarówno dla leśników, jak i dla każdego Polaka. I kartograficzny biały kruk wyładował właśnie w Bolewicach jako świadectwo pasji miejscowych leśników do zgłębiania historii leśnictwa, ale też dziejów tej ziemi. Tadeusz Szymański, nadleśniczy z Bolewic, oraz Grzegorz Roszkowiak mają świadomość, jak wielką rolę odgrywają dziś społeczne funkcje lasu i działania edukacyjne, a wśród tych ostatnich mieści się nie tylko szacunek dla rodzimej przyrody, ale również kultywowanie narodowej kultury oraz kształtowanie postaw patriotycznych. I w tym duchu urządzone została tutejsza izba edukacyjna, a na ścia-



OD ZACHODU wkraczają do Polski Germanowie.



NA MAPIE ZNAJDIEMY też różne sceny rodzajowe, np. w Wielkopolsce kupiec targuje z chłopem cenę drewna.

nach nadleśnictwa w Bolewicach zobaczymy leśne mapy z różnych lat oraz stare, oryginalne litografie obrazujące te okolice w dawnych czasach. Zobaczymy tam np. mapę drzewostanową nadleśnictwa z 1925 r., wykreśloną przy sporządzaniu pierwszych po rozbiorach polskich planów leśnych czyli, jak to kiedyś mawiano, „operatu urządzania lasu”. Ekspozyty, zgromadzone w pięknie odrestaurowanej siedzibie Nadleśnictwa Bolewice (budynek z 1850 r.), budzą, co zrozumiale, zainteresowanie regionalistów, ale historię – nie tylko

jak widać tę leśną – poznaje młodzież szkolna i chętnie zaglądający tu turyści. Unikatowa „Mapa Polskich Lasów 1938” jest więc w Bolewicach jak najbardziej „u siebie”, a leśnicy z dumą pokażą ją każdemu i opowiedzą o jej fascynującej historii. Czy to nie zadziwiające, że już w 1938 r. leśnicy zadbali o światową promocję darów naszych lasów i walorów rodzimej przyrody, odważnie, z zaangażowaniem demonstrując zarazem troskę o przyszłość ojczyzny, w tamtych, jakże burzliwych latach? Biermy z tego przykład. ♪

WILKI Z NAPROMKA

NA WSI O PORANKU NIESIE SIĘ PIANIE KOGUTÓW, MUCZENIE KRÓW CZY RŻENIE KONIA. ALE JEST TEŻ MIEJSCE, W KTÓRYM ZAMIAST TEGO ROZLEGA SIĘ KLEKOTANIE BOCIANA, PISK MYSZOŁOWA, CHRUMKANIE KŁADĄCEGO SIĘ SPAĆ DZIKA CZY SZCZEKANIE SARNY. MOWA O LEŚNICZÓWCE NAPROMEK, ZARAZEM OŚRODKU REHABILITACYJNYM, W KTÓRYM NIEPRZERWANIE OD PONAD DWUDZIESTU LAT NIESIONA JEST POMOC DZIKIM ZWIERZĘTOM.

TEKST: Tomasz Esman



Fot. Agnieszka Jurkiewicz

DRZWI NA WOLNOŚĆ OTWARTE.

Wspomniany ośrodek to jeden z kilku takich, prowadzonych przez Lasy Państwowe. – Ludzie często przychodzą z potrąconymi i chorymi zwierzętami. Stąd zrodził się pomysł, żeby stworzyć placówkę, która będzie swego rodzaju szpitalem dla takich pacjentów – wyjaśnia Lech Serwotka, leśniczy Leśnictwa Napromek w Nadleśnictwie Olsztynek, założyciel ośrodka. Jak mówi, zwierzęta towarzyszące człowiekowi – psy, koty czy konie – zawsze mogą znaleźć specjalistyczną opiekę

i schronienie do końca życia. Jednak, gdy jakaś krzywda stanie się dzikiemu zwierzęciu, to już problem. Przecież udzielenie pomocy rannemu dzikowi, jeleniowi czy sarnie to nie to samo co naszemu choremu pupilowi. Dlatego potrzebna była taka placówka jak ta.

🐾 ZWIERZĘ TEŻ PACJENT

Zwierzę, które trafia do ośrodka, dostaje imię i kartę zdrowia, określany jest wiek, płeć, sporządzany szczegółowy opis obrażeń, wyszcze-

gólnione zalecenia lekarza. W trakcie pobytu regularnie opisywany jest jego stan zdrowia, na koniec ocenia się, czy może ono wrócić do naturalnego środowiska czy przyjdzie mu zostać w ośrodku już na zawsze.

Niestety, bywa i tak, że niektórzy pensjonariusze nie przeżywają. Czasem ich stan jest tak ciężki, że wymagana jest eutanazja. To zawsze bardzo trudna decyzja i zapada tylko wtedy, kiedy lekarz uzna, że leczenie nie przyniesie skutków, a zwierzę ogromnie

cierpi. Podopieczni, którym uda się przetrwać, ale nie mogą wrócić do środowiska, tworzą w ośrodku „zwierzęcą rodzinę” i mają zapewnioną opiekę do końca swoich dni. Można powiedzieć, że odwiedzają się, pełniąc w placówce funkcję po trosze edukacyjną – dzięki ich obecności w Napromku wiele osób odwiedzających ośrodek – najmłodszych, młodzieży i dorosłych – ma rzadko spotykaną okazję zobaczyć je z bliska, lepiej poznać. Ponadto, coraz częściej goszczą w ośrodku osoby niepełnosprawne, które w ramach terapii mogą zbliżyć się do dzikich zwierząt, bezpośrednio obcować z przyrodą.

Kiedy tylko stan pensjonariusza pozwala mu na swobodne życie w naturalnym środowisku, wypuszcza się go w miejscu, z którego został przywieziony. – Ludzie zafalali nam, leśnikom. Wiedzą, że potrafimy pomóc tym istotom dotkniętym przez los. Policja, straż pożarna czy zwykli podróżni dzwonią do mnie, czasem bardzo późno w nocy – mówi leśniczy Serwotka.

MIKO, HARDA I INNE

Niewątpliwie placówka w Napromku zyskała rozgłos głównie dzięki przebywającym tam wilkom. – Zaczęło być o nas głośno, kiedy do ośrodka trafił pierwszy z nich. Nie do końca byliśmy na to przygotowani i początkowo zwierzę dawało nam w kość, niejednokrotnie zaskakiwało nas swoją siłą i sprytem – przyznaje leśniczy.

Napromek, bo tak nazwano wilka, w ciągu jednej nocy doszczętnie zdemolował specjalnie dla niego przygotowaną zagrodę. Za sprawą swego zachowania zyskał ksywkę „demolka”.

Rozrabiaka trafił do ośrodka dzięki interwencji leśników. Przepłynął kanał rzeczny i znalazł się na jednej z posesji. Ponieważ obecność drapieżnika stwarzała niebezpieczeństwo, jej właściciele zawiadomili odpowiednie służby.

Napromek po krótkiej rekonwalescencji w ośrodku, prowadzonej we współpracy ze Stowarzyszeniem Dla Natury „Wilk”, został wypuszczony w okolicy, w której go schwytano. Dzięki założonej obroży telemetrycznej naukowcy śledzili jego poczynania. Wędrował w okolicach Braniewa i Elbląga. – Po jakimś czasie pojawił się w miejscowo-



TEN WILK trafił do ośrodka aż spod Kampinosu.

ści Małdyty. Przeżyłem, przyznam, niemały szok. Przez kilka dni Napromek kręcił się jakieś dwieście, trzysta metrów od mojego rodzinnego domu! Być może to tylko przypadek, ale dla mnie coś niesamowitego – wspomina Lech Serwotka.

Pojawienie się w ośrodku pierwszego wilka dało początek pracom nad stworzeniem specjalnej zagrody, dostosowanej do potrzeb tych drapieżników. Po zapoznaniu się z zagraniczną literaturą, konsultacjach ze specjalistami, a także na podstawie własnej wiedzy i doświadczenia udało się ją urządzić. Cztery wilki z Napromka są już na wolności, dwa nadal w nim przebywają. Te wypuszczone mają się bardzo dobrze, przemieszczają się, pokonują znaczne odległości. – Cieszę się, że udało się stworzyć miejsce, w którym można było im pomóc. Ostatnio dostałem informację, że Miko, jeden z naszych podopiecznych, widziany był w pobliżu zagryzionej lani, a to oznacza, że wrócił do dawnej sprawności – mówi leśniczy.

W ośrodku przebywa jeszcze Rado, który niebawem opuści zagrodę, oraz Harda. – Wilczyca trafiła do nas z Białegostoku, w dość niejasnych okolicznościach. Prawdopodobnie została zabrana z gniazda i ktoś postanowił ją odchowić. To jednak nie takie proste, wymaga fachowej wiedzy, a ta osoba najwidoczniej jej nie miała. Otrzymaliśmy wiadomość z regionalnej dyrekcji ochrony środowiska, że wilk został przyprawiony do tamtejszego biura na smyczy. Od razu widać było, że ten dziewięciomiesięczny szczeniak dotychczas był u ludzi. Po krótkim pobycie w zagrodzie myśleliśmy, że jeszcze uda się wilczyce przywrócić naturze. Myśleliśmy się. Harda została wypuszczona razem z Mikiem niedaleko Solca Kujawskiego. Na początku były blisko siebie, spały razem, ale szybko się rozdzieliły i Harda zaczęła podchodzić blisko domostw. Została odłowiona i z powrotem trafiła do zagrody. Niestety, będzie musiała w niej zostać na zawsze – opowiada leśniczy.



Fot. Agnieszka Jurkiewicz

NAJSZCZĘŚLIWSZE CHWILE leśniczego Lecha Serwotki.



Fot. Tomasz Esman

ŁOSZAK JAŚ wymaga szczególnie troskliwej opieki.

☞ JAK Z DZIECKIEM

Oprócz codziennych obowiązków trzyosobowa załoga leśnictwa ma na głowie jeszcze ośrodek rehabilitacji, który wymaga od pracowników całodobowej dyspozycyjności. Leśnictwo Napromek położone jest w obszarze Parku Krajobrazowego Wzgórz Dylewskich, czyli tzw. Mazurskich Bieszczad. Wokół rozciągają się pagórki o bardzo stromych zboczach, pełne jarów

i śliskiej gliny. To nie najłatwiejszy teren do pracy. A co, kiedy do trudnych codziennych obowiązków w terenie dochodzi opieka nad zwierzętami, które trzeba nakarmić, podać im leki, a czasem po prostu dotrzymać im towarzystwa?

Do bardziej absorbujących mieszkańców ośrodka należy młody łoś – Jaś. Co do godziny musi być nakarmiony i wymaga równie troskliwej opieki jak dziecko. Często

trzeba przerwać pracę w terenie, wrócić do leśniczówki, odpowiednio przygotować mleko, podgrzać do optymalnej temperatury i najważniejsze – nakarmić łoszaka. A karmienie też nie zawsze jest proste, bo Jaś, jak każdy niesforny maluch, lubi postawić na swoim, powyglądać się. A przecież nie jest jedynym zwierzęciem, które czeka na Lecha Serwotkę – „ojca zastępczego” wszystkich pensjonariuszy. A tu jeszcze, między jednym a drugim karmieniem, dzwoni odbiorca drewna, bo akurat chce przyjechać po towar, pracownicy zakładów usług leśnych zgłaszają jakiś problem, podleśniczowie czegoś potrzebują... Urwanie głowy!

Prowadzenie ośrodka, takiego jak w Napromku, kosztuje mnóstwo wyrzeczeń. Nocne wstawanie do zwierząt, telefony, wyjazdy z pomocą – to dla Lecha Serwotki codzienność. Nie można nawet pomyśleć o urlopie, bo jak zostawić na kilka dni całe to dzikie towarzystwo?

– W moim życiu nie mam czasu tylko dla siebie. Jeśli muszę gdzieś wyjechać, proszę któregoś z podleśniczych, żeby zajął się ośrodkiem. Ale to, co robię jest moją wielką pasją. Napędza mnie ogromna miłość do lasu i jego mieszkańców. Choć, przyznam, różnie już bywało, czasem bardzo ciężko – mówi.

Niezrażony codziennymi problemami, dużymi i małymi, leśniczy ma jeszcze wiele pomysłów. – Marzyłoby mi się, żeby na terenie całej Polski, w każdym nadleśnictwie, była przeszkolona osoba, która mogłaby pomóc, jeśli dojdzie do nieszczęśliwego zdarzenia z udziałem dzikiego zwierzęcia. Kiedy dochodzi do takich sytuacji, ludzie o dobrym sercu nie przejdą obok obojętnie, ale zazwyczaj nie wiedzą, jak się zachować, dokąd się udać i co zrobić. Leśnicy powinni im profesjonalnie doradzić, udzielić wsparcia – uważa.

Jednym z najbardziej wzruszających chwil w życiu leśnika z Napromka była wizyta małej dziewczynki, która przyniosła w pudełku młodego zająca i jakże osobisty list. Napisła w nim, jak bardzo kocha to zwierzę, opowiedziała o okolicznościach, w jakich je znalazła oraz o tym, że doskonale zdaje sobie sprawę, że zając musi wrócić do natury, a jedynymi ludźmi, którzy mogą mu w tym pomóc są leśnicy, „bo oni się na tym znają”. ☞

ROK PO NAWAŁNICY

NOCĄ 11 SIERPNIĄ ZESZŁEGO ROKU PRZEZ BORY TUCHOLSKIE, CZĘŚĆ POMORZA, ALE TEŻ WIELE INNYCH REGIONÓW POLSKI PRZEWAŁIŁA SIĘ POTĘŻNA NAWAŁNICA. TRWAŁA ZALEDWIE 15–20 MINUT, ALE W PAMIĘĆ Z PEWNOŚCIĄ ZAPADŁA NA DŁUGO. JEJ SKUTKI TO ZRUJNOWANE DOMOSTWA, ZDEWASTOWANA INFRASTRUKTURA ORAZ 80 TYS. HA ZNISZCZONYCH LASÓW W CAŁYM KRAJU. SZCZEGÓLNIIE DOTKLIWE ŻNIWO SZALEJĄCY ŻYWIOŁ ZEBRAŁ W OKOLICACH OTOCZONEJ LASAMI MIEJSCOWOŚCI RYTEL.

TEKST I ZDJĘCIA: **Tomasz Dębiec/Wydawnictwo Quercus**



Świadkowie tamtych wydarzeń wspominają ogromny huk, towarzyszący huraganowi niosącemu niewyobrażalne ilości wody. Ta napierała z taką siłą, że w oknach puszczały uszczelki i wdzierała się do domów. Niebo rozświetlały błyskawice, ale w ogólnym łomocie nawet nie było słycać grzmotów. Widok, który mieszkańcy Rytle zastali rano był porażający, w niczym nie przypominał tego, do którego przywykli. Ściana lasu otaczająca miejscowość zamieniła się w szczyrbaty grzebień z przechylonych drzew i sterczących kikutów pni.

Tutejsze lasy były jednymi z najpiękniejszych i najbardziej dorodnych w Borach Tucholskich. Prawie 95 proc. rytejskich lasów to bory sosnowe, wprawdzie ubogie w gatunki, ale jednak o szczególnej wartości przyrodniczej. Nie bez powodu więc wyznaczono tu drzewostany nasienne, które najlepsze cechy genetyczne tego lasu mogłyby przekazywać następnym pokoleniom drzew. Ale i tych wybitnie cennych drzewostanów los nie oszczędził – w nich także po nawałnicy zostało morze powyrywanych z korzeniami i połamanych pni, z których z rzadka

wystawały wygięte w łuk drzewa. Wiele z tych ostatnich, choć przetrzymały kataklizm, ma naderwane korzenie i szanse na przeżycie nie więcej niż kilka lat.

☞ GORZEJ NIŻ MYŚLELI

Życie leśników z Nadleśnictwa Rytel, gospodarującego na tym terenie, stanęło na głowie. Skutki katastrofy trudno było sobie na początku uzmysłowić. Z pierwszych, sporządzanych na gorąco szacunków wynikało, że położonych zostało ok. 1,5 mln m sześć. drewna. Ana- ➔



W SAMYM TYLKO NADLEŚNICTWIE RYTEL do uprzątnięcia jest, według różnych szacunków, od 1,5 do 2 mln m sześć. drewna. To, czy tempo prac zostanie utrzymane zależy także od rozwoju sytuacji na rynku drewna.



O OGROMNEJ SILE ŻYWIÓŁU świadczą zniszczone młodniki, które uchodzą za bardziej odporne na tego rodzaju zdarzenia niż starsze drzewostany.

liza zdjęć fotogrametrycznych, wykonanych niedługo potem, kazała zweryfikować ten obraz – mówiono już o szkodach około 1,6 mln m sześć. Jednak nawet te wyniki, oparte na tak konkretnej metodzie, mogą okazać się zaniżone. Drzewostan sfotografowany z lotu ptaka może wyglądać na uszkodzony w niewielkim stopniu, ale dopiero z ziemi widać dokładnie, jaka część drzew jest pochylona, ma nadszarpięte korzenie, które drzewa trzeba będzie usunąć choćby ze względów bezpieczeństwa. A to

na tych terenach istotny problem. Bo trzeba pamiętać, że piękne, świetliste bory Nadleśnictwa Rytel, z bogactwem jezior i pełną uroku doliną rzeki Brdy należą do szczególnie chętnie odwiedzanych przez ludzi, znajdujących tu wyjątkowy klimat do wypoczynku (choć w jakże wielu wypadkach należałoby, niestety, użyć już teraz czasu przeszłego). W sumie powierzchnia zniszczonych drzewostanów w tym nadleśnictwie to aż 6,5 tys. ha (na 16,5 tys. ha jego powierzchni leśnej).



W SĄSIĘDZTWIE DRÓG sadzi się liczne gatunki krzewów, wzbogacające ekosystem leśny i będące strefą przejściową pomiędzy otwartą przestrzenią a lasem.

Z WIELKIM TRUDEM

Schemat postępowania w lasach dotkniętych taką klęską jest znany i praktykowany przez leśników. Jednakże tym razem skala działań jest inna. W pierwszych dniach koncentrowano się na udrażnianiu najważniejszych dróg. Cała sieć energetyczna była zniszczona i jej odbudowanie trwało kilka tygodni. Leśnicy musieli zapewnić przejezdność dróg leśnych, by można było w ogóle dostać się do zniszczonych drzewostanów i zacząć pozyskanie połamanych i wyrwanych z korzeniami drzew.

Prace leśne w drzewostanach w tak skrajnie trudnych warunkach nie są ani łatwe, ani bezpieczne. Pnie powalonych, splątanych i nakładających się na siebie drzew są naprężone do granic możliwości. Dlatego przy usuwaniu skutków zeszłorocznej nawałnicy postawiono przede wszystkim na harwestery. Operator takiej maszyny znajduje się w bezpiecznej, mocnej klatce wygodnej kabiny. Dodatkowym plusem stosowania tych maszyn jest sprawność i wydajność pracy – nieporównywalnie większa niż w wypadku ścinki prowadzonej przez pojedynczego pilarza.

Z harvesterem współpracuje najczęściej forwader. To ciągnik służący do tzw. nasiębniernej zrywki drewna (zrywka to transport ściętego surowca do śródleśnego placu składowego, skąd odbiorca może je już zabrać w dalszą drogę). W wypadku użycia forwardera drewno jest ładowane na specjalną przyczepę, a nie ciągnięte po ziemi, co pozwala zminimalizować uszkodzenia gleby.

Celem pozyskania drewna jest nie tylko uchronienie surowca przed utratą jego właściwości użytkowych. To zarazem konieczny warunek do odnowienia (odbudowy) lasu, udostępnienia dotkniętej klęską powierzchni dla prac związanych z posadzeniem nowego pokolenia lasu.

Aby móc zacząć odnawiać las na powierzchni takiej jak ta, po pozyskaniu surowca w postaci dłuższych i kłód przystępuje się do usuwania gałęzi oraz pni wraz z korzeniami, pozostałych po wyrwionych drzewach. Mniejsze gałęzie rozdrabnia się na miejscu – po naturalnym rozłożeniu zawarta w nich materia organiczna zasili glebę w cenne związki. Dopiero na tak przygotowane powierzchnie może wjechać pług, który wyorze bruzdy, które obsadzi się sadzonkami sosny, dębu, brzozy czy innych gatunków. Z kolei przy drogach wprowadza się także inne gatunki drzew i krzewów, wzbogacające różnorodność biologiczną lasu. Są to m.in. róża, berberys, głóg, kruszyna, śliwa tartarna, klon oraz lipa.

DOPIERO JEDNA TRZECIA

Na terenach zarządzanych przez Nadleśnictwo Rytel praca wre. Na niektórych powierzchniach już pojawiły się sadzonki. Ale większość połamanych i powywracanych przez nawałnicę drzew wciąż jeszcze leży. Do maja bieżącego roku pozyskano ok. 700 tys. m sześć. drewna, co oznacza, że uprzątnięto ok. 35 proc. powierzchni pokleśkowych.

Zastąpienie przygnębiającego „krajobrazu po bitwie”, ciągnącej się po horyzont płataniny pni, gałęzi i korzeni widokiem młodego lasu musi potrwać. To proces nieprawdopodobnie pracochłonny, wymagający czasu i okazałych nakładów finansowych. W maju br. uwijało się tu 9 zakładów usług leśnych, zatrudniających ok. 150 osób, a wśród nich pilarzy i operatorów maszyn – 27 harwesterów i tyłuż forwaderów. Przy uprzątnięciu powierzchni pracują nie tylko polskie ZUL-e. W tym roku wspiera



ZANIM POJAWI SIĘ NOWY LAS usunięte muszą być nie tylko pnie, ale też gałęzie. Następnie wykonuje się orkę i w bruzdach sadi się młode drzewka. Takie postępowanie pozwala zminimalizować zagrożenie pożarowe, w dużym stopniu ułatwia też prace hodowlane i pielęgnacyjne. Las pojawi się tu szybciej niż stałoby się to w wyniku naturalnej sukcesji.

je firma z Estonii, w zeszłym świadczył usługi zakład z Niemiec. I choć ściągnięto tu tak znaczne siły, zapewne nie uda się zakończyć w tym roku uprzątnięcia wszystkich szkód. Miejscowi leśnicy oceniają też, że hamulcem może okazać się utrzymujący się na rynku niski popyt na pozyskiwane drewno.

Pewne jest, że tego lata około połowy powalonego drewna wciąż jeszcze będzie zalegało na powierzchniach, przez które przetoczyła się nawałnica. A skoro nawet żywe bory sosnowe, z natury rzeczy, są podatne na ogień, to nie trudno wyobrazić sobie, jak wielkim zagrożeniem pożarowym staje się wysuszone drewno. Między innymi z tego względu obowiązuje zakaz wstępu do lasu. Zagrożenie pożarem jest na tyle duże, że zdecydowano się utworzyć specjalną leśną bazę lotniczą na lądowisku Uboga niedaleko Rytle. Stacjonują tam dwa w każdej chwili gotowe do akcji specjalne samoloty gaśnicze.

Krajobraz okolic Rytle sprawia przygnębiające wrażenie, z pewnością nie jest miły dla oka. Ale miejscowi leśnicy, choć na co dzień borykają się z wieloma problemami, już mogą pokazać pierwsze efekty ich ogromnego trudu. I stopniowo, z roku na rok, te tereny coraz bardziej będą pasować do obrazu, z jakim powszechnie kojarzą się Bory Tucholskie. Będzie coraz bardziej zielono... ¶



POWIERZCHNIE DOTKNIĘTE NAWAŁNICĄ

od samego początku objęte są zakazem wstępu. Drzewa z wiszącymi koronami, nadłamane, z uszkodzonymi korzeniami mogą w każdej chwili runąć na ziemię. Ogromne masy wysuszonego drewna są też niczym beczka prochu – wystarczy iskra i nieszczęście gotowe. Pod żadnym pozorem nie wolno lekceważyć zagrożenia.



SPACER Z PSEM

Z CZYM TRZEBA SIĘ LICZYĆ, ZABIERAJĄC PSA DO LASU? TO PYTANIE JEST SZCZEGÓLNIIE AKTUALNE W CZASIE WAKACJI. JEST BOWIEM PRAWIE PEWNE, ŻE NIEOPODAL MIEJSCA WYBRANEGO NA LETNI WYPOCZYNEK BĘDZIE LAS, A MOŻE REZERWAT CZY NAWET PARK NARODOWY.

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**

Las to ocean niezwykle atrakcyjnych obiektów dla naszego czworonoga, głównie zapachów. Nadmiar bodźców go oszałamia. Ogarnięty ciekawością, chce wszystko zobaczyć, obwąchać, polizać. Wypuszczony z auta na polanie leśnego parkingu dostaje, jak to się mówi, szmergla. Ożywają w psia ku atawizmy – zachowania charakterystyczne dla jego odległych przodków. Trudno nad nim zapanować, bo przecież nawet w poczciwym kanapowcu drzemie instynkt łowiecki... Ustawodawcy prawdopodobnie właśnie te okoliczności wzięli pod uwagę, ustalając przepisy określające co właścicielowi i jego psu w lesie wolno.

🐾 WSTĘP WZBRONIONY!

W ustawie o lasach z 1991 r. znalazł się – jak się wydaje – jednoznaczny zapis: „Kto w lesie puszcza luzem psa, poza czynnościami związanymi z polowaniem, podlega karze grzywny albo karze nagany. Kara grzywny jest wymierzana w granicach od 20 zł do 5 tysięcy złotych”. Wniosek stąd prosty – do lasu z czworonogiem bez smyczy wstęp wzbroniony!

Właściciele psów mogą z tym zapisem dyskutować, tłumaczyć, że „mój pies jest spokojny, ułożony i w każdej chwili jestem w stanie go przywołać”. Prawnicy jednak wyszli ze słusznego założenia, że las jest domem dla

dzikich zwierząt. Pies jest tu gościem, a sarna, zając, borsuk, lis czy każde inne dzikie zwierzę – prawowitym lokatorem.

W tym miejscu może się zrodzić inna wątpliwość, a właściwie konkretne pytanie: co to jest las? Ustawodawca odpowiada w cytowanym już akcie prawnym: „Lasem – zgodnie z artykułem 3 ustawy o lasach – jest grunt o zwartej powierzchni co najmniej 0,10 ha, pokryty roślinnością leśną (uprawami leśnymi), drzewami i krzewami oraz runem leśnym, lub przejściowo jej pozabawiony”.

Las to również, czytamy dalej: „grunt przeznaczony do produkcji leśnej, stanowiący rezerwat przyrody lub wchodzący w skład parku narodowego albo wpisany do rejestru zabytków. To także grunt związany z gospodarką leśną, zajęty pod wykorzystywane w gospodarce leśnej: budynki i budowle, urządzenia melioracji wodnych, linie podziału przestrzennego lasu, drogi leśne, tereny pod liniami energetycznymi, szkółki leśne, miejsca składowania drewna, także parkingi leśne i urządzenia turystyczne”.

Istotna jest jeszcze jedna uwaga: nie jest ważne czyj to las – cudzy czy własny. Wykroczenie może popełnić właściciel lasu, jeśli puści w nim psa luzem. Ustawa zapewnia bowiem niezakłócone warunki bytowania zwierzętom leśnym. A jeśli osoba, która spuści psa ze smyczy, wejdzie w posiadanie zwierzyny, to popełni przestępstwo kłusownictwa, co określa już prawo łowieckie. Grozi za to kara pozbawienia wolności do lat pięciu.

Jeśli wykonywane są czynności związane z polowaniem organizowanym przez Polski Związek Łowiecki, uczestniczące w nim psy nie muszą być trzymane na smyczy. Te czynności to polowania i odłowy, sprawdziany pracy psów myśliwskich, a także szkolenia ptaków łowczych. Natomiast polowania z użyciem chartów lub ich mieszańców – głosi prawo łowieckie – jest przestępstwem, za które grozi kara pozbawienia wolności również do lat pięciu.

Do końca 2011 r. myśliwi często korzystali z przepisu ustawy o ochronie zwierząt z 1997 r., który uprawniał ich do odstrzeżenia psa pozostającego bez opieki i dozoru człowieka. Takiej drastycznej czynności myśliwy mógł dopuścić się na terenie obwodów

łowieckich, ale w odległości większej niż 200 m od zabudowań mieszkalnych, jeżeli zauważony pies zagrażał zwierzętom dziko żyjącym, w tym również łownym. Prowadziło to dość często do sytuacji, w których psy padały ofiarą nieprzemyślanych strzałów, chociaż nie stanowiły zagrożenia dla zwierzyny. Dlatego przepisy zostały zmienione. Od stycznia 2012 r. dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego nie ma prawa odstrzeliwania wałęsających się psów. Może najwyżej pouczyć właściciela psa o obowiązku sprawowania kontroli nad zwierzęciem albo odłowić psa i dostarczyć go właścicielowi na jego koszt. Jeśli ustalenie takiej osoby nie jest możliwe, myśliwy powinien przekazać czworonoga do schroniska dla zwierząt.

∞ GMINY DECYDUJĄ

W myśl przepisów zawartych w ustawie o ochronie przyrody z 2004 r.: „w parkach narodowych i rezerwach przyrody zabrania się wprowadzania psów na obszary objęte ochroną ścisłą i czynną, z wyjątkiem miejsc wyznaczonych w planie ochrony oraz psów pasterskich, wprowadzanych na obszary objęte ochroną czynną, na których plan ochrony albo zadania ochronne dopuszczają wypas”. Naruszenie tego zakazu, jeżeli ma charakter umyślny, według tej ustawy jest wykroczeniem, za które grozi kara aresztu (od 5 do 30 dni) lub grzywny (od 20 zł do 5 tys. zł).

Oczywiście, z parkami narodowymi czy rezerwatami – formami ochrony przyrody najwyższego rzędu – przeciętny wczasowicz, któremu towarzyszy pies, nie spotyka się zbyt często. Za to niezależnie od tego, czy wybierze się nad morze, nad jeziora czy w góry, trafi na większe lub mniejsze kompleksy leśne, parki lub inne tereny zielone. Tam powinien przestrzegać przepisów miejscowego prawa, ustanawianego przez poszczególne gminy.

W lokalnych regulaminach, obowiązujących również przyjezdnych, znajduje się rozdział: obowiązki osób utrzymujących zwierzęta domowe. W tej sprawie w Polsce nie ma jednolitych zasad, ale jest kilka punktów, które powtarzają się zawsze. Należą do nich m.in. obowiązki: sprzątania po psie, sprawowania nad nim kontroli, czyli trzymania na smyczy, wyposażenia psa



Fot. Shutterstock/gorillaimages

PIES NA SMYCZY nie stwarza w lesie niebezpieczeństwa i sam jest bezpieczny.

w identyfikator, który umożliwi odnalezienie właściciela, posiadania aktualnego świadectwa szczepień czworonoga.

W takich regulaminach wymienione są również miejsca, w których obowiązuje zakaz wstępu z psem. Dotyczy to zwykle plaż, kąpielisk, także parków albo budynków użyteczności publicznej. Ten zakaz może obowiązywać tylko w okresie urlopowym, ale są gminy, w których pozostaje on w mocy przez cały rok.

∞ GRUNT TO PRZEZORNOŚĆ

Pies spuszczonej w lesie ze smyczy stanowi realne zagrożenie dla żyjącej w nim zwierzyny. Ale także na biegającego swobodnie czworonoga czyhają różne niebezpieczeństwa, z czego nie wszyscy sobie zdają sprawę. Nasz pies jest zwykle (do czego zobowiązuje właściciela prawo) zaszczepiony przeciwko wściekliznie i ta groźna choroba, dzięki szczepionkom zrzućzanym z samolotu, została w lasach prawie opanowana. Ale to wcale nie znaczy, że zarażonych wścieklizną zwierząt nie ma w lesie w ogóle. Rokrocznie odnotowywane są przypadki wścieklizny u wiewiórek, borsuków, również nietoperzy, rzadko już lisów.

Psa może również zaatakować locha prowadząca młode, żmija, którą nieświadom niebezpieczeństwa się zainteresuje, a także inne zwierzęta, które będą się przed nim bronić. A nawet jeśli do takiego spotkania nie dojdzie, pies obwąchujący odchody czy nory dzikich zwierząt może przechwycić świerzbowca, tasiemca albo larwy czy jaja innych pasożytów, które wśród dzikich zwierząt wcale nie są rzadkością. Nie mówiąc o kleszczach, które hulają zwykle w leśnym runie, a biegający pies ma z nim bezpośredni kontakt.

Psu biegającemu swobodnie po lesie grożą również niebezpieczeństwa od... innych ludzi. Wciąż można natknąć się na wnyki, tzw. żelaza, zastawiane przez kłusowników, w które mogą wpaść również psy. Także niedouczony, rozpalony myśliwy, choć wiadomo, że czyni to bezprawnie, może użyć broni i strzelić do – jego zdaniem – wałęsającego się czworonoga.

A więc licho nie śpi. I lepiej przewidywać, być przezornym, żeby nic złego psu w lesie się nie stało. Trzymanie psa na smyczy jest gwarantem, że ani on niczego złego nie zrobi, ani jemu nic złego się nie przytrafi. ♣

PRZYJAZNA PLANETA

O TYM, ŻE LAS JEST PEŁEN LECZNICZYCH ROŚLIN WIEDZIAŁY JUŻ PREHISTORYCZNE PLEMIONA. ALE CZY KOMUŚ PRZYSZŁO DO GŁOWY, ŻE MOŻNA NIM LECZYĆ TAKŻE NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ UMYSŁOWĄ? A OKAZUJE SIĘ, ŻE OWSZEM, I TO BARDZO SKUTECZNIE.

TEKST: Wojciech Lada | ZDJĘCIA: archiwum Fundacji „Przyjazna Planeta”



Wesołe, rozbiegane, hałaśliwe... Z daleka przypominają szkolną wycieczkę, buszującą między drzewami. To zresztą celne skojarzenie. Dzieciaki są w wieku szkolnym i, istotnie, uczą się. Nawet tutaj, w lesie. Tyle tylko, że mają znacznie więcej do nauczenia się niż ich przeciętni rów-

wieśnicy. Tamci wkuwają polski, matematykę – ci pewnie też, przede wszystkim jednak uczą się współżycia z innymi ludźmi, podejmowania decyzji, a, jak dobrze pójdzie, to również dostrzegania świata innego niż ten rozgrywany się w ich umysłach. Z daleka tego nie widać, ale wystarczy podejść nieco

bliżej, by dostrzec, że są to dzieciaki niepełnosprawne intelektualnie. Co jednak lasowi nie robi żadnej różnicy.

– W naturalny sposób wpływa on dobrze na samopoczucie człowieka. Tego nie trzeba udowadniać, wystarczy pójść na spacer, pooddychać sosnowym powietrzem, popa-

trzeć na kształty, w jakie układa się zielen, by natychmiast poczuć się lepiej. Pod tym względem dzieci niepełnosprawne intelektualnie nie różnią się niczym od innych ludzi. W lesie czują się dobrze, a to znacznie ułatwia i usprawnia terapię – przekonuje Aneta Niedźwiecka z Fundacji „Przyjazna Planeta” z Radomska, która opracowała nowatorską metodę terapeutyczną „Leczymy lasem”.

∞ NATURA KONTRA AUTYZM

Nikt nie próbuje nikomu wmawiać, że oto odkryto panaceum na wszelkie schorzenia. Że wystarczy pójść do lasu, dotknąć drzewa, usiąść na mchu i człowiek cudownie zdrowieje. W pomysłach fundacji nie ma niczego magicznego. Cały pomysł polega po prostu na stworzeniu jak najbardziej przyjaznego środowiska dla prowadzenia klasycznych zajęć terapeutycznych, które w innym wypadku odbywałyby się w czterech ścianach pracowni, przy wykorzystaniu standardowych narzędzi. Las jest właśnie takim przyjaznym środowiskiem. Po pierwsze, dlatego że sam z siebie wprowadza w pogodniejszy nastrój, ale też z kilku konkretniejszych powodów: toczące się w nim życie – choćby owadów – pobudza uwagę młodych pacjentów, aktywizując ich intelektualnie, gama nowych zapachów zaciekawia i zmusza do refleksji, a sam fakt przebywania na otwartej przestrzeni i możliwość ruchu poprawiają kondycję i pobudzają produkcję endorfin. Poza tym jest po prostu ładniej. – Podobają mi się zajęcia z terapeutami oraz zajęcia taneczne, spacerowanie po lesie i grillowanie. Jestem zadowolony z tych wyjazdów, bo wolę zajęcia w lesie niż w szkole, chociaż tam też jest fajnie – przyznaje jeden z uczestników, Krystian Kucharski. A współpracująca z projektem Barbara Braszczyńska, neurologopedka z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej z Radomska ocenia:

– Dzieci lepiej pokonywały trudności, chętnie integrowały się z innymi, przystosowywały się do nowych sytuacji i norm przyjętych w grupie. Miały coraz mniej zachowań autoagresywnych i stereotypowych, były bardziej otwarte na nowe bodźce płynące ze środowiska i na nowe doświadczenia.



Tego samego zdania są rodzice. Choć nie używają tak fachowej terminologii, chętnie wysyłają dzieci na leśne zajęcia i nie robią w tym względzie żadnych problemów. Przeciwnie – dostrzegają po nich,

grup wiekowych, bo niektóre „dzieci” to już niezupełnie dzieci – przedział wynosi od 7 do 22 lat. Ale po kilku wyjazdach zauważyliśmy, że jest to zupełnie niepotrzebne. Wzmocniona interakcja między nimi, ale

— *Las w naturalny sposób wpływa na samopoczucie dzieci. Sosnowe powietrze i szum drzew wzmacniają efekt prowadzonych zajęć terapeutycznych.* —

że dzieci więcej mówią, zadają pytania, są zaciekawione i odczuwają większą potrzebę dalszego kontaktu z kolegami. Na swój sposób socjalizują się, a nawet – jak niepewnie dodają rodzice – stają się jakby dojrzałsze. – Naszym pierwszym pomysłem było stworzenie dwóch osobnych

też między nimi a opiekunami czy rodzicami zachodzi niezależnie od wieku – tłumaczy Aneta Niedźwiecka. A warto zauważyć, że już samo słowo interakcja, nie mówiąc już o interakcji wzmocnionej, to bardzo dużo, zważywszy, że spora część podopiecznych cierpi na autyzm. ➔



∞ DLA CHORYCH I ZDROWYCH

Projekt narodził się w ubiegłym roku. Fundacja realizuje go przy współpracy ze Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym i Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną, przy wsparciu Lasów Państwowych. Pierwszy program pilotażowy rozpoczął się w sierpniu i potrwa do końca tego roku. – Są to cotygodniowe wyjazdy – tłumaczy Aneta Niedźwiecka. – Dzieci po prostu zamiast iść do szkoły, jadą do lasu. Regularność pobytów modyfikują pogoda i zdrowy rozsądek. W okresie jesienno-zimowym wyjazdów było mniej, teraz są częstsze. Jak dodaje prezes fundacji, Wiesław Kamiński, do tej pory udało się uniknąć deszczu i innych niespodzianek, ale miejsca zajęć tak się z leśnikami wybiera, żeby zawsze była w okolicy choćby wiata, pod którą można by się w razie czego schronić.

Programy wyjazdów wyglądają zazwyczaj podobnie. Przyjazd, zajęcia terapeutycz-

ne, poczęstunek, spacer, zajęcia taneczne lub plastyczne i powrót. Przez mniej więcej dwie godziny zajęcia terapeutyczne w lesie prowadzą cztery specjalistki z poradni – psychologowie i neurologopedzi. Ponadto, na każdym wyjeździe obecnych jest dwóch pedagogów z ośrodka, dwóch pracowników fundacji i troje-ośmiu rodziców. Nawiasem mówiąc, czasem trudno ocenić, kto bardziej cieszy się z takiego wypadu do lasu – dzieci czy rodzice. A może jednakowo? Możliwe, bo lasy w okolicach Przedborza, Spały i Złotego Potoku muszą podobać się każdemu. Choć nie tylko o ich urodę tu chodzi. – Miejsca wyjazdów wybieramy w porozumieniu z nadleśnictwami, które mają znakomitą bazę edukacyjną – dodaje W. Kamiński.

To eksperyment. Sami autorzy przyznają, że tak naprawdę nie mieli pojęcia, jak podziała las na osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Stąd też nieustanna kontrola zmian zachodzących u podopiecznych,

a także konsultacje z niezależnymi ekspertami. Bodaj najlepszą ocenę wystawiła projektowi Małgorzata Spendel, członek zespołu ds. specjalnych potrzeb edukacyjnych przy Ministerstwie Oświaty. Czytamy w niej m.in.:

„Pomysł leczenia dzieci niepełnosprawnych lasem jest bardzo kreatywny i nowatorski, a oddziaływanie terapeutyczne lasu jest niepodważalne. Oprócz jego walorów zdrowotnych warte zauważenia są działania ukierunkowane na poprawę funkcjonowania poznawczego i emocjonalno-społecznego dzieci niepełnosprawnych. Oddziaływanie terapeutyczne lasu jest niepodważalne, to najlepsza i najskuteczniejsza terapia integracji sensorycznej dzieci. Proponuję szczególnie zaktywizować rodziców, całe rodziny dzieci niepełnosprawnych do realizacji działań programu po to, aby po jego zakończeniu nastąpiła kontynuacja leczenia tych dzieci lasem przez ich bliskich”.

Podobne wnioski płynęły z badań przeprowadzonych przez samą fundację. Po dwunastu wyjazdach przeprowadzono ankietę wśród specjalistów i rodziców. Wynikało z niej, że z wyjazdu na wyjazd polepszała się kondycja fizyczna dzieci i ich orientacja w terenie, a jednocześnie zmniejszała ilość zaburzeń emocjonalnych. Żeby jednak nie było tak różowo, zauważono, że wszystko to momentami przerażało się w pewną niesforność i hałaśliwość podopiecznych. Niby nic w tym dziwnego – każde dziecko: pełno- czy niepełnosprawne intelektualnie staje się na świeżym powietrzu niesforne i rozkrzyczane. A jednak zalecono drobne korekty w układzie grup terapeutycznych i zwiększenie stanowczości oraz konsekwencji ze strony opiekunów.

Inaczej mówiąc – trzeba dzieci czasem nieco przystopować, nie psując im przy tym zabawy. Zarówno pomysłodawcy, jak i eksperci i uczestnicy zgodnie uznają projekt za sukces. Planują więc nie tylko kontynuację, ale wręcz znaczne rozszerzenie jego zasięgu. – Zamierzamy zgłosić do Ministerstwa Oświaty wniosek o uczynienie „Leczenia lasem” projektem ogólnopolskim – zapewnia Aneta Niedźwiecka. I chyba nic nie powinno stanąć na przeszkodzie. Bo w końcu co złego mogłaby komuś przynieść wycieczka do lasu? A jeśli jeszcze może pomóc... ¶

NA LINII STRZAŁU

W SZKOLNYM KONKURSIE „NARYSUJ SWOJEGO KOLEGĘ W PRZYSZŁOŚCI” ZOSTAŁ UWIECZNIONY W ZIELONYM KUBRACZKU, KAPELUSIKU Z PIÓRKIEM, FLINTĄ, WIERNYM PSEM I ZAJĄCZKIEM HASAJĄCYM W TLE, SŁOWEM, DO BÓLU KLASYCZNIE. DZIŚ OBRAZEK BYŁBY MNIEJ NAIWNY, ZA TO UZUPEŁNIONY APARATEM FOTOGRAFICZNYM, A MIEJSCE ZAJĄCZKA ZAJĘŁYBY RYBOŁÓW I WILK.

TEKST: Krzysztof Fronczak



Fot. Krzysztof Fronczak

Krzysztof Stasiaczek zarządza dziś mazurskim Leśnictwem Lipowo w Nadleśnictwie Strzałowo (RDLP Olsztyn). Pierwsze kroki w zawodzie stawiał w nieodległym od Strzałowa Nadleśnictwie Jedwabno. Był tam podleśniczym, potem p.o. leśniczego, tam też poznał przyszłą żonę.

– Ale mój dom stał w środku wsi, do lasu był kawałek drogi. To nie było to. Rozglądałem się za bardziej leśnymi klimatami. Zajrzałem do Strzałowa. W 1982 r. nad Mazurami przeszły niszczycielskie wichury, Strzałowo mocno ucierpiało. Brakowało rąk do pracy. Przyjęli mnie z otwartymi ramionami – wspomina.

W 1985 r. powierzono mu leśnictwo, w którym nieprzerwanie pracuje do dziś. Zna na wylot każdy jego zakątek. Znalazł tu wszystko, czego trzeba mu było do szczęścia. Dom w lesie, pod bokiem piękne jezioro. Namiętnie wędkował. Drugą jego pasją stało się myślistwo.

– Zimą przy pełni księżyca mogłem całymi nocami włóczyć się po lesie. Zona nie była zachwycona, ale przynosiło się do domu dzika i, jak to się mówi, rozchodziło się po kościach – śmieje się.

Później zaczął zabierać do lasu już nie tylko strzelbę, ale również aparat fotograficzny. Z czasem kupił sobie lustrzankę, myśląc: no,

teraz to dopiero będę miał zdjęcia! Ale jakoś nie wychodziły. Zniechęcił się. Na prawie rok zawiesił aparat na kołku. Zabrał się za studiowanie fotograficznych poradników, uczył się na błędach. I ma sukcesy. Jego prace znaleźć można na portalach fotograficznych, zwyciężają w konkursach.

PRZYGODA Z RYBOŁOWEM

Nie czuje się profesjonalistą czy artystą fotografikiem – nie ma takich ambicji. Ale nie kryje dumy ze zdjęć rybołówów.

– To nie są łatwe obiekty do uchwycenia w kadrze. Bez porównania mniej zachodu wymaga fotografowanie ich np. w Szkocji, Szwecji czy w Niemczech, gdzie są znacznie liczniejsze niż w Polsce. U nas, zanim fotograf wyjdzie na takie łowy, musi najpierw poznać biologię i behavior gatunku, a przede wszystkim uzbroić się w anielską cierpliwość i być gotowym poświęcić tym ptakom naprawdę dużo czasu. Tak, wiem, miejsce, w którym mieszkam jest magiczne, tworzy jedyną w swoim rodzaju scenografię. To wielki handicap dla fotografa przyrody. Ale to nie znaczy, że łatwiej mi godzić pasję fotografowania z pracą zawodową i życiem rodzinnym. Z drugiej strony, może to zabrzmie nieskromnie, mam poczucie, iż korzystam z rzadkiego przywileju posiadania rodzinnych wręcz relacji z dzikimi mieszkańcami lasu, bohaterami moich fotografii – mówi leśniczy z Lipowa.

Ta przygoda zaczęła się na przełomie lat 80. i 90. ub.w. Wędkując na „swoim” jeziorze, Krzysztof Stasiaczek co jakiś czas podziwiał, jak któryś z rybołówów sprawnie wyciąga z wody jakąś zdobycz. Jezioro jest dla tego gatunku wyjątkowo atrakcyjne: czyste, obfituje w ryby, z rozległymi płycznami, na których z lotu ptaka łatwo dostrzec żer.

Pięć lat temu zainteresował się parą rybołówów, która upatrzyła dla siebie miejsce w lesie po drugiej stronie jeziora. Z niewielkiego drewnianego pomostu, przy którym trzyma łódkę, zauważył je, siedzące na wysokim, suchym drzewie. Polowały na zmianę, z czego wywnioskował, że łączy je coś więcej niż tylko łowy.

Rok później, będąc na półrocznym urlopie zdrowotnym związanym z boreliozą, miał już dużo więcej czasu na bliższe zapoznanie się ze skrzydlatymi sąsiadami. Dostrzegł też ich gniazdo niedaleko od owego suchego drzewa. Zrobił zdjęcia. ➔



KRZYSZTOF STASIAK poluje teraz z taką „strzelbą”.



TO ZDJĘCIE autor nazwał „Coś tam ładnie pachnie”.

– Ale ptaki były daleko, a mnie marzyło się sfotografować je w akcji. Jak zachęcić, by podleciały bliżej? Zbudowałem na pomoście czatownię z trzciny. Ież ja się w niej nasiedziałem, naczekałem – bez skutku. Wreszcie wpadłem na pomysł, by na wabia użyć, unoszącej się tuż pod powierzchnią wody, martwej ryby, delikatnie „zakotwiczonej” w dogodnym do zdjęcia miejscu. I nie trzeba było długo czekać, po jakimś kwadransie, we wspianym stylu, skrzydlaty łowca zaatakował. Jakże ja byłem wtedy

szczęśliwy! Co za widok! Ten lot, ta sylwetka, te szpony, niczym szable tnące wodę... – wspomina tamto polowanie.

Potem nie brakło już okazji. Para miała przychówek do wykarmienia, a więc więcej obowiązków aprowizacyjnych. – Z czasem ta część jeziora tak przypadła jej do gustu, że łowy odbywały się w odległości wręcz kilkunastu metrów od mojej czatowni. Nawet jeśli mnie zauważyły, to nie byłem postrzegany jako zagrożenie, stałem się „swój” – twierdzi

leśnik. Uważa zresztą, że rybołów nie jest ptakiem szczególnie bojaźliwym. Niestraszny był mu zdalnie wyzwalany aparat fotograficzny, byle jak zakamuflowany na deskach pomostu. A nieopodal wspomnianego suchego drzewa, służącego ptakom za wieżę obserwacyjną, jest piaszczysta, latem gwarna plaża, odwiedzana przez wczasowiczów.

∞ TAKI LOS

W tym roku po raz pierwszy od 2013 r. rybołowy nie zajęły gniazda. Wczesną wiosną pojawiła się tylko samica, pokręciła się trochę po okolicy i gdzieś przepadła.

– U rybołowów jest tak, że jako pierwszy na wiosnę przylatuje – z liczącej tysiące kilometrów podróży – samiec. Ten „mój” krótko po powrocie od razu zaglądał w okolice pomostu, bo tam mógł liczyć na dobrze zaopatrzone stół. Potem ścigała jego towarzyszką życia. Samica była z Brandenburgii we wschodnich Niemczech – udało mi się odczytać przez lornetkę numery identyfikacyjne na obrączce. Dlaczego samiec nie przyleciał w tym roku? Może padł z przyczyn naturalnych, może stracił życie gdzieś na trasie przelotu, a może gdzieś dalej, w Afryce? – zastanawia się wyraźnie zmartwiony Krzysztof Stasiaczek.

Potem płynie opowieść o losie tej ptasiej rodziny. Dwa lata temu utraciła złożone jaja. W kręgu podejrzanych, uważa mój rozmówca, znalazł się gang wron – jedne wywabiają z gniazda ptaka wysiadującego jaja, inne rozbijają je i dobierają się do zawartości. Stratę lęgu przyszło też odnotować w zeszłym roku. W drugiej dekadzie czerwca leśnik dostrzegł podrośnięte pisklą, siedzące na brzegu gniazda, próbujące swych sił w machaniu skrzydłami.

– Niedługo potem przysła straszna burza. Następnego dnia, patrząc, na drzewie obok pustego gniazda siedzą już tylko dorosłe ptaki. Może więc wichura strąciła pisklaka, a jak spadł, to i darł się na ziemi o pomoc. Dla lisów to doskonały sygnał, że obiad czeka. A może to jastrząb porwał to pisklą? – głośno zastanawia się leśnik. – Generalnie, bilans lęgów wygląda tak: 2013 r. – nie wiem, jak było, 2014 i 2015 r. – był, 2016 i 2017 r. – utracony – podsumowuje.

W tym roku Krzysztof Stasiaczek obserwuje rozwój sytuacji na drugim brzegu jeziora już jako wolontariusz w programie „Ochrona rybołowa *Pandion haliaetus* na wybranych obszarach SPA Natura 2000 w Polsce”, realizo-

wanym wspólnymi siłami DGLP (koordynator przedsięwzięcia), grupy nadleśnictw północnej Polski oraz Komitetu Ochrony Orłów. To przedsięwzięcie finansowane ze środków projektu LIFE, Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Lasów Państwowych (więcej informacji: www.rybolowy.pl). Leśnik z Lipowa prowadzi monitoring już nie tylko gniazda, ale również rewiru zajmowanego przez rybolowy. Systematycznie realizuje harmonogram obserwacji, wypełnia sprawozdawcze tabelki. Jest jednym z wielu leśników wolontariuszy biorących udział w projekcie.

– Szkoda, że nad moim jeziorem nie ma w tym roku łęgów. Kibicuję więc parze rybolowów, którą, dzięki kamerze internetowej, można podglądać na gnieździe na terenie Nadleśnictwa Lipka (RDLP Piła). Przez kolejne dwa lata wychowywały po trójce piskląt. Musiały się nieźle nalatać, by wykarmić takie towarzystwo – mówi z uznaniem.

WILCZYM TROPEM

Drugą jego pasją stało się fotografowanie wilków. Na terenie Leśnictwa Lipowo bytuje wataha, której liczebność ocenia się na 10 osobników. Grupa trzyma się tej okolicy, może dlatego że jedzenia ma tu w bród, właściwie nie wychodzi poza las i szkód nie czyni. Pięć lat temu odnotowano ostatni wypadek zagryzienia cielaka przez te drapieżniki.

Kiedy Krzysztof Stasiaczek zaczynał pracę w Lipowie, spotkanie wilka graniczyło z cudem. Dopiero, gdy w drugiej połowie 90. ub.w. gatunek objęto ochroną, zaczęły pojawiać się częściej. A szczególnym dowodem ich obecności było zniknięcie z okolicznych lasów wałęsających się wiejskich burków, nękających zwierzyńnię – kiedyś prawdziwa plaga.

– Jeszcze na przełomie wieków wilki widywałem sporadycznie. A pierwsze zdjęcie zrobiłem jakieś osiem lat temu, będąc przewodnikiem niemieckiego myśliwego. Siedzieliśmy z nim na tzw. wyżycie, a więc niewiele ponad ziemią, przy leśnej drodze, czatowaliśmy na jelenia. Aż tu przez drogę nieśpiesznie przeszedł wilk. W zamieszaniu nie mogłem znaleźć aparatu, ale wreszcie zdążyłem złożyć się do „strzału” i zrobiłem serię zdjęć. Zwierz obejrzał się i, wcale niespłoszony, wszedł do lasu. Niemca zamurowało – wcześniej nie widział wilka na wolności.



Fot. Krzysztof Stasiaczek

W AKCJI jeden z „jego” rybolowów.

Lipowski leśnik potrafi „gadać” z wilkami. Twierdzi, że nie trzeba mieć do tego jakichś specjalnych uzdolnień. Nieraz udało mu się nieco pogwarzyć. Jeśli nawet ich nie widzi, wie, że są, i to blisko.

PRZY BLASKU KSIĘŻYCA

Krzysztof Stasiaczek opowiada, jak to kiedyś zasadził się z aparatem na wilki, a że nic tym razem nie wskórał, opuścił chatownię, by wrócić do domu. – Czułem się zawiedziony, mnóstwo czasu poświęciłem na marne. I tak jakoś z tego smutku... zawiąłem do księżycy. A tu z mniej niż dwustu metrów dobiegła odpowiedź watahy! Niby nie boję się wilków, ale, co tu dużo mówić, ciarki przeszły mi po grzbiecie – wspomina tamtą dyskusję w ciemnym lesie.

Tylko raz, przyznaje, miał większego pietra. – To było zimą. Leżę z aparatem w dość miernym szalasiu i czekam na okazję. Przynęta – padlina daniela – nieruszona. Czekam i czekam. Nic. Zrobiła się dziewiąta rano, pora zbierać się do domu. A tu nagle nie dalej niż 40 metrów od mojej kryjówki przemyka jakiś cień. Wilk! Wychudzony taki, porwał pierwszą z brzegu kąsek i zapadł w krzakach. Może dziesięć minut później – jeszcze raz on. Wyrwał

następny kawał mięsa i znowu w krzaki. Potem wysypała się na łąkę cała wataha, wszystkie wilki przebiegły tuż obok mojej kryjówki. Posiłały się nerwowo, z doskoku. Myślę, że wyczuwały moją obecność i słyszały kłapanie lustra aparatu. Ale widać głód zrobił swoje i, jak to się obrazowo dziś mówi, olewały mnie. A ja tu, kurczę, sam jak ten palec, schowany pod byle jaką konstrukcją skleconą z gałęzi! Poczulem się naprawdę nieswojo.

Od pięciu lat już nie poluje, choć pozostaje członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, płaci składki.

– Czasami żona powie: a może byś tak postarał się o jakiegoś dzika? To pójdę, pochoďte po lesie i... jakoś nie mogę się odnaleźć. Nie znaczy to, że nie widzę konieczności utrzymywania populacji zwierzyńny w rozsądnych granicach – wilki są tu naszym sprzymierzeńcem. W przekształcaniu środowiska zasłaliśmy już tak daleko, że w przyrodzie przestała działać naturalna samoregulacja – jeśli nie zadamy o ograniczenie liczebności zwierzyńny, to zniszczy nam lasy. Na co dzień widzę ten problem. Sam jednak wolę teraz bezkrwawe łowy z aparatem w dłoni. To mnie bardziej pociąga. ♪

**BUCZYNA
KARPACKA**

– jeden z symboli
birczańskich
lasów.



RATUNKU!

WIECZOREM 24 MARCA BR. ZIEMIANIE NA GODZINĘ WYŁĄCZALI ŚWIATŁO, BY SYMBOLICZNIE ZADEMONSTROWAĆ SWOJĄ TROSKĘ O PRZYSZŁOŚĆ GLOBU. W TYM ROKU FUNDACJA WWF, ORGANIZATOR AKCJI, ZADBAŁA, BY W NASZYM KRAJU DO ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ PRZEBIŁO SIĘ DODATKOWE PRZESŁANIE: „RATUJMY SERCE KARPAT”.

TEKST I ZDJĘCIA: **Krzysztof Fronczak**

Ambasadorzy-maskotki akcji, po przebieraniu w stroje sympatycznych mieszkańców Karpat: rysia, wilka, niedźwiedzia, żbika i sóweczki – ruszyli w Polskę, by bić na alarm i przekonać Polaków do utworzenia Turnickiego Parku Narodowego. Mediów nie mogło przy tym nie być. Jakoś jednak zapomniano rzeczowo wyjaśnić o co chodzi, poza tym, że o ratunek.

MY, SPOŁECZEŃSTWO

Burza rozpetęła się w kwietniu. „Plan zagłady Puszczy Karpackiej podpi-

sany! Czeką nas druga Białowieża?” – zagrział WWF Polska na swojej stronie internetowej. „Wyrok na Puszcę Karpacką” – ogłosiła „Gazeta Wyborcza”, „Gorączka drewna” – doniosła „Polityka”. Do chóru obrońców przyłączyły się niektóre komercyjne stacje telewizyjne, zawrzało w sieci.

Tak, społeczeństwo ma niezbywalne prawo chronić swoje dziedzictwo przyrodnicze. I chwała tym, którzy działają w jego interesie. Ale byłoby dobrze, gdyby żadna z „idących w świat” wieści nie wyrastała na

gruncie niedopowiedzeń czy wręcz manipulacji.

10 kwietnia we wspomnianej wyżej informacji z „planem zagłady” w tytule, fundacja WWF Polska już na wstępie kategorycznie stwierdziła: „Wbrew apelom ekspertów, ekologów i tysięcy Polaków, Minister Środowiska podpisał przygotowany przez Lasy Państwowe plan wycinki w reliktovej Puszczy Karpackiej (Plan Urządzenia Lasu dla Nadleśnictwa Bircza na lata 2017–2026). Nie uwzględniono w nim żadnych uwag strony społecznej!”.

Potraktujmy jako niezręczność sformułowanie, które niezorientowanemu odbiorcy informacji może sugerować, że plan urządzenia lasu dla Nadleśnictwa Bircza jest tożsamy z planem wycinki „reliktovej Puszczy Karpackiej”. Wybacmy nieprawdę, że Lasy Państwowe przygotowały ów dokument same dla siebie. To dzieło przemyskiego oddziału Biura Urządzenia Lasu i Geodezji Leśnej, doświadczonej firmy niezależnej od LP. Ale na jakiej podstawie pada zarzut, że w dokumencie nie uwzględniono żadnych uwag strony społecznej? Czyżby tylko dlatego, że nie doceniono autorskich pomysłów niektórych organizacji pozarządowych?

Ludwik XIV miał ponoć rzec (choć dziś niektórzy historycy to kwestionują): „państwo to ja”. Czy jednak uzasadnia to postawę: „to tylko my i nasi zwolennicy jesteśmy stroną społeczną”? A mieszkańcy gminy Bircza, której żywotnie dotyczy sprawa forsowanego przez aktywistów projektu rezerwatu „Reliktowa Puszcza Karpacka”, a więc i planu urzędzeniowego, nie są stroną społeczną, nie zabierali głosu na ten temat?

Zbigniew Kopczak, szef Nadleśnictwa Bircza, od lat na tym stanowisku, pochodzący stąd, miejscowy, nie może pojąć owego swoistego egocentryzmu w pojmowaniu interesu społecznego: – 2 maja do siedziby nadleśnictwa wtargnęli aktywiści z transparentami i kamerami. W dość napastliwy sposób domagali się wyjaśnienia, dlaczego tniemy puszcę. Wy tłumaczyłem, że prowadzimy zgodną z prawem, racjonalną gospodarkę leśną. A potem zapytałem kogo reprezentują? – Społeczeństwo – padła odpowiedź. – A gdzie przedstawiciele lokalnego społeczeństwa? – No, do nich też trafimy...

☞ JUŻ GRZEJĄ SILNIKI...

Z cytowanej internetowej enuncjacji WWF Polska dowiemy się również, że „na lata 2017–2026 zaplanowano wycięcie i wywiezienie z Nadleś-



ZDANIEM OBROŃCÓW PUSZCZY, „birczańskie lasy są tak bogate przyrodniczo i różnorodne gatunkowo nie «dzięki» działaniom Lasów Państwowych, a «pomimo» tej działalności”, a istnienie tzw. Księstwa Arłamowskiego w czasach PRL, na terenie projektowanego Turnickiego Parku Narodowego sprawiło, że gospodarka leśna była bardzo ograniczona lub w ogóle jej nie było, co miało uchronić tutejsze lasy przed eksploatacją. „Las miał więc czas, by jeszcze bardziej podnieść swoje walory przyrodnicze”.

W rzeczywistości, w ogrodzonym 120-kilometrowym płocie rządowym zwierzynca ponad miarę stłoczona zwierzyzna systematycznie zżerała większość odnowień, o czym do dziś świadczy taki las jak ten – tzw. jedlina arłamowska w Leśnictwie Trójca, praktycznie jednowiekowa monokultura.

nictwa Bircza (27 634 ha pow. leśnej) 1 464 554 m sześć. drewna, czyli ponad 36 tysięcy 40-tonowych ciężarówek!”.

1,5 mln m sześć. i owe złowieszcze,omalże oczekujące w pogotowiu, dziesiątki tysięcy wielkich tirów zdążyły już stać się bytami dyżurnymi i samodzielnymi. Powtarzane po wielokroć, wręcz bezrefleksyjnie kalkowane, spotkamy w licznych publikacjach serwowanych przez media kibicujące aktywistom. Tymczasem w odsądzanym od czci i wiary PUL na lata 2017–2026 dla birczańskie nadleśnictwa znajdujemy łączny etat cięć na poziomie dokładnie 1 224 007 m sześć. grubizny netto. A więc do 1,5 mln m sześć. jeszcze trochę brakuje.

– Mało tego, z mediów dowiadujemy się, że będziemy teraz cięć więcej niż w poprzednim planie urzędzeniowym (opiewał na 1,27 mln m sześć.). Prawda zaś jest taka, że w skali dziesięciolecia obowiązywania obecnego planu mamy do pozyskania o ok. 50 tys. m sześć. drewna

mniej niż wtedy – wyjaśnia nadleśniczy Zbigniew Kopczak.

☞ OBÓZ PRZYBYWA W KARPATY

W pierwszej dekadzie maja dowiadujemy się z pewnego znanego dziennika, że „Obóz dla puszczy” (znany z aktywności w białowieskich ostępach) na kilka dni przeniósł się w Karpaty, po to, by „patrolować lasy, rozmawiać z nadleśniczymi, mieszkańcami okolicznych wsi i miast oraz przekonać, że należy natychmiast zrealizować plan powołania Turnickiego Parku Narodowego. W innym wypadku przyszłe pokolenia nie będą miały okazji obcować z dziką przyrodą Bieszczad”.

Przybyła z daleka grupa wybrała dobry moment – mogła m.in. wyjaśnić sprawę wcześniej okrzykanego skandalem wycięcia w birczańskim Leśnictwie Arłamów jodły o wymiarach pomnikowych (nie chodzi o drzewo uznane za pomniko- ➔



150-LETNIE JODŁY o wymiarach pomnikowych. Pomnikami przyrody jednak nie są. Podobnie okazałych drzew jest na terenie Nadleśnictwa Bircza ponad 41 tysięcy.

TO MOŻE REZERWAT?

W obliczu słabych widoków na utworzenie Turnickiego Parku Narodowego orędownicy tego projektu forsują teraz projekt rezerwatu „Reliktowa Puszcza Karpacka”. Dokumentację dla niego (wraz z gotowym do podpisu projektem stosownego zarządzenia regionalnego dyrektora ochrony środowiska w Rzeszowie) wykonała i w połowie grudnia zeszłego roku przesłała ministrowi środowiska Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze. W projekcie tym mówi się o tworze składającym się z wyjętych spod zarządzania Nadleśnictwa Bircza kilkudziesięciu enklaw leśnych o łącznej powierzchni 8106 ha, rozlokowanych na pograniczu Pogórza Przemyskiego i Gór Słonnych. Birczańscy leśnicy zwracają uwagę, że taki wariant w praktyce oznacza wyłączenie – licząc wraz terenami leśnymi sąsiadującymi z enklawami – ok. 15 tys. ha. Stałoby się tak ze względu na tzw. rzeźbę rusztową terenu – jest to przypominający ruszt układ równoległych do siebie pasm górskich z potokami w dolinach. Innymi słowy, i tak *de facto* powstałby Turnicki Park Narodowy, choć nieco mniejszy od pierwotnie planowanego (od 17,5 do ok. 19 tys. ha, według różnych źródeł).

we, o tej kwestii piszę dalej). 7 maja ośmiu obozowiczów ruszyło w teren, by – w towarzystwie birczańskich leśników, ze Zbigniewem Kopczaikiem na czele – prześwietlić sprawę na miejscu. Jako że ostatnio przyjęło się rejestrować przebieg wydarzeń (aktywiści niekiedy robią z tego show na żywo, wrzucając do sieci zapis swoich osiągnięć), a tym razem również leśnicy zdecydowali się filmować, zaledwie kilka dni później mogłem prześledzić, jak wyglądała owa wizja lokalna.

Jodła rzeczywiście okazała się imponująca, co potwierdził dokonany przez jednego z aktywistów pomiar pniaka – miała 360 cm obwodu w pierśnicy (na wysokości 130 cm). Jej wiek oszacowano na 120 lat.

Biorący udział w wizji Tomasz Łaski, leśniczy Leśnictwa Arłamów, chyba przeczuwał, że ścięcie tak okazałego drzewa nie ujdzie uwagi „zielonych”. Toteż kazał ściąć jodłę na tyle wysoko, aby nie było wątpliwości, że były to *de facto* dwa drzewa (tzw. drzewo dwurdzeniowe). – Mieliliśmy tu do czynienia z tym, co zwiemy rozłupem, drzewo mogło złamać się w każdej chwili, choćby od podmuchu wiatru czy w czasie prac zrywkowych. Z kolei drewno było obciążone wieloma wadami, toteż nie można nam zarzucać, że jodłę wycięliśmy, by zarobić na sprzedaży surowca – zwłaszcza że pozostanie ona na miejscu do naturalnego rozkładu. No i nie było to drzewo pomnikowe. Za jego usunięciem mogły przemawiać najwyżej względy hodowlane – ścinając tę jodłę, odsłoniliśmy dwa pokolenia buka, rosnące dotąd w jej cieniu.

Członkowie „Obozu dla puszczy” stwierdzili natomiast, że jodła była szczególnie cenna, bo rosła w tym miejscu od ponad stu lat, a więc nie sadziła jej ręka ludzka, gdyż gospodarkę leśną prowadzi się tu od lat dziewięćdziesiątych. – O nie, znacznie dłużej! – prostował nadleśniczy. A przy okazji zapytał: – Czy bukowy młodnik, który od 20–30 lat walczył o światło u stóp tej jodły nie jest wartościowy?

Tym razem aktywiści uznali ostatecznie, że oskarżenia wysuwane pod adresem leśników, które zdążyły już wcześniej pójść w świat, ogólnie mówiąc, miały się z prawdą. Ale i tak twardo obstawali przy swoim, że ciężar działalności człowieka na tym terenie powinien zostać przeniesiony na ochronę przyrody, a nie na typową gospodarkę leśną, zaś „hodowlane rozumienie ciągłości lasu nie jest rozumieniem ciągłości przyrodniczej”. Stwierdzili też, że potrzebna jest lepsza ochrona najcenniejszych części naturalnych tych lasów. Jaka? – tego już nie sprecyzowali. Poirytowany nadleśniczy zauważył, że traci mu to jakąś rębnią pładowniczą, bo przestaje być istotne, co potrzebne jest rozwojowi drzewostanu, za to wybiórco decyduje się: to zostawić, tamto zostawić, bo jest za grube albo takie niespotykane, ładne, rachityczne itd.

– Co mi z tego, że przyznali się do błędu. W eterze pozostaniemy już opluci. Chcą lepszej ochrony, ale nie powiedzą, na czym konkretnie miałyby polegać. Pouczają, ale nie mają wiedzy – tak na koniec skomentował tę relację nadleśniczy.

∞ POMNIK, ALE TROCHĘ INNY

Ponad dwa lata temu na tych łamach („Karpacka awantura”, EL nr 4.2015), opisywałem sytuację w nadleśnictwie i gminie Bircza. Zachęcam też do zajrzenia na stronę www.lasy.gov.pl/pl/informacje/aktualnosci/serce-karpat-w-dobrych-rekach. Co się zmieniło? Wciąż toczy się bój o uznanie przez radę gminy (a raczej gmin, bo w grę wchodzi jeszcze gminy Fredropol i Ustrzyki Dolne) za pomnikowe tysiące drzew wskazanych przez aktywistów. Samorządy bronią się przed tym, tłumacząc swój opór wielkimi kosztami takiego przedsięwzięcia. Aktywiści twierdzą tymczasem, że już o ok. 6,5 tys. drzew wymaga tego rodzaju ochrony prawnej.

Trzeba przypomnieć, że 17 grudnia ub.r. weszło w życie nowe rozporządzenie ministra środowiska

w sprawie kryteriów uznawania tworów przyrody żywej i nieożywionej za pomniki przyrody. Obniżyło ono wymagania odnoszące się do obwodu drzew, pozwalającego wnosić o uznanie ich za pomnikowe (załącznik do rozporządzenia zawiera tabelę minimalnych obwodów drzew, zmierzonych na wysokości 130 cm). Spór zyskał przez to nową energię. To m.in. dlatego ścięcie wspomnianej arłamowskiej jodły (choć, powtórzmy, nie była pomnikiem przyrody) aktywiści okrzyknęli barbarzyństwem, bo w owej tabeli minimalny obwód dla tego gatunku określono na 250 cm. Mało tego, jodła rosła na terenie, który niedługo chcieliby widzieć jako rezerwat „Reliktowa Puszcza Karpacka”, czyli jej eliminacja obniżyła doniosłość ich projektu.

Jest znamienne, i na to zwróciła uwagę Urszula Kapuścińska, zastępca nadleśniczego ds. zagospodarowania lasu, na posiedzeniu Rady Gminy Bircza w listopadzie 2016 r., że wyszukane na terenie nadleśnictwa i gminy drzewa, które – zdaniem aktywistów – domagają się uznania za pomnikowe w większości rosną w dwóch leśnictwach: Leszczawa i Łodzinka. To niepełna 3 tys. ha lasu, akurat w zasięgu postulowanego rezerwatu.

Nadleśniczy Zbigniew Kopczak twierdzi, że starych drzew, które spełniałyby przynajmniej pierwsze kryterium (obwodu) grudniowego rozporządzenia – ma na swoim gruncie ponad 41 tysięcy. I nikt nie zamierza ich wycinać, już choćby dlatego że drewno z nich nie przedstawia większej wartości technicznej. To nie jest towar, który zainteresuje kupców. Birczańscy leśnicy widzą wartość przyrodniczą tych okazów i gotowi są nadal je chronić. Wycinane mają być tylko drzewa zagrażające bezpieczeństwu publicznemu, przy czym po ścince zostaną na miejscu do naturalnego rozkładu (jak stało się z arłamowską jodłą).

Urszula Kapuścińska zauważa też, że jeśli liczba odpowiednio grubych okazów na terenie birczańskiego nad-

leśnictwa idzie już w dziesiątki tysięcy, to co właściwie czyni je tak nadzwyczajnymi? Bo jest jeszcze drugie kryterium uznawania drzew za pomnikowe, głoszące, że powinny wyróżniać się wśród innych drzew tego samego rodzaju lub gatunku w skali kraju, województwa lub gminy nie tylko ze względu na obwód pnia, ale też na „wysokość, szerokość korony, wiek, występowanie w skupiskach, w tym w alejach lub szpalerach, pokrój lub inne cechy morfologiczne, a także inne wyjątkowe walory przyrodnicze, naukowe, kulturowe, historyczne lub krajobrazowe”. Ten tok rozumowania podziela Grzegorz Gągola, wójt gminy Bircza.

– Nawet odnosząc się już tylko do 6,5 tys. drzew, co do których Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze zgłosiła nam wnioski o uznanie ich za pomniki, to proszę powiedzieć: mamy do czynienia z unikatami czy z pospolicieścią? A skoro przez tyle lat się zachowały, to – moim zdaniem – leśnicy chronili je skutecznie. Przewodniczący rady gminy, zgodnie z procedurą, przekazał wnioski FDP o ustanowienie drzew pomnikowych do konsultacji z poszczególnymi komisjami rady gminy (mamy swój wydział leśnictwa). Rozmawialiśmy z sołtysami, którzy najlepiej znają teren, wystąpiliśmy również o opinię do nadleśnictwa. Chcieliśmy rozmawiać z FDP, ale, niestety, nikt z jej strony nie pojawił się na dwóch sesjach poświęconych temu tematu. Wspomnę też o formie: dostaliśmy od FDP gotowy dokument, tylko go podpisać [to swoista praktyka tej fundacji, patrz ramka – przyp. KF], w którym skądinąd dopatrzyliśmy się błędów w dokumentacji, w lokalizacji, parametrach wskazanych drzew itp. Uważam, że jest to niepoważne traktowanie reprezentantów miejscowego społeczeństwa.

W opublikowanym 23 kwietnia stanowisku RDLP w Krośnie w sprawie medialnej trwogi podkreśla się, że obecny plan urzędniowy dla



WPRAWDZIE BIRCZAŃSKA JODŁA DOSKONAŁE ODNAWIA SIĘ

NATURALNIE, ale w takim jak ten, sadzonym po wojnie drzewostanie sosnowym ten 20-letni młodnik jodłowy musiał wyjść spod ręki człowieka (Leśnictwo Leszczawa).

Nadleśnictwa Bircza przeszedł pełną procedurę strategicznej prognozy oddziaływania na środowisko, która jednoznacznie wykazała, że gospodarka leśna nie wpływa negatywnie na stan lasu i, szerzej, przyrody. Integralną częścią wspomnianego planu jest również rozbudowany program ochrony przyrody dla nadleśnictwa. Ponad 3 tys. ha, głównie ze względów przyrodniczych, wyłączono tu z użytkowania w ogóle. Nie uwzględniono też wniosków przedsiębiorców drzewnych o zwiększenie pozyskania – ci zaś wskazywali, że ponad 638 tys. m sześć. martwego drewna pozostawianego w lesie to, ich zdaniem, marnotrawstwo.

A leśny biznes na tym terenie upada. Ryszard Szukalski, przedsiębiorca z branży tartacznej, prowadzący rodzinną firmę, mówi wprost: – Co to znaczy „Reliktowa Puszcza Karpacka”? Moim zdaniem, to przemysł drzewny stał się tu reliktem. Miałem w okolicy Ustrzyk Dolnych dwa zakłady zatrudniające w sumie 150 osób. Większy, w Ustjanowej Górnej musiałem zamknąć, 120 osób straciło pracę. Drugi jeszcze działa, ale z wielką ostrożnością podchodzę do jego rozwoju. Przyszłość widzę gdzie indziej. ¶

Fot. archiwum



STAŁY FRAGMENT GRY

Kiedy moje dzieci były w wieku szkolnym, zdarzało mi się chodzić z nimi do kina na popularne kreskówki. Jedna z nich nosiła tytuł „Incredibles” – w wersji polskiej – „Iniemocni”. Jej bohaterami byli ludzie odznaczający się niesłychanymi przymiotami – nadzwyczajną siłą, szybkością, zdolnością do zmiany kształtu ciała, stawania się niewidzialnym etc. W egalitarnym świecie musieli jednak ukrywać swą niezwykłość, a obowiązująca polityczna poprawność kazała im wierzyć, że „wszyscy są super”. Niezadowolony z takiego stanu rzeczy chłopiec z „inimamocnej” rodziny skarżył się: „Jeżeli wszyscy są super, to nikt nie jest super!”.

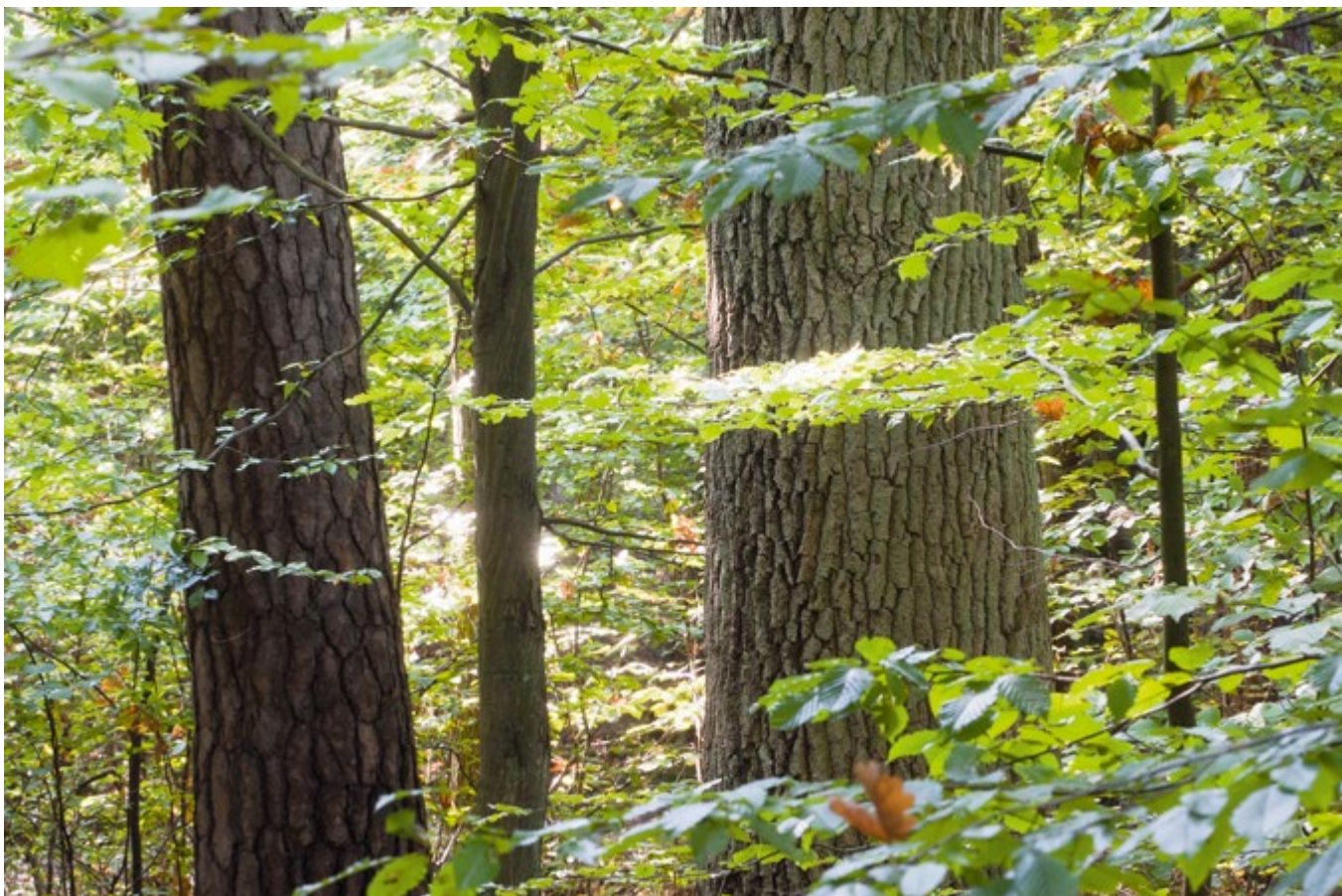
Film ten, notabene bardzo wartościowy i prorodzinny, przypomina mi się, ilekroć słyszę wypowiedzi aktywistów ochrony przyrody o kolejnych obiektach ich adoracji. O tym, że unikalna jest Puszcza Białowieska, słyszymy od dawna. Owa unikalność ma być uzasadnieniem dla żądań ograniczenia, a najlepiej zaniechania wszelkiej gospodarki leśnej na jej terenie. Obecnie, gdy cel wydaje się osiągnięty, jesteśmy świadkami przetrutu sił i środków na inny unikalny obiekt, którym obwołano Puszczę Karpacką. Ale myliłby się ktoś, kto

by sądził, że „odpuszczenie” na kolejnym odcinku przyniesie uspokojenie nastrojów i koniec żądań. Nietrudno przewidzieć, że w kolejce znajdą się następne „jedyne takie” obiekty i mało komu przyjdzie do głowy, że „skoro wszystko jest unikalne, to nic nie jest unikalne”. Wiem co mówię, bo już wiele lat temu na posiedzeniu rady dzielnicy zetknąłem się z protestami wobec gospodarki w warszawskich Lasach Miejskich, z powołaniem się, a jakże, na unikalność jednego z kompleksów leśnych.

Akcje takie są, można powiedzieć, „stałym fragmentem gry” organizacji, które z nich żyją i bez nich straciłyby rację bytu. Takim stałym elementem jest między innymi nawoływanie do pozostawiania do naturalnej śmierci wszystkich drzew, których „nie posadziła ręka ludzka”. Gdyby brać na poważnie ten postulat, należałoby zaprzestać użytkowania większości lasów jodłowych i bukowych, które z reguły odnawiają się z samosiewu. Mało tego, konsekwentnie, trzeba by pozostawić nienaruszone samosiejki sosny i brzozy, często porastające porzucone grunty rolnicze. A co z dębami rosnącymi w dolnych piętrach lasu, które miały ten zaszczyt, że zamiast ludzkiej ręki posiał je pod snowym okapem ptasi dziób?

Na wszystkie wspomniane gry, spory i konflikty można jednak spojrzeć inaczej, dostrzegając pozytywną ich stronę. Istnienie owych trudnych do policzenia unikalnych obiektów jest pośrednim dowodem na skuteczność gospodarki leśnej, trwałej i zrównoważonej. To w Lasach Państwowych, a często również w lasach komunalnych, znajdują się owe skarby natury, które wzbudzają zachwyt miłośników przyrody, na tyle silny, że pragną oni zachować je w stanie nienaruszonym. Swoją drogą, abstrahując na chwilę od sporów i gier interesów (choć bez naiwnego zaprzeczania ich istnieniu), a patrząc na rzecz nieco filozoficznie – od czasów Heraklita z Efezu wiemy, że przyroda nie zna czegoś takiego jak „stan nienaruszony”. Może więc owo pragnienie zachowania za wszelką cenę tego co jest stanowi wyraz metafizycznej tęsknoty za wiecznością?

– ZACHEUSZ



DĄBROWA ŁĄCKA

REZERWAT „DĄBROWA ŁĄCKA”, POŁOŻONY W LASACH GOSTYNIŃSKO-WŁOCŁAWSKICH NA ZACHODNIM MAZOWSZU, PRZEDSTAWIA JEDYNE W SWOIM RODZAJU POŁĄCZENIE DWÓCH JAKŻE RÓŻNYCH CHARAKTEREM LEŚNYCH KLIMATÓW. NAPOTKAMY WIĘC OBRAZY JAKBY RODEM Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ, ALE JUŻ NIECO DALEJ KRAJOBRAZ JAKO ŻYWO PRZYPOMINA RÓŻNORODNOŚĆ I UROKI KRAJOBRAZU MAZURSKICH JEZIÓR.

TEKST I ZDJĘCIA: **Paweł Fabijański**

Nie trzeba być wytrawnym przyrodnikiem, by zauważyć, że całkiem spory rezerwat (prawie 306 ha, z czego 208 ha zajmują lasy) tworzą dwa jakże różne ekosystemy. Pierwszy to rozciągające się na ok. 35 ha, zarastające roślinnością wodną i torfowiskową, Jezioro Łackie Małe. Ma zwykle nie więcej niż 2 m głębokości, za to pełno jest tu łabędzi, kaczek, perkozów, trzcinaków oraz innych ptaków.

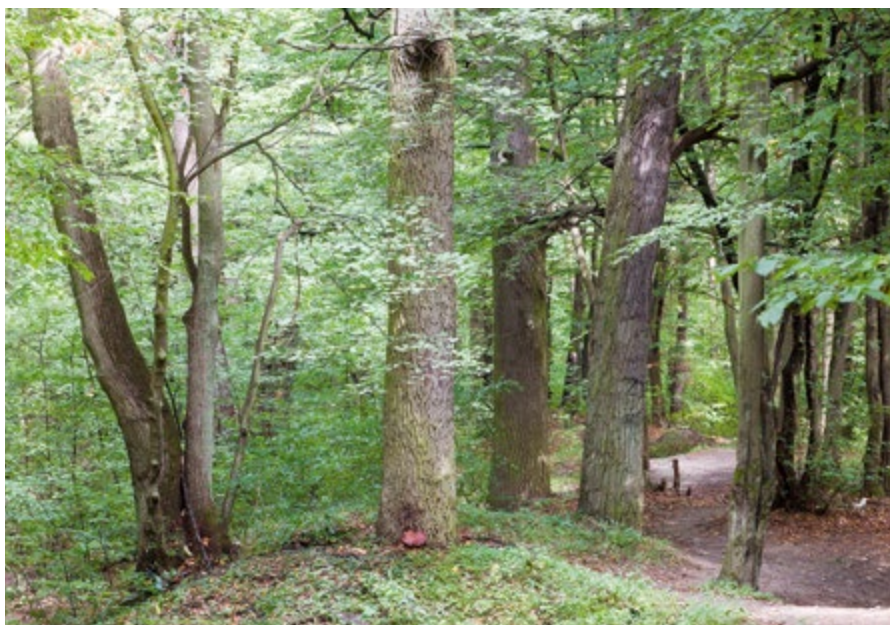
Drugi ekosystem – już o znacznie większej powierzchni – to lasy położone na morenowych wzniesieniach Ozu Łącko-Zdworeskiego. Ten połodowcowy wał wznosi się na około 25 m ponad otaczający teren. Lasy są tu zróżnicowane w zależności od położenia – inne rosną na szczycie i na zboczach, inne u podstawy ozu czy tuż nad jeziorem.

Najwyższe miejsca zajmują drzewostany dębowo-sosnowe. Wiele dębów liczy sobie

ponad 150 lat i zwraca uwagę imponującym wyglądem. Na stokach ozu rozgościły się wielogatunkowe grądy z dębami szypułkowymi i bezszypułkowymi, lipami drobnolistnymi, jaworami, osikami, grabami oraz jesionami. Nie brakuje też, wprowadzonych przez ludzi, kasztanowców i buków. Bujny podrost tworzą krzewy trzmieliny brodawkowatej, czeremchy zwyczajnej, leszczyny i kruszyny oraz, rzadkiej na Mazowszu, świdośliwy jajowatej. ➔



ŁĘGI nad brzegiem jeziora.



SZLAK turystyczny wiedzie przez najbardziej malownicze zakątki.

WARTO WIEDZIEĆ

BRYCZKĄ I W SIODLE

W bezpośrednim sąsiedztwie rezerwatu mieści się stadnina Państwowe Stado Ogierów Łąck, oferująca jazdy konne dla chętnych w różnym wieku i o różnych umiejętnościach. Można też skorzystać z przejażdżki zaprzęgami konnymi oraz – w towarzystwie przewodnika – zwiedzić stadninę. Dodatkową atrakcją są też organizowane w Łącku zawody jeździeckie.



ORLIK POSPOLITY – gatunek chroniony.

U podnóża wału, w kilku zagłębieniach pozostałych po niewielkich bezodpływowych jeziorkach, dominują wierzba i kruszyna. Natomiast wzdłuż brzegów Jeziora Łąckiego ciągną się łągi z olszami czarnymi i brzoźami omszonymi.

PEŁNO ŻYCIA

W tym tak zróżnicowanym rezerwacie stwierdzono dotąd obecność 280 gatunków roślin, w tym również chronionych, jak choćby lilii złotogłów, pierwiosnka lekarskiego, orlika pospolitego, grzybienia białego czy grążela żółtego. Można tu również spotkać 23 gatunki mchów. Fauna lasu jest typowa dla Mazowsza – słychać pięknie śpiewające słowiki, pokrzewki, wilgi, daleko niesie się bębnienie dzięciołów.

Rezerwat udostępniony jest do zwiedzania. Przez najbardziej malownicze zakątki rezerwatu poprowadzi nas szlak turystyczny. Biegnie on wyjątkowo malowniczą drogą leśną wśród starych drzewostanów, powalonych drzew, z niego też można podziwiać panoramę położonego po sąsiedztku rynnowego Jeziora Łąckiego Dużego. Z wysokiego brzegu widać przedwojenny dworek, dawną letnią rezydencję marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Kręcono tutaj wiele scen do znanych filmów m.in. „Szatana z siódmej klasy”, „Stawki większej niż życie” czy „Ogniem i mieczem”.



LILIA ŻŁOTOGŁÓW, jeden z najefektowniejszych kwiatów leśnych.

DAWNA LETNIA REZYDENCJA marszałka Rydza-Śmigłego na Jeziorze Łąckim Dużym.

Słowo „dąbrowa” w nazwie rezerwatu sugeruje znaczący udział dębów na tym terenie, a co więcej – także występowanie rzadkiego w Polsce zespołu roślinnego – dąbrowy świetlistej. Rozwija się tu ona na piaszczystych i żwirowych glebach wzniesień morenowych oszów i kemów jako półnaturalne lasy dębowo-sosnowe. Zajmuje najwyższe partie rezerwatu, nawiązując do bardzo efektownego typu (w nomenklaturze sieci Natura 2000 – to siedlisko) dąbrowy świetlistej za sprawą ogromnych rozmiarów drzew, a także dość dużej ilości światła, docierającego latem do dna lasu.



MŁODA KOKOSZKA żerująca na uginającym się kożuchu roślinności.

BUSZUJĄCY W DZICZY

PRZEZ LATA MIŁOŚNICY NIESTANDARDOWEGO WYPOCZYNKU JEDNOCZYLI SIĘ POD SZTANDAREM SURVIVALU. OD JAKIEGOŚ CZASU WYOBRAŹNIĘ WSPÓŁCZESNYCH TRAPERÓW Z POLSKI ZAPRŻĄTA BUSHCRAFT.

TEKST: Agnieszka Sijka



Fot. Shutterstock/Ropax

Dla przeciętnego zjadacza chleba survival i bushcraft niewiele się różnią. Zarówno w pierwszym, jak i drugim wypadku najważniejsze jest przebywanie w lesie i przetrwanie w nim. Jednak, jak zwykle, diabeł tkwi w szczegółach. U podstaw survivalu leży bowiem idea przetrwania w naturze, ale niejako będąc od niej odgrodzonym. Bushcraft natomiast uczy życia i współpracy z tzw. dziczą.

Różnice między bushcraftem a survivalem wyjaśniają autorzy „Leśnego survivalu”, książki wydanej w ubiegłym roku przez Centrum Informacyjne Lasów Państwowych. Ci miłośnicy poznawania przyrody zaznaczyli w swojej publikacji, że nie

bawi ich biwakowanie lub wędrowki po lesie z plecakiem wypchanym nowoczesnym sprzętem. „Skupiamy się na tradycyjnych umiejętnościach i wiedzy bushcrafterskiej” – napisali.

∞ PIONIERZY WYTYCZAJĄ SZLAK

W języku polskim trudno znaleźć słowo, które zgrabnie oddawałoby znaczenie angielskiego wyrazu bushcraft. Tę zbitkę słów *bush* – krzak, gąszcz, oraz *craft* – rzemiosło, umiejętność, można przetłumaczyć, jako „umiejętność przetrwania w dziczy”.

Za ojca współczesnego bushcraftu uznaje się Morsa Kochanskiego. Ten mający polskie korzenie Kanadyjczyk jest autorem powie-

dzienia, które trafia w samo sedno sprawy. Wielokrotnie w swoich programach telewizyjnych czy książkach podkreślał, że im więcej wiemy, tym mniej nosimy („The more you know, the less you carry”). O popularności Kochanskiego świadczy duża oglądalność jego filmów, nawet tych sprzed kilkunastu lat, w serwisie YouTube. Co ciekawe, Kanadyjczyk uczył przetrwania w dziczy nie tylko cywilów, ale także wojskowych w Ameryce Północnej.

Natomiast wśród europejskich pionierów bushcraftu wymienia się Brytyjczyka Raymonda Paula Mearsa. Od początku lat 80. ubiegłego wieku prowadzi szkolenia, jak poradzić sobie w lesie, mając do dyspozycji jedy-

nie podstawowe narzędzia. Zresztą Mears to nie tylko fan radzenia sobie w dzicy, ale także sprawny biznesmen. Ma na swoim koncie serię popularnych programów telewizyjnych, książek, a także filmów o sztuce przetrwania.

∞ TRWAJ W PRZYRODZIE

Duże powodzenie autorów wspomnianych programów czy książki „Leśny survival” świadczy nie tylko o nowym trendzie w turystyce, ale także chęci przeżycia czegoś nowego, doznania czegoś spoza współczesnej cywilizacji. Jeden ze współautorów książki wyjaśnia, że bushcraft jest swego rodzaju powrotem do korzeni. „Podobnie jak nasi przodkowie staramy się rozwiązać problemy za pomocą sprawdzonej wiedzy i umiejętności, a nie sprzętu *high-tech*, który zwalnia nas z obowiązku (i przyjemności!) kreatywnego myślenia. Zaradność i prostota to nasza dewiza, a «zrób to sam» to styl życia”.

Przykład? Bushcrafter, aby napić się wody nie użyje pigulek do jej uzdatniania, lecz zbierze ją skroploną – korzystając jedynie ze szczelnie zawiązanej torebki – z całych roślin bądź liści drzew. Poradzi sobie w każdych warunkach, nawet jeśli będzie musiał zbudować sobie schronienie. Natomiast survival dopuszcza zabieranie na wyprawę zdobyczy cywilizacji, np. namiotów, kuchni czy śpiworów.

Marek Lewandowski z grupy Bushcraft Polska uważa, że bushcraft to „zestaw umiejętności” bardzo pomocnych w turystyce leśnej. – Przypomina on trochę ideę skautingu, kiedy uczestnicy wyprawy nie tylko przeprawiają się przez las, ale także obserwują przyrodę, ucząc się od niej – wyjaśnia.

Z ankiety przeprowadzonej przez Bushcraft Polska wynika, że w naszym kraju na tę formę spędzania wolnego czasu decydują się głównie mężczyźni (ponad 92 proc.). Około 30 proc. z nich to osoby pomiędzy 25. a 34. rokiem życia, następnie są ci w wieku 18–24 lat (ok. 22 proc.), a trzecią grupę tworzą 35–44-latkowie (20 proc.).

– W większości są to mieszkańcy miast, na co dzień pracujący dość intensywnie, dlatego w wolnym czasie szukają ucieczki od życia pod presją – dodaje M. Lewandowski, który bushcraftem zainteresował się kilkanaście lat temu.



Fot. Shutterstock/Shmelova Natalia

TAKIE UMIEJĘTNOŚCI są ze wszelkich miar wskazane.



Fot. Shutterstock/Bogdan Denysyuk

∞ LAS ZAPRASZA, ALE...

Tym, którzy już pakują plecaki należy wyjaśnić, że w Polsce takie „zatopienie się w dzicy” jest ograniczone przez przepisy. Bushcraftowcy, którzy nie chcą łamać prawa, zobowiązani są do przestrzegania ustawy o lasach, zwłaszcza powinni zapoznać się z art. 30. Określono w nim zasady biwakowania (jest dozwolone w miejscach wyznaczonych przez właściciela lasu lub nadleśniczego), a także rozpalania ogniska.

Ponieważ coraz częściej do leśników zwracają się osoby zainteresowane taką for-

mą rekreacji, w kwietniu tego roku Lasy Państwowe zorganizowały z nimi spotkanie. Zdaniem Anny Pikus, naczelnik Wydziału Społecznych Funkcji Lasu w Dyrekcji Generalnej LP, kompromis pomiędzy „wyspecjalizowanymi użytkownikami a leśnikami jest możliwy”. – Jesteśmy na początku rozmów, wspólnie chcemy wypracować poradnik dobrych praktyk, żeby obie grupy lepiej się poznały, zrozumiały swoje racje.

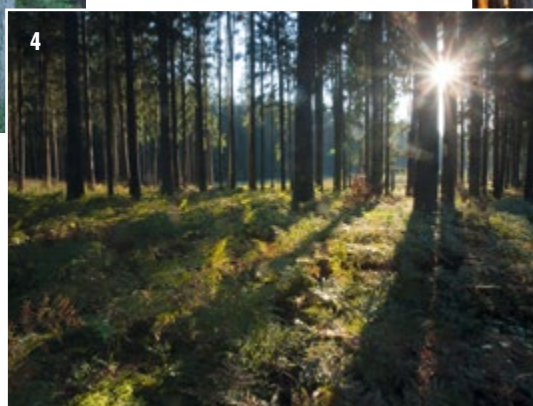
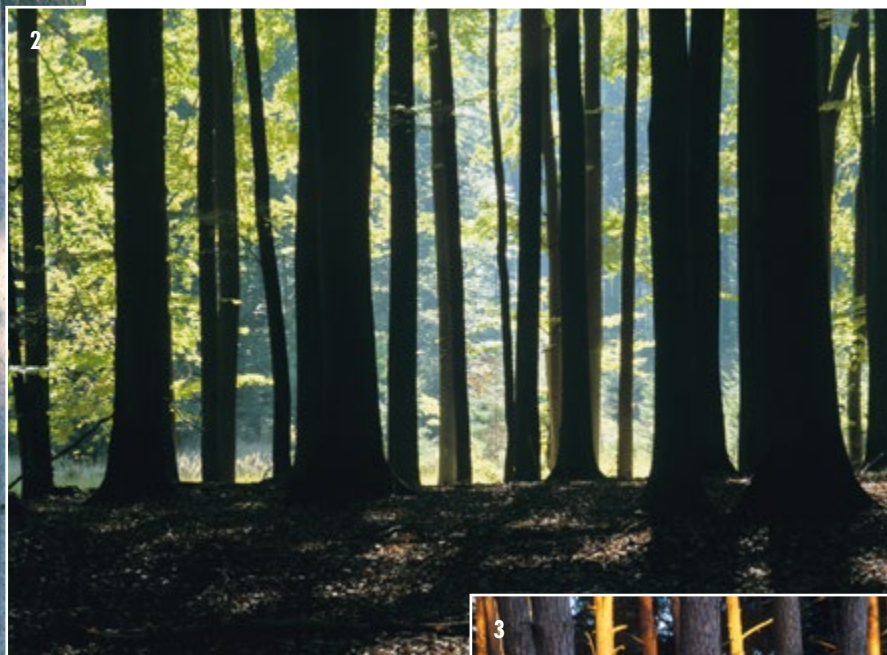
Już niedługo, bo podczas wakacji, mają się także odbyć warsztaty dla leśników i tych, którzy chcą zatracić się w lesie. ♣



HEJ, LESIE CIEMNY

LATEM OCHOCZO ZANURZAMY SIĘ W LEŚNY CIEŃ. CHĘTNIE ODCZUJEMY GO TEŻ NA ZDJĘCIACH. TYMCZASEM FOTOGRAFIA NA KAŻDYM KROKU DOMAGA SIĘ ŚWIATŁA. JAK ZATEM SUGESTYWNIE ODDAĆ KLIMAT MROKU, A NIE UZYSKAĆ PO PROSTU ZBYT CIEMNE ZDJĘCIE?

TEKST: **Tomasz Kłosowski** | ZDJĘCIA: **G&T Kłosowscy**



Fotografowanie w ciemności to godne uwagi zadanie, mające licznych fanów i mistrzów. A jeśli już dotyczy leśnej przyrody, to fotograf musi się stać kimś takim. Czyli nie tylko pokazać, że jest ciemno, prezentując ciemne zdjęcie, ale też stworzyć wrażenie, że przezywamy w półmroku, widząc na fotografii wszystko, co warte jest obejrzenia.

∞ NIE MA MROKU BEZ ŚWIATŁA

To brzmi trochę jak paradoks: by stworzyć wrażenie cienia, a nie wyłącznie ciemności, światło będzie niezbędne. Ale, jak wie zapewne każdy leśny fotograf, rozgrywka ze światłem w lesie bywa trudnym wyzwaniem. Głównie ze względu na kontrasty, powstające, gdy ostro świecące słońce wdzierą się swymi promieniami przez okna w zielonym sklepieniu. Ale, z drugiej strony, to właśnie błysk takiego światła jest najlepszy, gdy chcemy uzyskać wrażenie leśnego mroku. Bo rzecz cała opiera się na umiejętnym zderzeniu ciemnego z jasnym. Byle kontrast nie był zbyt wielki, ale to zależy nie tylko od ostrości promieni, ale też po części od sposobu naświetlania.

Na zdjęciu oddającym leśny mrok muszą przeważać, i to znacznie, obszary ciemne. Jeżeli naświetlimy na nie, wyjdą na zdjęciu raczej szaro, będą zbyt rozjaśnione, a obszary jasne zbyt białe, wypalone. Z drugiej strony – naświetlanie na któryś z nielicznych obszarów jasnych też nie jest dobrym rozwiązaniem, jeżeli chcemy uzyskać mrok, a nie egipskie ciemności. Najlepszy będzie system naświetlania uśredniający, który wydobędzie część szczegółów ze światła, a cieniom pozwoli być w miarę ciemnymi. Warto jednak mu pomóc, stosując kompensację 1–2 EV w kierunku niedoświetlenia i wykonując kilka zdjęć przy nieco odmiennych parametrach lub stosując automatyczny *bracketing*.

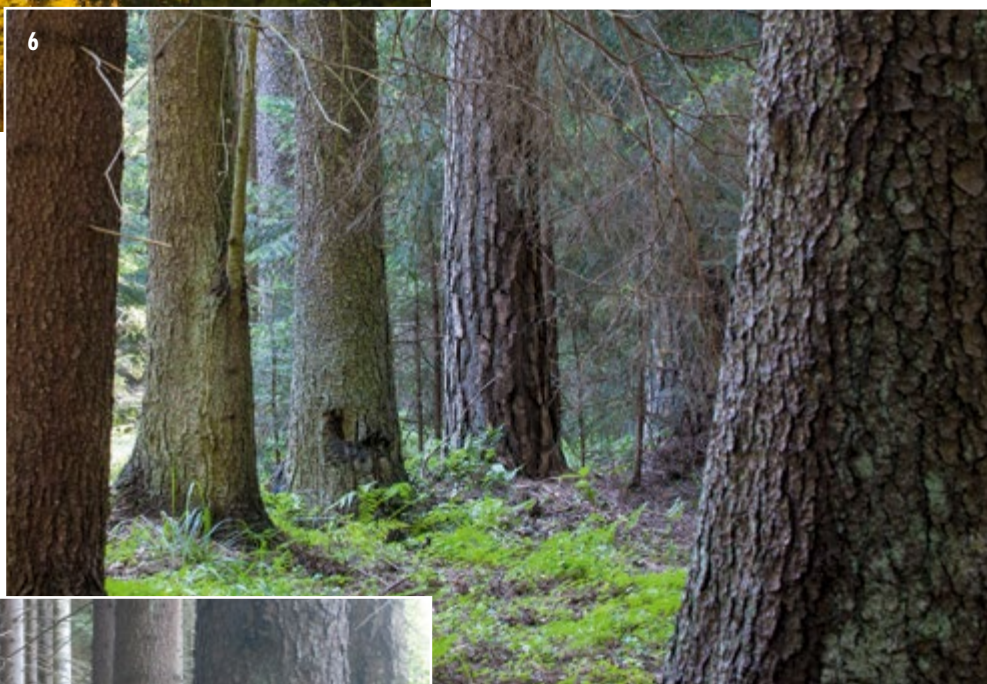
Na zdjęciu oddającym cienia obszary jasne są wręcz tymi najważniejszymi, wzmacniają one wrażenie, że mrocznie jest wszędzie wokół. Nie mogą być martwymi, białymi plamami, ale muszą świecić. Nie jest konieczne oddanie wszystkich szczegółów w tych miejscach, ➔



przekazanie pełnego światłocienia. Takie jasne plamy wśród półmroku potrafią jednak wnieść do obrazu chaos, toteż trzeba dbać o ich rozmieszczenie w kadrze, czyniące zadość wymogom kompozycji. Przykład mamy na fot. 1 – pionowe plamy na pniach tworzą dwie powtarzające się rytmicznie pary, ułożone mniej więcej wzdłuż przekątnej pionowego kadru, co wzmacnia poczucie ładu.

∞ CIEMNO, A NIE CZARNO

I jeszcze jeden ważny szczegół wynikający z powyższego zdjęcia. A właściwie – szcze-



góły. Chodzi o to, że w ciemnych miejscach muszą być one widoczne, a nawet więcej: odznaczać się subtelną plastyką. Te obszary zdjęcia mają być ciemne, ale nie czarne. Głęboka czerń ma prawo zaistnieć tylko w najciemniejszych miejscach. Może być kłopot ze spełnieniem tego warunku, zwłaszcza przy zdjęciach pod światło, kiedy w partiach odwróconych od promieni łatwo zalega na zdjęciu zbyt głęboka ciemność, czyniąc je czarnymi. W takich sytuacjach za bardzo przyciągają oko obszary jasne i to one, a nie cienistość lasu, stają się tematem obrazu.

Na fot. 2, wykonanej właśnie pod światło, mamy na pierwszym planie drzewostan czarny jak smoła, gdzie runo zatonęło w mroku, a ob-

szary ciemne pokrywają większość powierzchni kadru. Nie jest to jednak opowieść o „lesie ciemnym”, tylko o jasnej polanie, prześwietlającej zza drzew. Winę za to ponosi przede wszystkim brak szczegółów w mroku, przez co drzewa zamieniły się w czarną kratę, przez którą przelata jasność dnia. Drzewostan jest tu płaską ramą, pozbawioną głębi tak potrzebnej widokowi lasu. Za to jasny obszar polany ukazuje przynajmniej zarysy szczegółów i to na nim odruchowo skupia się nasze spojrzenie.

Inaczej jest na zdjęciu nr 3, chociaż i tutaj na pierwszym planie mamy drzewa w cieniu,

a dopiero na plan dalszy zdołał bez przeszkód wniknąć snop słonecznego światła. Ale drzewa pozostające w cieniu ukazują szczegóły swej budowy, nie są czarnymi kolumnami, co nadaje temu nieoświetlonemu fragmentowi charakter ocienionej głębi. I to on skupia na sobie uwagę, a oświetlone pnie za nim stanowią tło. To głównie skutek tego, że zdjęcie zostało wykonane „ze światłem”, czyli pada ono zza pleców fotografa. Tyle że przedni fragment korzysta tylko z rozproszonego światła odbitego od nieba i drzew przed nim, a tylny otrzymał frontalny zastrzyk słonecznego światła.

☞ NAJCIEMNIEJ POD LATARNIA

To wszystko nie oznacza jednak, że zdjęcia robione pod światło nie pozwolą nam uzyskać efektu leśnego mroku. Wprost przeciwnie. Na takich zdjęciach z zasady przeważają przecież ciemne przestrzenie, rozświetlane jasnymi motywami, które akurat zabłyśły w słońcu przesiewającym się przez sklepienie drzew. Rzecz w tym, by rozmieszczone były tak, byśmy czuli głębię ciemnej przestrzeni lasu. A więc ważne jest, by w kadrze znalazły się świetliste motywy o różnych odległościach od aparatu. I byśmy wydobyli z ciemnych miejsc chociaż trochę szczegółów.

Dobrym sposobem jest uchwycenie w kadrze samego źródła światła, którym tutaj zawsze jest słońce. Poprawne zarejestrowanie na matrycy jaskrawo świecącego słońca jest jednak kłopotliwe – wychodzi nam jako przesterowana, wypalona plama, a kadr zostaje zasypany niesfornymi odbłaskami, niechcącymi trzymać się żadnych reguł kompozycji. Trzeba tu uciec się do fortelu i nieco słońce „przygasić”, zajmując z aparatem taką pozycję, by tarcza słoneczna została wciśnięta w szczelinę między dwoma pniami czy ciasną lukę w gęstej koronie drzewa. Dzięki temu uzyskamy efekt promienistej gwiazdy, który będzie odczuwany jako najjaśniejszy motyw zdjęcia. I wtedy – jako że najciemniej jest przecież pod latarnią! – całe otoczenie wyda się ciemniejsze, choć zawiera wiele jaśniejszych miejsc, nadających przestrzeni plastyczną głębię. Tak, jak to jest na fot. 4, na której las jest mroczny, ale zarazem niepozbawiony szczegółów.

☞ Z JASNOŚCI W MROK

Chcąc pogłębić wrażenie, że las, którego ścianę widzimy akurat przed sobą, istotnie

jest ciemny, dobrze jest sfotografować go z jasnego pierwszego planu. Może to być rozświetlone słońcem odnowienie młodych drzew na zębie czy kępa paproci. Na zasadzie kontrastu to, na co patrzymy spoza jasności, wyda się ciemne. Nie powinno być jednak prawie czarną ścianą – należy wypatrzyć tu jakieś rozświetlające detale i zgrabnie umieścić w kadrze.

Szczególnym zderzeniem ciemności z jasnością, dzięki której odczuwamy wręcz chłód leśnego mroku z końcem dnia jest sytuacja, gdy tuż przed zachodem słońca głęboki cień podnosi się od ziemi, wchłaniając las, ale wierzchołki drzew jeszcze mocno świecą w blasku tego naturalnego, teraz pomarańczowego reflektora (fot. 5). Do tego typu zdjęć najlepiej nadają się ostatnie kwadransy chłodnych i chmurnych letnich dni, gdy następuje przedwieczorne roz pogodzenie, a oświetlone ostatnimi blaskami dnia korony drzew jaśnieją na tle odpływających chmur.

☞ SUBTELNA CIENISTOŚĆ

Do osiągnięcia poczucia mroczności potrzebujemy zatem różnego rodzaju świetlistych detali. A co czynić, gdy dzień jest pochmurny i zamiast świetlistości oferuje tylko rozproszone światło? Wiadomo i potwierdzi to każdy światłomierz, że wtedy w lesie jest najciemniej. Nie znaczy to jednak, że szczególnie łatwo da się na zdjęciu osiągnąć wrażenie pomroku. Właściwie każdy system pomiaru światła dążył będzie do rozjaśniania mroku, czego efektem może być zdjęcie szare, a na dodatek płaskie, niezapewniające poczucia przestrzeni. I tutaj trzeba uciec się do światła – tego rozproszonego, które – wpadając pod okap drzewostanu z polany czy przesieki – zapewni plastyczność detalom, zwłaszcza pniom, jak na fot. 6. Nie musimy zarazem ślepo słuchać automatyki pomiaru, tylko zastosować kompensację do 1 EV w kierunku niedoświetlenia. To powinno dać efekt subtelnej cienistości, zwłaszcza że rozproszone światło plastycznie wydobywa detale, a także barwy takich motywów, jak mchy czy jagodniki.

Mogłoby się wydawać, że najłatwiej będzie uzyskać pożądane efekty, sięgając po narzędzia oferowane przez komputerowe programy obróbki zdjęć. Tu wszystko da się rozjaśnić lub zaciemnić. To jednak zabiegi dość mechaniczne i wrażliwe oko dostrzeże nienaturalność tak

JAŚNIEJ LUB CIEMNIEJ

W aparatach cyfrowych mamy do wyboru zazwyczaj trzy systemy pomiaru światła:

uśredniony ważony – analizuje oświetlenie w całym kadrze, ze szczególnym uwzględnieniem środka. Jeżeli zastosujemy go w leśnym cieniu i posłuchamy ślepo jego wskazań, całość obrazu może wyjść nieco zbyt jasno, osłabiając efekt leśnej pomroki – przykładem niech będzie fot. 7. Można to do pewnego stopnia naprawić kompensacją ekspozycji – patrz dalej.

punktowy – zapewnia prawidłowe oddanie wybranego detalu, na który skierujemy aparat. Jeżeli w obrazie mrocznego lasu jest niewiele jasnych obszarów i skierujemy aparat na któryś z nich, będzie on naświetlony poprawnie i ukaże szczegóły w jasnych partiach, ale za to wokół zapanuje ciemność. Ten efekt może być niekiedy korzystny, jeżeli zależy nam na głębokim leśnym mroku. Gdy – odwrotnie – skierujemy aparat na ciemne obszary, to wyjdą dość jasno, a te naprawdę jasne będą „wypalone”, prawie bez szczegółów.

wielosegmentowy – uwzględnia subtelności – kąt padania światła i łagodne przejścia tonalne. Dobrze sprawdzi się przy zdjęciach w świetle rozproszonym, z ewentualną pomocą kompensacji naświetlania. Gorzej – przy oświetleniu zanadto kontrastowym, ale z tym każdy z wymienionych tu systemów może mieć kłopoty...

Kompensacja ekspozycji – pozwala w sposób kontrolowany niedoświetlać lub prześwietlać obraz. Skala poprawki wyrażana jest w ułamkach wartości przysłony: niedoświetlenie o 1/3 wartości przysłony – to – 1/3 EV, o 2/3 – to 2/3EV, prześwietlenie o całą przysłonę to + 1 EV itd. Dla uzyskania wrażenia leśnej pomroki warto będzie stosować poprawki od 1/3 do 1 EV.

preparowanych fotografii. Zamiast zdjęć z klimatem leśnego półmroku można dostać obraz ciemny czy wręcz za ciemny, a mało plastyczny. Zatem – w fotografii jak w życiu: lepiej za bar-dzo nie ściemniać! ¶

PIERWSZY DREWNIANY

wielorodzinny blok
zbudowany w Polsce
po wojnie (warszawski
Targówek).



Fot. Adrian Frankowski

DREWNIANA NOWOCZESNOŚĆ

PODOBNO KAZIMIERZ WIELKI ZASTĄŁ POLSKĘ DREWNIANĄ, A ZOSTAWIŁ MUROWANĄ.
A JEDNAK Z OBECNEJ PERSPEKTYWY MOŻNA BY RZEC, ŻE NIE BYŁ MONARCHĄ
DALEKOWZROCNYM. 650 LAT PO JEGO ŚMIERCI BUDOWNICTWO DREWNIANE PRZEŻYWA
RENEANS, A WIZJA POLSKI DREWNIANEJ WYDAJE SIĘ KUSZĄCO NOWOCZESNA.

TEKST: Wojciech Lada

Warszawski Targówek to dziś ostatnie miejsce, które może kojarzyć się z drewnem. Co prawda, aż do pierwszej wojny światowej był po prostu zatopioną wśród lasów podwarszawską wioską, ale od 1965 r. zaczął zamieniać się w betonowe blokowisko o nie najlepszej, prawdę mówiąc, reputacji. Beton i wielka płyta to jednak tylko jedno oblicze dzielnicy. Spacerując po pobliskim cmentarzu Bródnowskim, można natknąć się np. na piękny, drewniany kościółek pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo, z końca lat 80. XIX w., o licznych, również drewnianych zdobieniach.

Nieco już bliżej centrum miasta, w okolicach ronda Żaba znaleźć można dwie kolejne drewniane budowle, już o niesakralnym, lecz całkiem

cywilnym charakterze. Pierwszą z nich jest blok mieszkalny z 1908 r., chyba tylko z przyzwyczajenia nazywany „kamienicą” Paprockiego – bo z kamieniami nie ma w zasadzie nic wspólnego. Ponadstuletnia budowla przy ul. Biruty 18 ma się do dziś na tyle dobrze, że jest wciąż zamieszkała. Z kolei nieopodal, przy ul. Praskiej 1, natkniemy się na drewniany relikw z czasów, gdy Targówek był wsią – małą, uroczą chatką, dla której niestraszne okazały się ani rewolucja, ani dwie wojny, ani nawet powstanie.

Do takich właśnie tradycji dzielnicy nawiązuje zupełnie nowy budynek, postawiony niedawno przy ul. Remiszewskiej 13, pierwszy w powojennej Polsce drewniany blok wielorodzinny. Oczy-

wiście, nie jest to pierwszy polski dom drewniany XXI wieku – rzecz w tym, że zazwyczaj z tego budulca powstawały formy mniejsze, jednorodzinne – zgrabne wille, leśniczówki itp. Tymczasem obiekt przy ul. Remiszewskiej 13 ma być dowodem, że drewno może być także podstawowym surowcem przy stawianiu konstrukcji dużych, wielorodzinnych, w tym konkretnie przypadku – piętnastorodzinnych. Co więcej, jest surowcem pod każdym względem bardziej ekonomicznym niż jakikolwiek inny. – Koszty budowy prefabrykowanych domów wielorodzinnych w technologii kompozytowo-drewnianej są niższe od tradycyjnych o 30 proc. Czas realizacji inwestycji skraca się o połowę, a poziom efektywności energetycznej wzrasta o 60 proc. – chwalili się przedstawiciele Grupy Kapitałowej Smart Technology podczas prezentacji budynku.

I, wbrew pozorom, nie jest to zaskakujące. Wciąż mało popularne w Polsce drewno, za granicą od kilku lat wykorzystywane jest z powodzeniem w skali makro, w budowlach wręcz monumentalnych.

BEZ DWUTLENKU

Pierwszym tego rodzaju drewnianym molochem był Stadthaus Murray Grove w północnym Londynie. Dziewięciopiętrowy budynek został zbudowany w 2009 r., a postawiono go w zaledwie dziewięć tygodni – co potwierdza słowa fachowców ze Smart Technology. Ale w tym wypadku imponujące jest nie tylko tempo. Okazuje się mianowicie, że konstrukcja tego obiektu w naturalny sposób wiąże w sobie 186 t węgla, a już tylko dzięki temu, że nie zastosowano betonowej ramy do atmosfery – nie wyemitowano dalszych 124 t węgla. To dokładnie tyle, ile CO₂ standardowo „produkuje” budynek tej wielkości w 21 lat. Wieżowiec jest też energooszczędny. Zarówno dzięki samej konstrukcji, jak i panelom fotowoltaicznym, umieszczonym na dachu, zapotrzebowanie na energię jest o ok. 70 proc. niższe niż w porównywalnej kubaturą konstrukcji klasycznej. Być może, to również spowodowało, że cieszył się wielkim zainteresowaniem nabywców – wszystkie 29 apartamentów sprzedano w... godzinę.

Można przypuszczać, że sukces finansowy projektu Stadthaus sprawił, iż od tego momentu architektki zaczęły prześcigać się w coraz bardziej fantastycznych i coraz okazalszych konstrukcjach drewnianych.

Całkiem niedawno, bo w połowie ubiegłego roku, zakończyła się np. budowa potężnego domu studenckiego w kanadyjskim Vancouver. Budynek nazywa się Tallwood Tower, a mieści się w nim dom



LONDYŃSKI Stadthaus Murray Grove, zbudowany w 2009 r.



PROJEKT DLA SZTOKHOLMU – 34-piętrowy wieżowiec konstrukcji drewnianej.

akademicki Brock Commons, należący do University of British Columbia. Ten imponujący akademik liczy sobie 18 pięter i 53 metry wysokości. Nie jest, co prawda, całkowicie drewniany – jego konstrukcja wspiera się na dwóch betonowych rdzeniach. Niemniej wszystko poza tym, włącznie z wyposażeniem wnętrza, zbudowane jest z drewna.

– Brock Commons jest żywym dowodem na to, że zaawansowane produkty z drewna są wspaniałym materiałem do budowy i wspierają sprawny montaż. Reprezentuje on również nowe zastosowania dla materiałów drewnopochodnych, co doprowadzi do powstania nowych miejsc pracy w branży leśnej – powiedział o tej inwestycji Steve Thomson, minister lasów, gruntów i zasobów naturalnych Kanady. Z tego rodzaju opiniami, nawiasem mówiąc, coraz częściej spotkamy się również na gruncie polskim. →



Fot. PIP Architecture

DREWNIANY GIGANT, zaprojektowany dla Londynu.

Tak jak w wypadku większości drewnianych budowli, głównym zarzutem pod adresem twórców obiektu była kwestia zwiększonego – w porównaniu z konstrukcją betonową – ryzyka pożaru. Autorzy projektu tłumaczą, że jest dokładnie na odwrót. – Drewniane wieżowce są w rzeczywistości bezpieczniejsze niż te ze stali i betonu. Duże drewniane elementy nośne dobrze wytrzymują ogień, a powierzchniowo zwęglona warstwa konstrukcji hamuje bezpośredni dostęp płomieni do warstw znajdujących się pod spodem. Pomaga w tym m.in. to, że 15 proc. masy drewna stanowi woda, która, odparowując podczas pożaru, obniża temperaturę najbliższego otoczenia – tłumaczy architekt Michael Green.

W ramach wyścigu projektantów tego rodzaju konstrukcji, niemal równolegle, w Wiedniu wzniesiono jeszcze wyższy (o sześć pięter) budynek Ho Ho Tower – podobnie jak Tallwood, łączący drewno z elementami betonowymi. Norweski architekt Rune Abrahamsen sugeruje, że jeszcze w tym roku, w związku z popularnością budownictwa drewnianego, powinna pojawić się nowa jego definicja, w której obie te technologie określone zostaną jako hybrydowe. Abrahamsen wie, o czym mówi. Sam brał udział w projektowaniu największego, całkowicie drewnianego wieżowca Mjøstårnet, który stanie nad norweskim jeziorem Mjøsa. Choć tak po prawdzie, chyba nie do końca ma rację. W tym, mierzącym 81 metrów i 18 pięter budynku również znajdują się śladowe ilości betonu, choć istotnie, to nie na nim opierać się będzie konstrukcja. Betonowe elementy zastosowane będą na najwyższych siedmiu kondygnacjach, jako... balast. Rzecz w tym, że tak

wysoki, wąski i lekki budynek nie spełniłby wymagań dotyczących kołysania. Bez podobnych obciążników odchyły budynku mogłyby sięgać nawet 14 cm (standardem są 2 cm przy silnym wietrze i burzy). A to, jak się wyraził sam Abrahamsen, mogłoby wywoływać u mieszkańców objawy choroby morskiej. I ten architekt, podobnie jak wcześniej Michael Green, podkreśla, że przekroczenie owej normy byłoby znacznie bardziej ryzykowne niż niebezpieczeństwo wystąpienia ewentualnego pożaru. Ale i pod tym względem projekt budynku spełnia rygorystyczne wymagania i pomyślnie przeprowadzono wszelkie testy. W świecie obecnych najbardziej zaawansowanych technologii drewno najwyraźniej naprawdę nie jest surowcem łatwopalnym.

Mjøstårnet będzie najwyższym drewnianym budynkiem na świecie, ale Abrahamsen jest przekonany, że rekord ten bardzo szybko zostanie pobity. Zdaniem architekta, nic nie stoi na przeszkodzie, by taki budynek miał nawet 150 m wysokości.

☞ DREWNO SPRZYJA FALOM

Nie trzeba ruszać się z Polski, by przekonać się, jak wysoko potrafią sięgać drewniane budowle. Od ponad osiemdziesięciu lat stoi w Gliwicach, i wciąż trzyma formę, najwyższy obecnie drewniany obiekt na świecie. Nie jest wprawdzie mieszkalnym drapaczem chmur, bo to wieża, ale ma swoje 111 m.

W latach 30. XX w. wzniesli ją Niemcy z nieimpregnowanych bali modrzewiowych, łączonych ponad 16 tys. śrub mosiężnych (na próżno by w niej szukać choćby jednego stalowego gwoźdźdź). Powstała po to, by zwiększyć zasięg radiostacji wrocławskiej. Drewniana kratownica gliwickiej wieży – przypominająca nieco wieżę Eiffla – nie była architektoniczną fanaberią, lecz podyktowały ją względy praktyczne. Gdyby była stalowa, zakłócałaby emisję fal radiowych. Rzecz ciekawa, w latach 30. ub.w. gliwicka wieża bynajmniej nie była najwyższa. 190 m miał drewniany maszt antenowy w Mühlacker w Badenii-Wirtembergii, a 140 m – we Wrocławiu. W sumie podobnych konstrukcji na terenie III Rzeszy było piętnaście.

Jak wiemy z historii, gliwicka radiostacja stała się sceną wydarzeń, zainscenizowanych przez Niemców u progu ostatniej wojny (tzw. prowokacja gliwicka), mających przekonać świat, że to Polacy napadli na III Rzeszę. Konstrukcja przydała się również po wojnie, przy czym władzom komunistycznym służyła nie tyle celom nadawczym, co przeciwnie – zagłuszaniu zachodnich stacji radiowych. 15 marca 2017 r. prezydent Andrzej Duda wpisał ją na listę pomników historii. ♣

PLASTYCZKA nawet ze zwykłego wieszaka potrafi zrobić prawdziwą ozdobę.



Fot. Mateusz Basista

TA, KTÓRA OSWOIŁA OGIEŃ

DREWNIAANY SEKRETARZYK Z PEWNOŚCIĄ PAMIĘTA LEPSZE CZASY. JEDNAK TA LEKKO WYTARTA BEJCA I ZACINAJĄCE SIĘ SZUFLADKI TO CENTRUM ŚWIATA ANITY RUSIECKIEJ, LEŚNICZKI I ARTYSTKI W JEDNEJ OSOBIE.

TEKST: Agnieszka Sijka

Na ścianach wiszą jej prace, z półek spoglądają na gości, jakby śledząc każdy ruch, zwierzęta wypalone w drewnie. Przy dębowym sekretarzyku Anita mozolnie dopracowuje następną wypalankę, na lipowej sklejce pojawiają się kolejne linie. Z minuty na minutę, wraz z postępem pracy, w pokoju coraz wyraźniej czuć zapach palonego drewna, a nad warsztatem unosi się smużka dymu. Rysunek, nad którym pracuje teraz, zapewne trafi do jej zbioru „zwierzątek domowych” i zasili powstającą galerię prac artystki.

~ JAK TO SIĘ ROBI?

Tak naprawdę w pirografii, bo tak nazywa się technika, po którą sięgnęła Anita, nie wykorzystuje się ognia. Rysunki wypala się w drewnie za pomocą urządzenia z metalową końcówką rozgrzewaną prądem.

Wprawdzie dzisiaj do „pisania ogniem” używa się nowoczesnych narzędzi, czyli pirografów (*pyr* po grecku oznacza ogień, a *graphos* – znak, napis), jednak korzenie tej techniki sięgają XVII w. Szczyt popularności pirografia osiągnęła dwieście lat później, potem popadła w zapomnienie, by w połowie →



Fot. Anita Rusiecka



Fot. Anita Rusiecka

SPECJALIZUJE SIĘ

w motywach przyrodniczych. Ostatnio pracuje nad cyklem „Sowy Polski”.

XX wieku, po udoskonaleniach, znowu sobie o niej przypominano.

Swoją pierwszą wypalarkę Anita dostała kilka lat temu. Przez trzy kolejne lata maszynka przeleżała na dnie szafy. – Wyciągnęłam ją przy okazji jakichś większych porządków i wypróbowałam. Stwierdziłam, że to ciekawa metoda – opowiada

Wypalanie pierwszych rysunków, jak wspomina, szło trochę opornie. Tym bardziej że jeszcze kilka lat temu nie było aż tylu profili i stron w sieci, poświęconych tej tematyce. Musiała więc uczyć się na własnych błędach. Po kilkunastu próbach już wiedziała, przy jakiej temperaturze uzyska pożądaną efekt, jak dany gatunek drewna reaguje na wypalanie, czy i w jakich zastosowaniach lepiej sprawdza się liściaste, a w jakich iglaste.

Wypalenie szczegółowego rysunku zwierzęcia zajmuje jej od kilku do kilkunastu godzin. Najpierw jest ołówkowy szkic. Na desce pojawia się delikatny rysunek, który później zapełnia się szczegółami. Jednak zanim zacznie się go wypalać, dobrze na jakiś czas odłożyć pracę. Dzięki temu nabierze się dystansu do dzieła, może warto będzie coś zmienić, inaczej podkreślić linie.

Pierwszy pirograf Anity cechował się stałą temperaturą wypalania i miał jedną tzw. kolbę. Teraz używa już profesjonalnego urządzenia o szerokim zakresie temperatury, wyposażonego w dwie kolby. Ponieważ mocno się nagrzewają, konieczna jest częsta ich zamiana, a także używanie skórzanых rękawiczek. Do dyspozycji jest też zestaw różnych końcówek. Niektóre przypominają cieniutki rylec, inne są jak okrągłe stempelki z wygrawerowanym wzorem.

– Zwykle pierwsze ślady wypalania zaczynają być widoczne przy temperaturze około 400 st. C. Im jest wyższa,

tym ślad jest wyraźniejszy, ciemniejszy – wyjaśnia artystka. I dodaje, że zawsze lepiej jest wypalić mniej niż za dużo. – Jeśli „wyjedziemy” poza linię, trudno będzie to naprawić.

Anita obecnie wypala na drewnie lipy lub osiki, czyli gatunków drzew liściastych. Mają mniej widoczne słoje, co oznacza, że rysunek będzie bardziej zdecydowany.

Topola osika ma drewno lekkie, miękkie, plastyczne. Pod wieloma względami przypomina drewno lipy, jednak to osikowe jest bardziej jednorodne, bez widocznych słoików przyrostu i prawie białe. Drewno lipy natomiast ma lekko różowy odcień.

∞ ZAPISANE W DREWNI

Anita, mimo że pirografią zajmuje się od kilku lat, jeszcze nie stworzyła pokazowej własnej galerii. Swoimi pracami obdarowuje znajomych i przekazuje je na różne akcje charytatywne. – Niedawno miałam propozycję pokazania moich prac. Musiałam jednak odmówić, ponieważ w domu nie mam ich aż tyle, żeby stworzyć wystawę. Dlatego postanowiła wykonać kilka serii rysunków, które zatrzyma dla siebie. Obecnie jest w trakcie wypalania cyklu „Sowy Polski”.

Plastyczka specjalizuje się w motywach przyrodniczych – modelami są zwierzęta i rośliny. – Ze szkicowaniem nie mam żadnych problemów, ponieważ plastyka, rysunek od zawsze były moim hobby. Jednak, aby narysować coś naprawdę wiarygodnie, muszę widzieć dany obiekt, dlatego korzystam z wielu albumów przyrodniczych i zdjęć – wyjaśnia.

Większość swoich prac wystawia w wirtualnej galerii. Na jej profilu A.R. Tsss Pirografia, prowadzonym od niemal pięciu lat na Facebooku, można znaleźć nie tyl-

ko ich zdjęcia, ale także filmiki. Są krótkie, instruktażowe, widać na nich, jak na drewnie pojawiają się kolejne kreski, która końcówka została użyta do ich narysowania, przede wszystkim jednak pokazują, jak wielkiej cierpliwości i precyzji wymaga ta praca.

– Kiedy zaczynałam przygodę z pirografią, było zaledwie kilka profili poświęconych temu zajęciu. Obecnie jest to coraz popularniejsze hobby i dużo osób szuka porady. Pytają o sprzęt, cieniowanie czy wybór drewna. Chętnie odpowiadam i dzielę się doświadczeniem – opowiada.

∞ ŚWIAT W OBIEKTYWIE

Chociaż pirografia zajmuje Anicie dużo czasu, to nie jest jej jedyną pasją. Pasjonuje ją również fotografia. Pierwszym aparatem była Praktica z ręcznie przewijanymi klatkami kliszy. Dzisiaj leśniczka nie rozstaje się z aparatem fotograficznym. Zabiera go na każdy spacer. – Przecież zawsze można trafić na coś, co warto uwiecznić – mówi.

Właśnie takim dobrym zdjęciem, momentem wartym zatrzymania, było to zrobione w 2015 r., któremu nadała tytuł „Nadeszła pomoc”. Przyniosło jej główną nagrodę w konkursie „Lasy w obiektywach leśników”. Głównymi aktorami tej fotografii, wykonanej w marcu na terenie Nadleśnictwa Łomża, są mężczyzna i jeleni. Zwierzę ma lekko pochylony łeb, a po chwili dostrzegamy, że porożem zaplątane jest w stalową linkę. Mężczyzna przecina linkę, stara się uwolnić jelenia. Zdjęcie uderza surowością, a klimatu przydaje mu światło, przesączające się przez gałęzie.

– Tata znalazł w lesie bardzo osłabionego byka, zaplątanego we wnyki. Uchwyciłam moment, gdy przecina stalową linkę, która owinęła się wokół wieńca jelenia. Akcja była bardzo dynamiczna, nie miałam zbyt wiele czasu na kadrowanie. Po odcięciu linki i uwolnieniu zwierzę było przez chwilę oszołomione, byk uważnie rozejrzał się dookoła, po czym odwrócił się i chwiejnym krokiem pomaszerował w głąb lasu. Dla mnie było to szczególnie doznanie...

Okazji do robienia zdjęć i znajdowania inspiracji do kolejnych prac Anicie nie zabraknie. Od kilku lat pracuje w Nadleśnictwie Knyszyn (RDLP Białystok), w którym zajmuje się hodowlą lasu i szkółkarstwem. – Leśnictwo mam w genach, tata jest leśnikiem, całe dzieciństwo spędziłam w lesie – opowiada.

Kiedy w liceum trzeba było wybrać kierunek studiów, zadała sobie pytanie: bez czego nie mogłabym żyć? – Zdałam sobie sprawę, że nie wyobrażam sobie życia bez lasu – mówi. Podjęła studia na Wydziale Leśnym w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Co zabawne, to właśnie tacie trudno było zrozumieć decyzję córki. – Wiedział, że jest to wymagający zawód, dlatego dla swojego dziecka chciał czegoś innego, lekkiej i przyjemniejszej pracy. Chyba marzyła mu się córka artystka – śmieje się Anita. ¶



NIE TYLKO WYPALA w drewnie, także pięknie maluje.

— *Wypalenie rysunku zwierzęcia zajmuje od kilku do kilkunastu godzin.*

Najpierw powstaje ołówkowy szkic. A kiedy jest już gotowy, zaczyna się wypalanie konturów. —



„NADESZŁA POMOC” – tym zdjęciem Anita wygrała konkurs „Lasy w obiektywach leśników” (tę historię opisujemy obok).

NA JAGODY!

Pamięć smaków, zwłaszcza tych z dzieciństwa, to jeden z najistotniejszych elementów naszych wspomnień. Każdy pamięta smak drożdżówek kupowanych w cukierni po szkole albo krupniku gotowanego przez babcię... Nigdy nie zapomnę smaku gofrów, które rodzice kupowali mi na deptaku w Ustce w czasie moich pierwszych świadomych wakacji. Pamiętam, że nie mogłam się doczekać, aż odstoimy swoje w kolejce i dostanę pysznego, wtedy jeszcze przygotowywanego nie z proszkowej mieszanki, gofra, ozdobionego pokaznym kleksem bitej śmietany i posypanego świeżymi jagodami. I to właśnie smak tych jagód pamiętam najbardziej, zwłaszcza że – nawet jako alergik – mogłam się nimi zająć do woli.

Jagody kojarzą mi się też z pierwszą pracą zarobkową. Już jako nastolatka z podziwem patrzyłam na mieszkańców mojej ukochanej wioski w Beskidach, którzy przed świtem, objuczeni ogromnymi wiadrami, wyruszali na pobliskie hale, żeby zbierać „borówki”. Wracali pod wieczór, umorusani i zmęczeni, ale w podjeżdżającym codziennie samochodzie – mobilnym skupie – dostawali za zebrane owoce pieniądze, które, skrupulatnie odkładane, łączyły domowe budżety. Wreszcie i ja postanowiłam, że skończę z wakacyjnym lenistwem i też sobie dorobię.

Zaopatrzona w sporych rozmiarów kanekę, wybrałam się do lasu i po kilku godzinach... wróciłam z „aż” całym litrem jagód, za który zainkasowałam okrągłe 10 złotych. Wtedy doszłam do wniosku, że do zbierania tych małych kulek zupełnie nie mam cierpliwości. Ale i dzisiaj, po latach, lubię urwać się do lasu na godzinkę, żeby w ciszy i spokoju uzbierać miseczkę. Nadziewam nimi pierogi albo po prostu zjadam w najpyszniejszej postaci – polane świeżą wiejską śmietaną i posypane cukrem.

Jagody są bardzo wdzięcznym owocem. Można je zamrozić, zrobić z nich dżem, syrop albo sok. Niektóre gospodynie suszą je

i w razie chorób żołądka warzą z nich leczniczy napar. To, że koi on żołądkowe burze, sprawdziłam na własnej rodzinie – choremu wystarczy podać łyżeczkę soku jagodowego, a dolegliwości natychmiast ustąpią.

Chociaż jagody kojarzą nam się przede wszystkim z deserami, to można je również przyrządzać na sposób wytrawny. Skandynawowie na przykład łączą je ze... śledziami. Danie przyrządza się podobnie do naszych śledzi w śmietanie – wymoczone śledzie najpierw marynuje się w zalewie z wody, octu i przypraw, a następnie w zalewie z kwaśnej śmietany, majonezu, dżemu jagodowego i świeżych jagód. Doskonale smakują z drożdżowymi blinami.

Jest też wiele starych przepisów na barszcz z dodatkiem soku z jagód, które nadają mu soczystą, bordową barwę. W ten sam sposób można, na przykład, zabarwić pierogi nadziewane kozim serem. Do wody, w której będziemy je gotować, wystarczy dolać trochę soku jagodowego, który zabarwi pierogi na lekko fioletowy kolor, co będzie ogromnym zaskoczeniem dla gości.

I można takich ekstrawagancji kulinarnych próbować do woli, chociaż ja najchętniej pozostanę w lecie przy moich ukochanych gofrach, jagodziankach i drożdżowym placku z kruszonką.

Bogumiła Grabowska

PROSTE LODY JAGODOWE

6 żółtek
400 ml śmietanki 36-procentowej
1 łyżka płynnego miodu
10 łyżek cukru pudru
szklanka jagód

Do dużego garnka wlej wodę i doprowadź ją do wrzenia. Do miski wbij żółtka i ustaw ją na garnku z gorącą wodą. Dodaj cukier i ubijaj mikserem do czasu, aż otrzymasz sztywny kogel-mogel. Wmieszaj do niego miód. Jagody zmiksuj blenderem i delikatnie dodaj do masy.

Schłodzoną śmietankę ubij na sztywno i delikatnie połącz z ochłodzoną masą żółtkową. Lody przelóż do płaskiej miski i włóż do zamrażarki, najlepiej na całą noc.

Jeśli chcesz trochę urozmaicić ich smak, to możesz użyć mieszanki owoców – jagód, malin, jeżyn czy poziomek.



Fot. Shutterstock/Efremova Galia



CIASTO PANI JANKI PROSTO Z GAJÓWKI

- 3 szklanki mąki
- ¾ szklanki cukru
- 3 żółtka
- 3 łyżki kwaśnej śmietany
- 1 kostka margaryny
- 3 łyżeczki proszku do pieczenia
- 1 kg jagód
- bułka tarta
- cukier
- cukier puder do dekoracji

Z mąki, cukru, żółtek, śmietany, margaryny i proszku do pieczenia zagnieć gładkie ciasto. Odstaw je na chwilę w misce przykrytej lnianą ściereczką.

Jagody wymieszaj w drugiej misce z garścią bułki tartej i garścią cukru.

Ciasto podziel na dwie części. Dużą blachę przykryj papierem do pieczenia i wyłóż na nią połowę ciasta. Posyp je lekko bułką tartą. Na to wyłóż jagody. Drugą połowę ciasta rozwałkuj i przykryj nią owoce. Piecz ok. 30–45 minut w piekarniku nagrzanym do 175 st. C.

Ostudzone ciasto posyp cukrem pudrem.

KLUSKI NA PARZE, CZYLI PAMPUCHY

- 500 g mąki
- 50 g drożdży
- 1 szklanka ciepłego mleka
- 1 jajko
- 1 łyżeczka soli
- 2 łyżki cukru
- 100 g masła
- miska świeżych jagód

Drożdże rozkrusz do dużej miski i zasyp je cukrem. Podlej odrobiną ciepłego mleka i dokładnie wymieszaj. Podsyp czubatą łyżką mąki i utrzyj, aż otrzymasz rozczyń o konsystencji kwaśnej, gęstej śmietany. Przykryj lnianą ściereczką i odstaw w ciepłe miejsce, aż rozczyń solidnie wyrośnie.

Masło roztop w rondelku i ostudź. Do wyrośniętego rozczyń dodaj resztę mąki, sól, jajko, ciepłe mleko i masło. Wyrób elastyczne ciasto drożdżowe. Przelóż do miski, przykryj ściereką i odstaw do wyrośnięcia na ok. 45 minut. Wyrośnięte ciasto rozwałkuj na grubość ok. 1 cm. Szklanką wykrawaj koła. W środek każdego z nich włóż łyżkę jagód. Zwijaj kule i układaj je na posypanej mąką stolnicy, żeby jeszcze raz wyrosły.

W dużym garnku zagrzew wodę. Jeśli masz dopasowaną do garnka kratkę do gotowania na parze, to włóż ją do garnka, tak, żeby nie dotykała wody. Możesz też użyć durszlaka albo sita o grubych oczkach. Na kratkę wyłóż po trzy pampuchy. Przykryj przykrywką i „gotuj” przez ok. 10 minut, aż się znacznie powiększą.

Gotowe pampuchy można podawać na wiele sposobów – ze śmietaną i cukrem, roztopionym masłem z bułką tartą i cukrem albo lodami. Jeśli nie czujesz się zbyt pewnie i boisz się, że źle zlepisz kluski i jagody z nich wypłyną, to ugotuj je bez owoców w środku, a z jagód i cukru zrób owocową polewę do pampuchów. W tym wydaniu smakują równie dobrze!





ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, MAJ 1938 R.

WSPOMNIENIE O MARSZAŁKU



Fot. archiwum

Było to piętnaście lat temu. W marcu 1922 r. w Lubochenku. Lubochenek, dawna rezydencja letnia cara Aleksandra III, później siedziba nadleśnictwa, oddalony jest o kilka kilometrów od Spały, w której Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski spędzić miał wówczas dzień swoich imienin.

Nadleśniczym w Lubochenku był obecny kierownik biura użytków ubocznych i łowiectwa, dyrektor Władysław Grzegorzewski, któremu zawdzięczam to wspomnienie z pobytu Marszałka w Spale.

Na wiadomość o przyjeździe Naczelnika Państwa dyr. Grzegorzewski postanowił w imieniu leśników pełniących służbę na terenie lasów spalskich, osobiście złożyć mu hołd i życzenia imieninowe. Telefon w tej sprawie do adiutantury nie dał jednak rezultatu pomyslnego. O audyencję było bardzo trudno, ponieważ Marszałek pragnął dzień ten spędzić w samotności i jedynie dwie osoby, burmistrz i wójt, miały być w dniu tym przyjęte.

– Mimo to nie dałem za wygraną – opowiada dalej dyrektor Grzegorzewski. – Zostaliśmy sami. Nie dość dokładnie pamiętam już słowa, w których złożyłem hołd i życzenia Wielkiemu Solenizantowi. Powiedziałem wówczas, że grupa nasza, stanowiąca cząstkę braci leśnej, rozsypanej po całej Polsce, czuje się szczególnie szczęśliwa, mogąc strzec i pielęgnować lasy, które goszczą ukochanego Naczelnika odrodzonego państwa, w chwilach jego wypoczynku po trudach i znojach, byłych i obecnych. Że pragniemy gorąco, ażeby widok zieleni naszych drzew, symbolu nadziei, pokrzepił siły jego ciała i wielkiego Ducha, aby sosny mazowieckie, siostrzyce zarówno wyniosłych polskich smreków i niepojednanej jeszcze „agłos” (jodły litewskiej) – niosły Mu wiew zbratania i radosną pieśń życia całego narodu.

Dziękując za życzenia, Marszałek nawiązał do ostatniego ustępu tego przemówienia, zwrócił szczególną uwagę na wyrażenie „agłos”. Zainteresowało Go, skąd znam to słowo, które zabrzmiało dla niego w sposób szczególnie znajomy i bliski. Ucieszył się kiedy Mu powiedziałem, że pochodzę z tych samych stron. Poddał się wątkowi drogich mu wspomnień rodzinnych okolic. Wspomnień, które obudził w nim dźwięk tej litewskiej nazwy.

Marszałek zainteresował się żywo obecnym stanem lasów w Polsce, pytał o zniszczenia, jakie w lasach naszych poczynili Niemcy, pytał o sposób, w jaki powoli leczą się te rany zadane przez zaborców. Pytał szczegółowo o sprawność administracji leśnej, dowiadywał się czy administracja ta dysponuje personelem fachowym, o jakość tego personelu. Z wszystkich tych pytań przebijało głębokie umiłowanie i troska o dobro i zdrowie lasu.

Kiedy na zakończenie zapytałem, czyby Marszałek nie zechciał zapolować w lasach spalskich – odpowiedź była krótka i charakterystyczna:

– Nie, to nie dla mnie! Moją jedyną rozrywką jest – gra wojenna!

(M.I.)

CO, GDZIE, KIEDY

OPRACOWAŁA: Agnieszka Sijka

7 LIPCA

BARCIOWISKO

Nadleśnictwo Augustów
(RDLP w Białymstoku)

To już 5. edycja imprezy popularyzującej tradycyjnę bartnictwo i ochronę zapylaczy. Główną atrakcją są zawody w dzianiu kłód bartnych tradycyjnymi narzędziami. Miejsce wydarzenia – amfiteatr nad jeziorem Necko.

14 LIPCA

I RODZINNY RAJD ROWEROWY „NA SZLAKU BOBRA”

Nadleśnictwo Skwierzyna
(RDLP w Szczecinie)

Rodzinną imprezę, w której mogą wziąć udział drużyny złożone z minimum dwóch osób. Więcej informacji na stronie www.skwierzyna@szczecin.lasy.gov.pl Niezbędne jest wypełnienie formularza uczestnictwa, który należy przesłać do nadleśnictwa (ul. 2 Lutego 2; 66-440 Skwierzyna). W rajdzie ścieżką dydaktyczną „Szlakiem bobrów” weźmie udział 200 uczestników.

14 LIPCA

WALKA CZOŁGÓW

Nadleśnictwo Drygały
(RDLP w Białymstoku)

Jedynego tego typu wydarzenia w Polsce. Inscenizacji tej wyjątkowej potyczki towarzyszyć będzie piknik militarny, na którym będzie można zobaczyć pokaz sprzętu wojskowego, również w akcji, a także szkolenia i jazdy konnej. Podczas pikniku odbędą się koncerty, zostaną także wystawione stoiska promocyjne jednostek wojskowych.

22 LIPCA

VI BIEG TRZECH JEZIOR

Ośrodek Przywodny Nierzym, Nadleśnictwo Kłodawa
(RDLP w Szczecinie)

Miłośnicy biegania będą mieli okazję spróbować swoich sił podczas biegu na dystansie 5 km wokół jezior Nierzym, Jeź i Ostrowite. Po głównej konkurencji odbędą się biegi towarzyszące dla dzieci. Z grona uczestników wyłonieni zostaną najszybszy leśnik oraz najlepszy zawodnik spośród

mieszkańców i mieszkańek gminy Kłodawa.

22 LIPCA

BIEGAM, BO LUBIĘ LASY

Uroczysko Zimne Doły, Nadleśnictwo Chojnów
(RDLP w Warszawie)

Trzecia już, tym razem letnia odsłona tej popularnej imprezy sportowej, która przyciąga biegaczy z Warszawy i okolic. W pięknym leśnym otoczeniu uczestnicy rywalizować będą na dystansach 5 i 10 kilometrów. Udział w biegu wezmą również najmłodszy – specjalnie dla nich przygotowano bieg „Sport-Generacja”.

Jednak bieg to niejedyna atrakcja czekająca w tym dniu w Zimnych Dołach. Dla swoich gości leśnicy przygotowują również dużą dawkę edukacji przyrodniczo-leśnej, którą będą przekazywać w niesztampowy, aktywny sposób.

5 SIERPNI

PIERWSZY PIONKOWSKI DZIEŃ PSZCZOŁY

„Bartny Ką”, Nadleśnictwo Kozienice (RDLP w Radomiu)

Wydarzenie wpisuje się w Wielki Dzień Pszczół, obchodzony 8 sierpnia, w projekt Lasów Państwowych „Zdrowa żywność z polskich lasów” oraz w działanie rozwojowe „Pszczoly wracają do lasu”. W pierwszej części imprezy odbędzie się rajd rowerowy, tzw. gwiazdzisty, czyli uczestnicy startują z różnych miejsc i jadą do mety na terenie nadleśnictwa. Druga część imprezy to piknik w „Bartnym Kącie”, gdzie będzie można wziąć

udział w warsztatach oraz obejrzeć stoiska edukacyjne poświęcone zrównoważonej gospodarce leśnej, funkcjom lasu i znaczeniu pszczelarstwa.

11 SIERPNI

ULTRAMAZURY

Nadleśnictwo Stare Jabłonki
(RDLP w Olsztynie)

Impreza biegowa dla prawdziwych twardzieli. Wyznaczono cztery trasy – na dystansach 10, 37, 70 i 102 km. Osobny bieg przewidziano dla dzieci. Nadleśnictwo udostępni drogi leśne oraz wytycza trasy poszczególnych konkurencji.

8 WRZEŚNIA

XVII ŚWIĘTO PODGRZYBKIA

Nadleśnictwa Skwierzyna, Międzychód, Karwin
(RDLP w Szczecinie)

Od szesnastu już lat osoby związane z Puszcą Notecką: mieszkańcy, leśnicy, myśliwi, samorządowcy i rzemieślnicy organizują wspólne święto. Ten dzień zaczyna się porannym grzybobraniem, następnie są występy artystyczne, konkursy, a całość kończy się wieczornym koncertem.

9 WRZEŚNIA

XVI WIELKIE GRZYBOBRANIE W DŁUGOSIODLE

Nadleśnictwo Wyszków
(RDLP w Warszawie)

Tradycyjnie we wrześniu miłośnicy grzybobrania wyruszą na poszukiwanie darów lasu. Po raz szesnasty już odbędą się zawody, które wyłonią najlepszą drużynę w tej konkurencji. Jak zwykle też, organizatorzy

– Nadleśnictwo Wyszków, gmina Wyszków oraz Centrum Informacyjne Lasów Państwowych – przygotowali wiele innych atrakcji.

9 WRZEŚNIA

XVII MAZURSKI

WYŚCIG KOLARSKI MTB O PUCHAR NADLEŚNICZEGO NADLEŚNICTWA GIŻYCKO

Las Miejski, Gajewo, Nadleśnictwo Giżycko
(RDLP w Białymstoku)

Impreza dedykowana miłośnikom jazdy rowerem. Organizatorzy propagują w ten sposób kolarstwo oraz turystykę rowerową wśród dzieci i młodzieży, a także promują zdrowy tryb życia, aktywny wypoczynek i rekreację w lasach.

16 WRZEŚNIA

DARY ŚWIĘTOKRZYSKICH LASÓW

Kielce, LKP „Puszcza Świętokrzyska”
(RDLP w Radomiu)

Nadleśnictwa wchodzące w skład Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Puszcza Świętokrzyska” oraz RDLP w Radomiu organizują VI edycję imprezy edukacyjno-promocyjnej. Zaplanowano wielkie grzybobranie pod przewodnictwem leśników. Następnie w Kielcach odbędzie się piknik z licznymi atrakcjami, promowane będą m.in. skarby przyrody, kryjące się w świętokrzyskich lasach. W programie – konkurs na najlepszego grzybiarza, kuchnia myśliwska, pokazy sokolnicze, muzyka myśliwska, jarmark darów natury, konkursy z nagrodami i strefa zabaw dla dzieci.

#czas
wlas

czynny całą dobę
365 dni w roku



fol. Malwina Boncol



Lasy Państwowe